

Abby Green  
*Francuski miliarder*

Scandalous

## PROLOG

*Hotel Lezille, nad basenem, godzina 20.30*

Wmawiał sobie, że nie po to tu przyszedł, żeby ją zobaczyć, lecz gdy pojawiła się w sklepionym przejściu pomiędzy hotelowym holem a basenem, jego serce zabiło mocniej. Nie była najpiękniejszą kobietą, jaką widział, ale miała naturalny wdzięk, rzadki w jego środowisku. Prosta, czarna sukienka podkreślała wspaniałe zaokrąglenia smukłej sylwetki. Ciemne, falujące włosy okalały twarz. Wyglądała na onieśmieloną.

Znów nie mógł oderwać od niej wzroku. I nie chciał. Poprzedniego dnia, gdy wpadła na niego na ulicy, na widok rozszerzonych z przerażenia olbrzymich, błękitnych oczu i pełnych, błyszczących warg odebrało mu mowę. A nigdy wcześniej nie zaniemówił z wrażenia. Przemknęło mu przez głowę, że przecwiczyła to niewinne, spłoszone spojrzenie. Gdy pochwycił ją, żeby nie upadła, poczuł, że drży. Żadna kobieta nie reagowała na niego tak otwarcie. Tylko dlaczego dzień później odrzuciła zaproszenie na kolację? Kobiety na ogół mu nie odmawiały. Czyżby prowadziła jakąś grę? Nie

zdziwiłoby go, gdyby udawała niedostępną tylko po to, by zwrócić na nią uwagę. Nie ona pierwsza. Znał na wylot kobiece sztuczki.

Skinał nieznacznie na portiera. Mężczyzna podszedł w mgnieniu oka.

- Kto to taki? - spytał, wskazując intrygującą nieznajomą.

- Nie mieszka u nas, ale dowiem się, kim jest, jeśli pan sobie życzy.

Pokręcił przecząco głową. Jego zainteresowanie osłabło, gdy zobaczył, jak z wdziękiem omija stoliki, by dołączyć do przyjaciół. Natychmiast odgadł, że przyszła na randkę. Lata praktyki nauczyły go czytać mowę ciała, dzięki czemu w krótkim czasie pomnożył wielokrotnie swój majątek. Odetchnął z ulgą, gdy dotarła do stolika. Na widok jej przeciętnego towarzysza serce podskoczyło mu z radości. Nie stanowił konkurencji. Postanowił schować zranioną dumę do kieszeni i ponownie spróbować szczęścia. Panna była warta grzechu. Ostatnia myśl zaowocowała gwałtownym przypływem pożądania.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Tego samego dnia, kilka godzin wcześniej*

Jane Vaughan wędrowała ze zmarszczonymi brwiami w tę i z powrotem po zatłoczonym molo. Poprzedniego dnia chciała wykupić rejs na wyspę, lecz człowiek kierujący ruchem nie wskazał jej kasy. Kazał przyjść przed odjazdem. Posłuchała jego rady, lecz dzień później nie potrafiła odnaleźć właściwej bramki wśród przycumowanych łodzi i spieszących w różnych kierunkach pasażerów. Albo też straciła głowę po zderzeniu z wyjątkowo przystojnym, wysokim mężczyzną. Gdy ponownie ujrzała go oczami wyobraźni, przez jej ciało przebiegła fala gorąca. Pokręciła głową z dezaprobatą. Nigdy przedtem nie spędziła bezsennej nocy, marząc o nieznanym. W końcu przemocą odpędziła wspomnienie. Stanęła na końcu kolejki przed jedną z bramek, w jej mniemaniu właściwą. Gdy dotarła na początek, spytała po francusku:

- *Excusez-moi. C'est le bateau pour les îles?*

Marynarz nie odpowiedział. Z wyraźnym zniecierpliwieniem wskazał gestem, żeby wsiadła do łodzi. Po chwili wahania Jane uznała, że nie ma nic

do stracenia. W końcu była na wakacjach. Jeśli pomyliła rejsy, najwyżej przeżyje przygodę. Na pokładzie, już zupełnie odprężona, wystawiła twarz ku słońcu. Po raz pierwszy od tygodnia, od kiedy wylądowała na Lazurowym Wybrzeżu, ogarnęło ją nieograniczone poczucie wolności. Nawet nie tęskniła za Lisą, przyjaciółką, która zaprosiła ją do rodzinnej rezydencji. Miały przyjechać razem, lecz tuż przed terminem wyjazdu ojciec Lisy trafił do szpitala z podejrzeniem zawału. Lisa poinformowała Jane przez telefon, że prawdopodobnie czeka go operacja serca.

- Proszę, jedź sama - dodała na koniec. - Wyświadczysz nam przysługę. Nikt z rodziny nie odwiedzał willi w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Trzeba ją przewietrzyć.

- Ależ to niemoralne! Nie mogę cię opuścić wtedy, kiedy mnie najbardziej potrzebujesz! - wykrzyknęła Jane.

- Bez przesady! Lekarze zapewniają, że wszystko będzie dobrze. Odwiedzających tacie nie zabraknie, chociaż potrzebuje spokoju, a nie towarzystwa. Do tego całego cyrku brakuje mi tylko wyrzutów sumienia, że zepsułam ci wakacje - przekonywała Lisa.

Jane doskonale zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka odrzuciła ofertę pomocy jedynie z dobrego serca. Jednakże po namyśle przyznała jej rację. Przygadaliwej mamusce, trzech siostrach i czterech braciach tylko by zawadzała. W dodatku musiałyby

znosić zaloty miłego, lecz nudnego Dominica, zwłaszcza że Lisa nie marzyła o niczym innym, jak tylko wyswatać ją z beznadziejnie zakochanym braciszkiem. Tak więc w końcu Jane postanowiła skorzystać z okazji umknięcia niechcianemu wielbicielowi, no i z luksusowych wakacji.

Wstała i podeszła do burty. Wciągnęła w płuca rześkie powietrze, walcząc z poczuciem winy, że tak bardzo ją cieszy samotna wyprawa, chociaż doszła do skutku z powodu niepomyślnych okoliczności. W wieku dwudziestu sześciu lat po raz pierwszy była naprawdę sama, wolna od ciężaru odpowiedzialności, który zbyt długo ją przygniatał. Gdy podniosła wzrok znad spienionych fal, statek dobił do wyspy. Widok złotej plaży i malowniczych domków w porcie łagodził groźny majestat stromych skał przy brzegu. Po wyjściu na molo przez chwilę obserwowała odbłask promieni słonecznych na powierzchni morza. Jej myśli mimo woli powędrowały w zakazane rejony. Przeżywała na nowo zderzenie z fascynującym nieznanym na innym nabrzeżu.

Poprzedniego dnia postanowiła samotnie zwiedzić spokojniejsze rejony miasteczka, w którym mieszkała. Już na pierwszy rzut oka zachwyciła ją urocza, kręta uliczka. Odczytała nazwę z tabliczki, a potem usiłowała znaleźć ją na mapie. Wędrówka z przesłaniającym widok rozłożonym planem zaowocowała zderzeniem ze ścianą. Nie, przecież ściana nie pochwyłaby jej za ramiona!

Na wysokości oczu miała trykot męskiego podkoszulka. Gdy uniosła głowę, ujrzała parę najpiękniejszych oczu, jakie w życiu widziała, zielonych niczym oaza w sercu pustyni. Pięknie kontrastowały z oliwkową cerą i ciemnymi rzęsami. Na widok groźnie zmarszczonych, kruczoczarnych brwi opadła jej szczęka. Uświadomiła sobie, że w desperackiej próbie odzyskania równowagi wbiła obcemu człowiekowi paznokcie w bicepsy i nadal kurczowo go ściska. Mimo zażenowania nie potrafiła oderwać rąk od pokrytych gładką skórą stalowych mięśni. Rozluźniła tylko uścisk. Gorące dłonie nieznajomego niemal parzyły w ramiona. Z bezgranicznym zdumieniem stwierdziła, że przypadkowy fizyczny kontakt sprawia jej przyjemność.

Pewnie trwałaby tak w nieskończoność, gdyby piskliwy, kobiecy głos nie przerwał sielanki. Jane z wysiłkiem odwróciła wzrok. Zmierzająca w ich kierunku piękna blondynka wygłaszała w marszu przemówienie po francusku. Jej przypadkowy towarzysz zeszytniał, następnie przykucnął, podniósł upuszczoną mapę i wręczył oszołomionej Jane z drwiącym uśmiechem. Zanim zdążyła podziękować, czy choćby przeprosić za niezręczność, tamta odciągnęła go, zerkając znacząco na zegarek. Wkrótce obydwójce znikli za rogiem. Jane stała jak wmurowana. Nadal czuła na ramionach dotyk silnych dłoni. Wspominała przelotny kontakt, jakby trwał wiele godzin. Na koniec przypomniała sobie drwiący uśmiech. Z pewnością przystojniak dosko-

nale zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie robi na kobietach. Arogant, ot co - podsumowała Jane z mieszaniną złości i żalu, że tak szybko odszedł.

Pograżona w rozmyślaniach, automatycznie podążyła za grupką turystów do autobusu. Wyobraziła sobie, że je z nieznanym romantyczną kolację przy świecach w eleganckiej, przytulnej restauracji. Przemocą przegnała wizję fascynującej twarzy o zielonych oczach. Przysięgła sobie, że po raz ostatni w życiu poświęciła mężczyźnie tak wiele uwagi. Podeszła do pary mniej więcej w jej wieku.

- Przepraszam, gdzie jesteśmy?

- Na wyspie Lezille, moja droga - odparła kobieta z wyraźnym amerykańskim akcentem. - Powinna pani to wiedzieć. W hotelu przedstawili nam program. Mieszka tam pani?

- Nie. Nie wiedziałam, że to wycieczka dla gości - przyznała Jane z zakłopotaniem.

Przypomniała sobie bowiem, że nie zapłaciła za podróż. Pojęła, na czym polegało nieporozumienie. Spytała marynarza po francusku o rejs na wyspy, *les iles*, co brzmiało dokładnie tak samo jak nazwa tej, na którą płynął stateczek: Lezille. Nic dziwnego, że poprzestał na wskazaniu jej drogi na pokład.

- Bez obawy, nikomu nie powiem, że przyjechała pani na gapę - roześmiała się tamta. - Zwiedzimy winnicę, a potem obejrzymy pokazy lotnicze - dodała.

Jane podziękowała za informację niepewnym uśmiechem, okropnie zawstydzona, że posądzono ją



o kręactwo. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że przecież może uregulować należność po zakończeniu wycieczki. Już bez wyrzutów sumienia skorzystała z okazji zobaczenia czegoś ciekawego. Nie była rozczarowana. Podziwiała pięknie utrzymane rzędy winnej latorośli, śledziła proces produkcji wina. Odczytała na butelkach znajomą nazwę wyspy. Po wyjściu z piwnicy ujrzała w oddali średniowieczną twierdzę. Przeżyła coś w rodzaju *déjà vu*, wrażenie, że ją wcześniej widziała.

- Wie pani, że zamek należy do miliardera, właściciela całej wyspy? - wyrwał ją z zamyślenia kobiecy głos.

Jane odwróciła głowę. Ujrzała obok siebie sympatyczną pasażerkę autobusu.

- Nie miałam pojęcia - przyznała.

- Podobno posiada połowę wybrzeża. Pochodzi z rodziny o wielowiekowej tradycji - dodała tamta konspiracyjnym szeptem. - To skryty człowiek. Udostępnia wyspę dla turystów tylko kilka razy do roku. Krążą o nim legendy... - Nie zdradziła jakie, bo towarzysz odciągnął ją na bok, żeby pokazać coś ciekawego.

Jane ponownie zwróciła wzrok na zamek. Wyglądał na twierdzę obronną ze średniowiecza. Później przewieziono ich autobusem na rozległą, ukwieconą łąkę z pasami startowymi. Nieopodal stało dwanaście samolotów oraz mnóstwo straganów z żywnością, napojami i rękodziełem. Jane kupiła chleb i ser na lunch. Nieoczekiwanie ktoś chwycił ją za ramię.

- Nie przedstawiłam się - powiedziała kobieta, która wcześniej nazwała ją pasażerką na gapę. - Mam na imię Sherry, a to Brad, mój mąż. Pochodzimy z Nowego Jorku, przyjechaliśmy tu w podróż poślubną. Możesz do nas dołączyć, jeśli jesteś sama.

Nie dopuściła Jane do głosu, póki nie rozłożyli przywiezionych produktów na trawie. Jane nie protestowała, zadowolona, że znalazła towarzystwo. Mili nowożeńcy poczęstowali ją winem i owocami.

Po posiłku turyści mieli oglądać powietrzne akrobacje. Jane odruchowo podażyła za nimi. Grupa mężczyzn w lotniczych mundurach właśnie wychodziła z hangaru. Ostatni szedł w pewnej odległości za pozostałymi. Pod słońce widziała jedynie płaską, czarną sylwetkę, jakby wyciętą z czarnego papieru. Dopiero gdy osłoniła oczy, rozpoznała człowieka, na którego wpadła na ulicy. Wyróżniała go spośród innych wysoka, imponująca sylwetka i zdecydowane ruchy. Chyba dowodził ekipą lotników, bo na dany przez niego znak wszyscy zaczęli wsiadać do samolotów. Kiedy zajął miejsce, ogarnął ją irracjonalny lęk. Zaciśnęła pięści. Wystartował jako ostami. Mimo że pokaz trwał nie więcej niż kwadrans, nie zaznała spokoju, póki nie wylądowali. Obiekt jej zainteresowania latał jak samobójca, wykonywał najbardziej ryzykowne akrobacje. Gdy wysiedli, koledzy patrzyli na mistrza z respektem. Widzowie powitali go entuzjastycznym aplauzem. Jane nie rozumiała, czemu tak bardzo obawiała się

o życie obcego, że aż powbijają sobie paznokcie w dłoń. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Gdy ruszyła wraz z tłumem w kierunku samolotów, pochwyciła jego spojrzenie, chociaż dzieliło ich ponad pięćdziesiąt metrów. Zamarła w bezruchu z wrażenia, jakby dotknął ją tymi niesamowitymi, zielonymi oczami. Omal nie zemdlała. Czyżby jej cielący zachwyt przyciągnął jego uwagę? Co za wstyd! Nadludzkiem wysiłkiem odwróciła głowę. Amerykańskie małżeństwo gawędziło wesoło, nieświadome jej oszołomienia. Z radością przyjęła ich propozycję zwiedzenia muzeum, jakby ofiarowali jej bezpieczne schronienie.

Na odchodnym kątem oka pochwyciła zarys ciemnej głowy, otoczonej tłumem rozentuzjarmowanych wielbicielek. Dopiero kilka minut po wejściu do niewysokiego budynku z kamienia odzyskała spokój. Zainteresowały ją informacje o trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło wyspę na przełomie stuleci. Z tysiąca mieszkańców przeżyło zaledwie kilkuset. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach populacja zaczęła rosnąć. Wyspa należała do pochodzącego z Hiszpanii rodu Salgado-Lezille od czasu wypraw krzyżowych, stąd mauretański styl budowli.

Zanim opuściła muzeum, w progu stanął wysoki mężczyzna. On! Obserwował wychodzących turystów. Wreszcie zatrzymał wzrok na Jane. Wstrzymała oddech. Czyżby jej szukał? Odwróciła głowę

w kierunku gabloty, lecz i tam widziała w szybie jego odbicie.

Na miękkich nogach obeszała jeszcze raz wystawę dookoła, tłumacząc sobie, że uległa złudzeniu. Ponieważ najwyraźniej nie zamierzała odejść, zebrała w końcu całą odwagę i z pozorną swobodą, patrząc wprost przed siebie, ruszyła wraz z innymi ku wyjściu. Niestety dwie osoby przed nią przystanąły nie wiadomo po co. Zaskoczyła ją własna irytacja. Rozpaczliwie potrzebowała świeżego powietrza. Mimo że unikała natarczywego wzroku nieznanego, wciąż miała przed oczami męskie oblicze o szerokim czole, prostym nosie, zmysłowych ustach i tych niesamowicie zielonych oczach z gęstymi, długimi rzęsami. Lotniczy mundur leżał na nim jak ulał.

- Jaki przystojny - orzekła zza jej pleców Sherry zdecydowanie zbyt głośnym szeptem.

Drwiący uśmiech na twarzy pilota wskazywał, że doskonale rozumiał angielski. Pół kroku przed drzwiami Jane poczuła na nadgarstku uścisk silnej dłoni. Ponieważ tłum z tyłu napierał, nie miała odwrotu. Przyciągnął ją tak blisko, że czuła ciepło jego skóry, twardość mięśni pod ubraniem. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- O co chodzi? - wykrztusiła.

- O panią - odrzekł ze stoickim spokojem, nie zwalniając uścisku.

Jane czuła własny przyspieszony puls, jakby sam dotyk tego człowieka doprowadzał krew w jej

żyłach do wrzenia. Spróbowała się oswobodzić, ale zacisnął palce na jej ręce, nie spuszczać z niej leniwego, taksującego spojrzenia. W tym momencie puściły jej nerwy.

- Kim pan jest? Jak pan śmie mnie zaczepiać?!

- Proszę nie udawać, że mnie pani nie poznaje - odparł. Oczy mu pociemniały. Wyglądał teraz nieomal groźnie.

- Nie... ach, tak... Wpadł pan na mnie wczoraj w miasteczku - przyznała z zażenowaniem, starannie ukrywając radość, że nie zapomniał o przypadkowym spotkaniu.

- Raczej odwrotnie - sprostował słodkim jak miód głosem; mówił nienagannym angielskim z odrobiną śpiewnym, obcym akcentem. - Na ulicy trzeba uważać. Mogło dojść do zderzenia z twardszym... bardziej niebezpiecznym obiektem - dodał, nie kryjąc rozbawienia.

- Cóż, czytałam mapę - zaczęła się tłumaczyć Jane. - Mógł mi pan zejść z drogi - zauważyła z urazą, gdy wreszcie opanowała kłopoty z koncentracją uwagi.

- Owszem, mogłem - przyznał. - Skoro przywiązuje pani tak wielką wagę do drobnej kolizji, proszę pozwolić mi na małe zadośćuczynienie. Chciałbym panią zaprosić na kolację, żeby wynagrodzić chwilę strachu - zaproponował zmysłowym głosem, skłaniając głowę z nieoczekiwaną, wręcz staroświecką galanterią.

Jane za skarby świata nie przyjęłaby zaproszenia

od tak niepokojącego mężczyzny. Patrzył na nią, jakby przeznaczył ją na deser! Nie wyobrażała sobie, że mogłaby siedzieć naprzeciw niego przy stole, nie okazując, jak wielkie wrażenie na niej robi. O nie! Fascynujący lotnik zdecydowanie pozostawał poza jej zasięgiem.

- Dziękuję, ale mam inne plany - odrzekła chłodno, oswobodziwszy rękę.

Nieznajomy przez nieskończenie długą chwilę w milczeniu taksował ją wzrokiem, jakby usłyszał wstrząsającą nowinę. Wreszcie lekceważąco wzruszył ramionami.

- Tym lepiej - mruknął w końcu, najwyraźniej urażony.

Sprawił jej przykrość. Rozczarowana, jeszcze bardziej zmieszana, odwróciła się na pięcie i pobięła do autobusu. Ciężko dysząc, opadła na siedzenie z płonącymi policzkami. Pochwyciwszy badawcze spojrzenie Sherry, odwróciła głowę ku oknu. Żałowała zmarnowanej okazji. Przecież marzyła o półjściu z nieznajomym do restauracji, a gdy zechciał spełnić jej niewypowiedziane życzenie, stchórzyła. Wyrzucała sobie, że nie zasłużyła na zainteresowanie tak fascynującego mężczyzny, skoro nie stać jej na odrobinę odwagi. Tylko dlaczego w ogóle jej okazał? Wytłumaczyła sobie, że widocznie lotnikom, świadomym powodzenia u kobiet, łatwo przychodzi nawiązywanie kontaktów. Dopiero na stałym lądzie, gdy patrzyła już z oddali na wyspę, odzyskała równowagę. Powiedziała sobie, że nie ma

szansy u nikogo ciekawszego niż Dominie, nudnawy brat Lisy. Już sobie wyobrażała jej reakcję na wieść o nieoczekiwanej przygodzie!

Piętnaście minut później autobus skręcił w drogę dojazdową do hotelu. Biały budynek w stylu starej hacjendy wyglądał jak symbol bogactwa wśród starannie przystrzyżonych trawników, w przyćmionym świetle lamp. Po odczytaniu nazwy z dyskretnej tabliczki na kamiennej ścianie Jane uświadomiła sobie, że wzięła udział w wycieczce dla gości hotelu, należącego do rodziny Lezille. Właściciele wyspy, którą zwiedziła, posiadali sieć luksusowych hoteli o doskonałej renomie w najpiękniejszych zakątkach świata. Natychmiast po wejściu do środka zaczęła szukać biura podróży, żeby zapłacić za wycieczkę, lecz Sherry zatrzymała ją w holu.

- Hej, może zjesz z nami kolację. Przyjdzie jeden znajomy z Waszyngtonu, również bez towarzyski.

Jane już otwierała usta, żeby odmówić, ale w ostatniej chwili wyciągnęła wnioski z przedpołudniowej lekcji. Zdecydowała, że tym razem nie zmarnuje okazji do zabawy. Z uśmiechem wdzięczności wyraziła zgodę.

- Świetnie, chętnie posłucham, o czym rozmawiałś z Panem Przystojnym - ucieszyła się Sherry.

Uśmiech zastygł na ustach Jane. Nie miała najmniejszej ochoty na zwierzenia. Zapłaciła bezgranicznie zdumionemu urzędnikowi za rejs, po czym pospiesznie wróciła do willi przyjaciół.

Kilka godzin później wracała taksówką do hotelu. Miała nadzieję, że nowy znajomy nie będzie zbyt niski. Przy wzroście metr siedemdziesiąt cztery nawet na płaskich obcasach wyglądałaby głupio przy niższym od siebie mężczyźnie. Po wejściu do budynku ruszyła w stronę bufetu przy basenie. Sherry z zapalem kiwała do niej z daleka. Jane utorowała sobie drogę przez tłum, w pełni świadoma zaciękwionych spojrzeń mężczyzn. Zwłaszcza jednego, z drugiej strony basenu.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jane, poznaj Pete'a. Przyjechał tu lizać rany po porzuceniu przez narzeczoną! - zawołała Sherry z daleka.

- Jane Vaughan - mruknęła Jane, nieco zgorzszona brakiem dyskrecji Amerykanki. Wyciągnęła rękę do nowego znajomego.

Oceniła go jako dość atrakcyjnego, ale niezbyt interesującego. Miał brązowe włosy, także oczy, miły uśmiech, ale nie robił szczególnego wrażenia, dzięki czemu bez trudu nawiązała niezobowiązującą pogawędkę. Gdy orkiestra zagrała powolną, jazzową melodię, poprosił ją do tańca. Wyszła na parkiet bez śladu zakłopotania. Przemknęło jej przez głowę, że gdyby ktoś inny trzymał ją w ramionach, trudno by jej było zachować spokój.

- Ejże, zimno ci? Ty drżysz - zauważył Pete.

- Nie, to tylko zmęczenie - skłamała, walcząc z niepożądanymi emocjami. - Chyba powinnam usiąść.

Ledwie dotarli do stolika, Sherry natychmiast zagadnęła:

- Nie zgadniesz, czego się dowiedziałam!

- Czego? - spytała uprzejmie Jane.

- Ten przystojny lotnik... tylko nie odwracaj głowy, bo stoi z tyłu, za basenem, i patrzy w tę stronę...

Jane zaczęła szybciej oddychać. Usztywniła kark, walcząc z pokusą zerknięcia przez ramię. Za to Sherry otwarcie wytrzeszczała oczy. Mężczyźni nie czekali na dalszy ciąg. Odeszli do baru, mamrocząc coś po drodze na temat babskich plotek. Nagle Sherry zmarszczyła brwi.

- O cholera, poszedł sobie, ale mniejsza z tym. Nazywa się Xavier Salgado-Lezille. To właściciel wyspy, którą zwiedzałyśmy, i naszego hotelu. Miliarder!

Jane automatycznie pokiwała głową, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Usiadła. Teraz pojęła, skąd wzięła się jego władcza postawa, niezachwiana pewność siebie. Nie dziwiła jej już gwałtowna reakcja na odmowę. Prawdopodobnie była pierwszą kobietą, która odrzuciła zaproszenie pełnego uroku miliardera.

- A najciekawsze... - Sherry zrobiła efektowną pauzę. - Ze jest wolny. Kawaler, wyobraź sobie! Ma opinię playboya. Nazywają go Księciem Ciemności, nie tylko ze względu na cerę i włosy, ale przede wszystkim na reputację.

- Nie powinna pani wysłuchiwać plotek - wtrącił zza ich pleców męski głos.

Obydwie odwróciły głowy, by ujrzeć obiekt zainteresowania we własnej osobie. W eleganckim smokingu wyglądał jak uosobienie bogactwa i władzy.

Jane, pąsowa ze wstydu, spuściła oczy. Za to Sherry nie okazała śladu zakłopotania.

- Może pan do nas dołączy, panie Salgado-Lezille - zaszczębiotała radośnie.

- Salgado wystarczy. - Z tymi słowy wyciągnął rękę do Jane w geście zaproszenia do tańca, całkowicie ignorując nietaktowną Amerykankę.

W obliczu totalnej kompromitacji nie wypadało odmówić. Nie pozostało jej nic innego, jak wyjść z nim na parkiet. Natychmiast odnaleźli wspólny rytm. Objął ją w talii, drugą ręką trzymał jej dłoń. Nie rozmawiali. W milczeniu kołysali się w idealnej harmonii w rytm sennej melodii. Czuła jego bliskość całą powierzchnią skóry. Niepokojący, zmysłowy zapach przyprawiał ją o zawrót głowy. Tego się właśnie obawiała. Pete zdecydowanie nie wytrzymywał porównania. Po zakończeniu piosenki usiłowała skierować kroki do stolika, lecz Salgado-Lezille ją zatrzymał.

- Nie sądzi pani, że jest mi winna przynajmniej jeszcze jeden taniec?

Jane uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Och... tak, oczywiście - wyszeptła przez ściśnięte gardło.

W jego oczach rozbłysły dziwne iskierki, na ustach zagościł nieznaczny uśmiech. Gdy znów ruszyli w tany, uznała, że najwyższa pora przeprosić za nietakt koleżanki. Zrobiła to natychmiast, okropnie zawstydzona, że w odpowiednim momencie nie przerwała jej paplaniny.

- Póki nie powtórzyła mi tych wszystkich plotek, myślałam, że jest pan tylko jednym z pilotów - dodała na koniec. Natychmiast pożałowała ostatniego zdania. Niestety za późno.

- Rozumiem. Łatwiej przyjąć zaproszenie na kolację od właściciela hotelu niż od szeregowego lotnika - skomentował z kwaśnym uśmiechem.

Odstąpiła tak daleko, jak jej pozwolił, oburzona do żywego.

- Nie to miałam na myśli, panie Salgado. Odrzuciłam propozycję, ponieważ... - Zamilkła. Nie zdążyła wymyślić wiarygodnej wymówki, a nie mogła przyznać, że nie potrafiłaby w jego obecności zachować trzeźwego umysłu.

- Ponieważ? - powtórzył łagodnym tonem.

- Jak pan widzi, byłam umówiona z Sherry i Bradem. Nie mieszkam tutaj, tylko w willi przyjaciółki, samotnie. Przez pomyłkę trafiłam na waszą wycieczkę i zostałam zaproszona na kolację - wyjaśniła z ociąganiem, tłumacząc sobie w duchu, że drobne kłamstwo, polegające na przestawieniu kolejności wydarzeń, to niewielki grzech.

- Rzeczywiście w biurze podróży poinformowano mnie, że jedna osoba zapłaciła po powrocie - przyznał, marszcząc brwi. - Czy to pani, pan-no...

- Jane Vaughan.

Odstąpił krok do tyłu, po czym skłonił się ze staroświecką galanterią.

- Miło mi poznać. - Ujął jej dłoń i złożył na niej

gorący pocałunek. - Proponuję zacząć naszą znajomość od nowa - dodał zmysłowym głosem, przyciągając ją do siebie jeszcze bliżej.

Jane przez kilka sekund toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Wreszcie dała za wygraną. Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Oparła głowę na ramieniu partnera, jakby nagle opuściły ją siły. Zamknęła oczy. Dłoń na jej plecach zataczała maleńkie kręgi, drażniła nagą skórę w głębokim wycięciu sukienki. Spróbowała zwiększyć dystans, lecz partner szepnął jej do ucha:

- Nie odsuwaj się, bo wszyscy zobaczą, co ze mną zrobiłaś.

Jane spłonęła rumieńcem. Następny taniec przypominał erotyczną torturę. Jej ciało trawił ogień nieznaney dotąd namiętności. Ogarnęła ją taka słabość, że ledwie stała na nogach. Wreszcie pan Salgado odstąpił odrobinę. Trzymał ją tylko za rękę, zaglądał głęboko w oczy.

- Chodźmy stąd - szepnął.

Jane skinęła głową, oszołomiona nowymi, słodkimi doznaniem. Zapomniała o całym świecie, zlekceważyła głos rozsądku. Nie potrafiła sobie odmówić chwili szczęścia, którego natury nie potrafiłaby określić, lecz przeczuwała całą sobą. Weszli do oddzielonego od holu muślinowymi zasłonami przedsiionka.

Nagle Jane przystanąła w miejscu.

- Stop! Nie wypada tak bez słowa opuścić ludzi, którzy mnie zaprosili - tłumaczyła gorączkowo,

przerażona, że zapomniała o podstawowych zasadach dobrego wychowania. - Panie Salgado...

- Xavier.

- Proszę wybaczyć, ale naprawdę muszę wracać. Nie przyszłam sama. Pete na mnie czeka - mruknięła z żalem, pewna, że posądzi ją o prowadzenie podwójnej gry i zdecyduje zakończyć ledwie zaczęłą znajomość.

Xavier obserwował ją przez dłuższą chwilę zwięzonymi oczami, równie zaskoczony jak ona. Gdyby mu nie przypominała, nie pomyślałby o innych, owładnięty przemożnym pragnieniem bliższego poznania tej kobiety.

- Racja. Szkoda, że nie mamy więcej czasu. - Z tymi słowy przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach głęboki, namiętny pocałunek.

Gdy gorący język z mistrzowską wprawą badał wnętrze jej ust, ciało Jane ogarnęły płomienie. Zaciśnęła palce na jego ramionach i całą sobą chłonęła słodycz pocałunku. Świat znów przestał dla niej istnieć.

Xavier z ociąganiem uniósł głowę. Jane uchyliła ciężkie powieki. Długie rzęsy rzucały cień na policzki, spuchnięte wargi pozostały rozchylone. Drżała na całym ciele. Xavier nie wątpił, że wcześniej czy później będzie do niego należała.

Jane odstąpiła krok do tyłu. Dokładała wszelkich starań, by wyrównać przyspieszony oddech. Wcześniej uważała opowieści Lisy o miłosnym zapamiętaniu za wytwór fantazji. Teraz wiedziała, że

gdyby Xavier nie przerwał kontaktu w odpowiednim momencie, pozwoliłaby mu dosłownie na wszystko, jakby tym jednym pocałunkiem objął ją w posiadanie.

- Naprawdę... na mnie już czas - wydyszała.
- Zjedz jutro ze mną lunch.

Jane nie wierzyła własnym uszom. A więc jeszcze chce ją zobaczyć? Miała zamęt w głowie. Lęk walczył o lepsze z pokusą. Czuła, że spłonie w ogniu namiętności jak ćma w płomieniu świecy. Pomna wcześniejszego rozgoryczenia, nie mogła sobie pozwolić na wahanie. Po krótkiej wewnętrznej walce postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

- Bardzo chętnie.
- Gdzie mieszkasz?

Podawała mu adres.

- Przyjadę po ciebie w południe. Do jutra. - Ruszył korytarzem w kierunku windy. Gdy przyjechała, wsiadł, nie spojrzawszy w jej kierunku.

Jane wróciła do stolika. Zaskoczyło ją, że mężczyźni nadal siedzieli przy barze. Wydawało jej się, że od kiedy Xavier poprosił ją do tańca, minęły całe wieki. Sherry oczywiście zasypała ją gradem pytań. Jane odpowiadała enigmatycznie, półsłówkami. Ledwo starczyło jej sił, by dotrzeć do końca zabawy. Kiedy nieszczęsny Pete chciał ją pocałować na pożegnanie, nadstawiła policzek. Nie mogłaby dotknąć ust innego mężczyzny po pocałunku Xaviera. Nie wiedziała, że z okna apartamentu z widokiem na basen obserwuje ją z triumfem para zielonych oczu.

Po powrocie do willi nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wyszła na taras, żeby popatrzeć na światła miasta. Miała nadzieję, że mama ogląda podobny widok. Przebywała na Cyprze w podróży poślubnej z drugim mężem, Arthurem. Poznała go rok wcześniej. Jane uśmiechnęła się na wspomnienie ich ślubu. Była szczęśliwa, że po latach ciężkiej walki o przetrwanie mama ułożyła sobie życie na nowo z dobrym człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej. Ojciec zmarł w wieku trzydziestu lat. Zostawił żonę z niemowlęciem. Imiała się różnych zajęć, czasami trzech równocześnie, żeby utrzymać siebie i dziecko. Nadludzkim wysiłkiem zapewniła jedy-naczce staranne wykształcenie.

Jane ze swej strony pomagała jak umiała, lecz gdy po studiach podjęła pracę w szkole, mama nie chciała wziąć od niej nawet pensa. Na szczęście po latach biedy i pracy ponad siły znalazła nową miłość i dotarła do bezpiecznej przystani. Jane również zapragnęła poszukać szczęścia. Natychmiast, od jutra. Aż drżała z niecierpliwości w przeczuciu nieznanych wrażeń. Pogrążona w marzeniach, wróciła do sypialni.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Rano Jane z niedowierzaniem spojrzała na zegarek, zdziwiona, że zdołała zasnąć. Przespała pełnych dziesięć godzin. Do przybycia Xaviera pozostała zaledwie godzina. Wskoczyła z łóżka jak na sprężynach. Po szybkim prysznicu gorączkowo przeszukała bagaże. Wygrzebała białe spodnie i bluzeczkę w biało-czarne pasy. Na wszelki wypadek spakowała bikini i pareo. Ledwie zdążyła założyć kolczyki, zadzwonił dzwonek u drzwi. Wzięta głęboki oddech i poszła otworzyć. Na widok gościa zaparło jej dech. Stał, swobodnie oparty o futrynę, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. W dżinsach i sandałach na bosych stopach robił równie wielkie wrażenie jak w smokingu. Wyblakły podkoszulek opinał wspaniałą muskulaturę. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Chociaż twarz pozostawała w cieniu, lekko drwiący uśmiech nie umknął uwagi Jane. Poczwała, że płoną jej policzki.

- No i co, zdałem egzamin?
- Jasne - mruknęła z zażenowaniem.

Posłała mu wymuszony uśmiech, wzięła torbę i zamknęła za sobą drzwi.

Xavier odebrał od niej bagaż. Wskazał jej drogę

do samochodu. Jadąc wąskimi, krętymi uliczkami miasteczka, udawała, że podziwia widoki, lecz ukradkiem zerkała na opalone ręce, które niemalże dotykały jej nogi przy zmianie biegów.

- Jak długo tu zostajesz? - spytał w tonie swobodnej pogawędki.

- Jeszcze tydzień, w sumie będę dwa. Miło mi, że zabrałeś mnie na przejażdżkę. Wynajęłam samochód, ale w tym labiryncie trudno znaleźć drogę. Powrót z centrum na wzgórze zajął mi całą godzinę.

- Tak, przy tej ilości turystów korki to prawdziwa plaga. Trzeba przekonać władze miejskie, że zamknięcie śródmieścia dla ruchu kołowego nie przyniosłoby wielkiej szkody.

Jane nie odpowiedziała. Ostatnia uwaga przypominała jej, że jedzie na randkę z jednym z najbardziej wpływowych mieszkańców Lazurowego Wybrzeża.

- Zaniemówiłaś?

- Tak, z wrażenia - przyznała, gdy wreszcie odzyskała głos. - Ciągle zapominam, że mam do czynienia z właścicielem wyspy i sieci hoteli. To trochę onieśmiela.

Xavier obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, którego nie pochwyciła, ponieważ umknęła wzrokiem w bok. Nie potrafił odgadnąć, czy ona mówi prawdę, czy tylko odgrywa zalęknione niewiniątko. Innym kobietom pochlebiała jego pozycja, toteż nie bardzo wierzył, że wolałaby zwykłego lotnika. Uznał jednak, że nie warto dociekać jej motywów.

Zamierzał poznać ją bliżej, ale nie aż tak blisko, by rozgryzać jej osobowość. Widok zgrabnych nóg w zasięgu ręki podsycił jego apetyt. Zdecydowanie zbyt silnie na niego działała. Drażniło go, że inaczej niż zwykle, nie potrafi zapanować nad burzą hormonów. Postanowił dążyć najprostszą drogą do celu. Doszedł do wniosku, że aby go osiągnąć, najprościej będzie przyjąć narzucone przez Jane reguły. Z wysiłkiem przybrał swobodny ton:

- Proponuję przejażdżkę łódką. Znam pewną zatokę, gdzie można swobodnie pływać i plażować z dala od tłumów.

Jane tym razem nie traciła czasu na rozważania. Nie zamierzała więcej marnować okazji. Wprawdzie na widok tego wspaniałego mężczyzny odbierało jej mowę, lecz spełnienie marzeń wymagało wydobycia głosu ze ściśniętego gardła.

- Wspaniale - powiedziała tak beztrzesko, jak potrafiła.

Xavier zatrzymał samochód, wyjął kosz piknikowy. Zaprowadził ją na przystań jachtową, do niewielkiej motorówki z kabiną.

- Jeździsz nią na wyspę?

- Czasami. Przeważnie używam helikoptera.

No jasne, że też nie przyszło jej to do głowy! Wystarczyło jednak, że objął ją w pasie, tuż pod biustem, żeby pomóc wsiąść, a zapomniała o dzielących ich różnicach. Niemalże bez tchu odeszła na drugi koniec łodzi. Aby uniknąć spojrzenia w zniewalające, zielone oczy, obserwowała grupę tury-

tów, wsiadających na statek tak jak ona poprzedniego dnia. Gdyby nie pomyliła rejsów...

Z zamyślenia wyrwał ją ryk silnika. Wkrótce wypłynęli na otwarte morze. Jane usiadła na dziobie, wystawiła twarz do słońca i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, napotkała spojrzenie Xaviera. Zażenowana, zasłoniła twarz ciemnymi okularami. Na jego ustach zagościł ten sam lekko drwiący uśmiech, jakim skwitował jej spłoszone spojrzenie po zderzeniu na ulicy. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak silnie działa na kobiety. Po opuszczeniu portu płynęli jakiś czas wzdłuż wybrzeża. Jane chłonęła nieziemskie widoki, podziwiała wytworne rezydencje. Na szczęście warkot silnika uniemożliwiał konwersację, bo nie wiedziałyby, jak z nim rozmawiać. Czuła się wyjątkowo niepewnie. Wkrótce Xavier skierował motorówkę ku niewielkiej zatoce. Na plaży nie było nikogo, co wcale jej nie zmartwiło. Szczerze mówiąc, nie potrzebowała większego towarzystwa. Xavier poradził, żeby przebrała się w kabinie przed wyjściem na plażę.

Posłuchiwała jego rady, lecz cały czas nasłuchiwała, czy przypadkiem nie schodzi w ślad za nią. Włożyła kostium i usiłowała go rozciągnąć na sobie. Co się z nim stało? Skurczył się czy ona utyla? Wstydziła się bladej jeszcze skóry, lecz w końcu powiedziała sobie, że Xavier widywał już bardziej roznegliżowane kobiety.

Gdy wyszła, jeszcze błyszcząca od olejku do opalania, z zamotanym na biodrach pasem kolorowej

tkaniny, Xavierowi zaparło dech z wrażenia. Odwrócił wzrok od pełnych piersi niczym onieśmielony nastolatek na pierwszej randce. Mimo kobiecych kształtów Jane robiła wrażenie nieśmiałej dziewczynki. Wyraźnie unikała jego wzroku. Nagle zapragnął otoczyć ją ramionami, nie w ramach wstępnej gry miłosnej, lecz po to, by pocieszać i chronić. Zaskoczyła go własna reakcja. Do tej pory kobiety budziły w nim silne instynkty, lecz bynajmniej nie opiekuńcze, zwłaszcza po dwóch dniach znajomości. Aby ukryć niepożądane uczucia, powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał:

- Możesz stąd dotrzeć pieszo do brzegu. Woda sięga zaledwie do pasa.

Gdy rozwiązała zakrywający biodra materiał, nie mógł oderwać wzroku od wspaniałych, długich nóg. Pożądanie zaatakowało ze zdwojoną siłą. Jej ciało było stworzone do rozkoszy. Dla niego.

Chłodna woda uśmierzyła nieco gorączkę, jaka trawiła Jane przez całą drogę. Dobrnęła do brzegu, usiłując nie myśleć o mężczyźnie, który wprost pożerał ją wzrokiem. Widząc go w kąpielówkach, do reszty straciła głowę. Był idealnie zbudowany, jak klasyczny posąg, uosobienie męskiej siły i witalności. Z trudem oderwała wzrok od pasemka ciemnych włosów, biegnącego w dół brzucha, jak strzałka, wskazująca kierunek... Ciężko dysząc, wyszła na plażę. Xavier tuż za nią, z uniesionym do góry koszem piknikowym. Jane usiadła na piasku, podkurczyła nogi. Oplotła rękami kolana, rada, że oku-

lary zasłaniają jej oczy. Na szczęście Xavier nie próbował jej uwodzić. Rozłożył koc, otworzył koszyk, z którego wyjmował po kolei same smakołyki: oliwki, chleb, ser, szynkę, skrzydełka kurczaka.

- Można by tym wyżywić armię - zażartowała, żeby rozładować napięcie. - Sama nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od szampana - poradził, odkorkowując butelkę. Napełnił dwa kieliszki schłodzonym trunkiem. - Za nasze spotkanie.

Jane powtórzyła jego słowa jak echo. Nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy. Delektując się chłodnym, musującym napojem, obserwowała, jak Xavier rozkłada na talerzach kolejne produkty. Czynił to z taką wprawą, jakby wielokrotnie przećwiczył każdy ruch. Wolała nie myśleć w jakich okolicznościach. Wreszcie ciekawość zwyciężyła.

- Często tu bywasz? - spytała lekkim tonem.

Ręka Xaviera znieruchomiała w powietrzu. Rzucił jej karcące spojrzenie.

- W damskim towarzystwie? Jeśli to miałaś na myśli, odpowiedź brzmi: tak, chociaż pewnie znacznie rzadziej, niż sobie wyobrażasz.

Ku zaskoczeniu Jane brutalnie szczerą odpowiedź nieco ją uspokoiła. Przynajmniej nie kłamał, choć świadomość, że należy do długiego szeregu przygodnych zdobyczy sprawiła jej przykrość.

- Odkryłem tę zatokę jako nastolatek. Nie służy mi wyłącznie do uwodzenia kobiet. Przywożę tu

znajomych obojga płci - dodał, jakby czytał w jej myślach.

- Nie podejrzewałam cię o...

- Owszem, podejrzewałaś - przerwał. - Ale nie mam ci tego za złe - dodał już łagodniej

Jane czuła, że płoną jej policzki. Żeby ukryć zmieszanie, pochyliła głowę nad koszem. Pomogła mu wyjmować kolejne wiktuały. Już pierwsze kęsy posiłku przyniosły ukojenie. Dobre jedzenie zawsze poprawiało jej nastrój. W pewnym momencie zauważyła, że Xavier obserwuje rozszerzonymi ze zdumienia oczami, jak pochłania kolejne porcje. Zawstydzona, przepłukała usta szampanem.

- O moim apetycie krążą legendy - wyjaśniła z pewnym zakłopotaniem.

- Na zdrowie. Miło widzieć kobietę, która lubi **jeść**.

- Fascynuje mnie historia wyspy - powiedziała, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby. - W muzeum wyczytałam, że należy do twojej rodziny od stuleci.

- Tak. Nasi przodkowie otrzymali ją w dwunastym wieku w darze od króla Francji. Pochodzili z Hiszpanii, z Aragonii. Francuskim monarchom zależało na osiedleniu sojuszników na południu. Przyjeliśmy nazwę wyspy jako drugi człon nazwiska.

- Czy to liczna rodzina?

- Nie, zostałem tylko ja - odparł dziwnie bezbarwnym głosem. - Aż trudno uwierzyć, że ród

wymrze wraz ze mną. Byłem pierworodnym synem. Mama umarła, gdy miałem pięć lat, ojciec - gdy miałem dwadzieścia. Nigdy ponownie się nie ożenił. Tak więc pozostałem jedynakiem.

- To straszne, zostać sierotą w dzieciństwie. Mój tata zmarł, gdy byłem niemowlęciem.

Zbiła go z tropu. Zaskoczyło go, że tak szybko poruszyli osobiste tematy. Jane odwróciła głowę ku morzu.

- Czytałam, że podczas trzęsienia ziemi zginęło wielu mieszkańców. Czy z twojej rodziny również?

- Tak, z pokolenia moich prapradziadków. A z niektórych rodzin nikt nie pozostał przy życiu. Zbudowaliśmy sztuczną grootę z inskrypcjami ku pamięci ofiar. Widnieją tam setki nazwisk.

- Piękna idea - pochwaliła Jane z błyszczącymi z zachwytu oczami. - Chętnie bym ją zwiedziła.

Xavier wzruszył ramionami.

- Na obcej osobie nie zrobi wielkiego wrażenia. Nie jest zbyt okazała, ale jeśli chcesz, zabiorę cię tam jutro - dodał po chwili.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła z entuzjazmem, rada nie tyle z perspektywy wycieczki, co z okazji do kolejnego spotkania.

Xavier w milczeniu skinął głową, unikając jej wzroku. Napełnił jej kieliszek, po czym zaczął pakować resztki jedzenia do kosza.

- Idę popływać - oznajmił, kiedy skończył. - Ale tobie nie radzę. Powinnaś odpocząć po obfitym posiłku.



Jane bez słowa przełknęła niezbyt taktowną aluzję do swego apetytu. Obserwując potężną, umięśnioną sylwetkę, zmierzającą ku morzu, pomyślała, że taki heros nie obawia się ani skurczu, ani żadnych dolegliwości, dotykających zwykłych śmiertelników. Gdy zostawił ją samą, ułożyła się na plecach, syta i odprężona. Słońce nie operowało zbyt mocno, pieściło delikatnie skórę zza lekkiej mgiełki, szum fal ukołysał ją do snu. Gdy się obudziła, Xavier leżał tuż obok. Odstawił gdzieś kosz, więc nic ich nie rozdzielało. Jane pożerała go wzrokiem. Długie rzęsy rzucały cień na policzki. Był naprawdę piękny. Tyle że, niestety, nie spał.

- Jak wypadła ocena? - zagadnął znienacka.

Jane usiadła gwałtownie, cała w pąsach.

- Pójdę popływać - wykrztusiła.

- Idę z tobą. - Wstał i podał jej rękę.

Ujęła ją po chwili wahania, lecz puściła zaraz po wejściu do wody. Zanurkowała. Płynęła pod wodą, póki starczyło powietrza w płucach. Gdy wynurzyła głowę, Xavier podpłynął do niej. Przystanął zaledwie o krok. Patrzyli na siebie bez słowa. Jane oddychała ciężko, jak nigdy po pokonaniu tak krótkiego dystansu. Gdy wyciągnął do niej rękę, podeszła bliżej, jakby pchała ją ku niemu siłą wzajemnego przyciągania. Owinął sobie jej rękę wokół szyi. Jane oplotła go nogami, jakby instynktownie szukała oparcia. Zamknęła oczy, pochyliła głowę. Wkrótce poczuła na ustach dotyk twardych, gorących warg. Całowała bez oporów,

lecz z dziecinną niezręcznością, jak mała dziewczynka. Kiedy pogłębił pocałunek, fala gorąca ogarnęła całe jej ciało. Z trudem łapała powietrze. Była zdecydowana oddać mu całą siebie, w tej chwili, natychmiast. Lecz on wyniósł ją powoli na brzeg, ułożył na kocu, położył rękę na brzuchu. Wprost pożerał ją wzrokiem.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

- Ty też.

Pochylił głowę, przesłonił jej słońce... i cały świat. Całował powoli, z wprawą, z rozmysłem, jakby mieli dla siebie całą wieczność. Jane nieśmiało gładziła zaskakująco jedwabiste włoski na piersi upragnionego mężczyzny, nieśmiało badała sutki. On pieścił jej pierś przez mokry materiał kostiumu. Gdy go zdjął, by objąć ustami, omal nie zemdląła z rozkoszy. Drugą ręką gładził ją po brzuchu. Wprawne palce powoli sunęły w dół, ku najwrażliwszym miejscom, których nikt jeszcze nie tknął. Nagle znieruchomiały.

- Mamy towarzystwo. Szkoda - mruknął z niechęcią.

Przerwali w samą porę. Jakaś łódź dobiła do brzegu, na szczęście daleko. Wkrótce na brzeg wyskoczyła gromadka dzieci.

Jane usiadła, obwiązała pareo wokół talii.

- Miło było, ale pora wracać. Pewnie masz wiele spraw do załatwienia - powiedziała, unikając jego wzroku.

Gdy wstała, Xavier delikatnie obrócił ją ku sobie,

nie zważając na obecność obserwatorów. Zajrzał jej głęboko w oczy, niemalże do samego dna duszy.

- Miło? Nic więcej? Nie do wiary!

- No...

- No? - nalegał, przyciągnąwszy ją bliżej, do siebie.

- Prawie się nie znamy - wykrztusiła, blada jak ściana. - Zawróciłeś mi w głowie, zwykle nie reaguję w ten sposób. Nie przyjechałam tu w poszukiwaniu erotycznych przygód.

- A ja wbrew pozorom nie przywożę tu przypadkowych turystek. Przyznaj, że ciągnie nas do siebie. Nie sądzisz, że warto spróbować jeszcze raz?

Jeszcze raz - powtórzyła Jane w myślach z goryczą, jakby od początku nie wiedziała, że chodziło mu o jednorazową przyjemność. Xavier odsunął ją od siebie, pogładził palcem po policzku.

- Obiecałem pokazać ci pomnik ofiar trzęsienia ziemi... - zawiesił głos, jakby czekał na odpowiedź, czy nadal interesuje ją zwiedzanie, lecz Jane w milczeniu czekała na dalszy ciąg. - Proponuję, żebyś u mnie zamieszkała przez pozostały tydzień wakacji. Poznałabyś nie tylko atrakcje turystyczne - dodał, patrząc jej znacząco w oczy. Po chwili jednak zasłonił twarz okularami. Ostatnie zdanie zaskoczyło jego samego. Wcale nie planował jej zapraszać, ale nie żałował, że to zrobił. Przerwane pieścizoty pozostawiły niedosyt. Był pewien, że Jane również go odczuwa.

Podczas gdy czekał na decyzję, Jane rozważała

propozycję. Prawdę mówiąc, niezbyt długo. Szybko doszła do wniosku, że nie ma nic do stracenia. Więcej go nie zobaczy, niech przynajmniej zostaną wspomnienia. Niemalże w milczeniu wrócili łodzią na ląd, a potem samochodem do willi, jak para starych przyjaciół. Dopiero na progu Xavier ujął ją pod brodę i ponownie zajął w oczy.

- Jutro o dziesiątej wezmę cię na wycieczkę do grotty. Jeżeli zechcesz, później zabiorę cię do siebie na tydzień. Wybór należy do ciebie. - Z tymi słowami wszedł do auta, nie czekając na odpowiedź.

Zanim oszołomiona Jane wzięła następny oddech, warkot silnika ucichł w oddali. Weszła do domu automatycznie, jak robot wykonywała kolejne czynności, nie bardzo wiedząc, co robi. Ochłonęła dopiero na widok spakowanych bagaży. Uprzytomniła sobie, że podświadomość podjęła za nią decyzję. Dopiero wtedy mózg zaczął znowu pracować. Roztrzęsiona, usiadła na brzegu sofy.

- „Zanim wyrazisz życzenie, dobrze je przemyśl, bo może się spełnić” - zacytowała na głos mądre przysłowie.

Niestety, urok Xaviera silniej przemawiał do jej wyobraźni niż mądrość pokoleń. Chyba żadna by mu się nie oparła. Tyle że akurat ona wiele ryzykowała. Głos rozsądku podpowiadał, że wyjdzie z tej przygody ze złamanym sercem, lecz go zlekceważyła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia rano Jane wysłała Lisie wiadomość, że wyjeżdża na wycieczkę. Nie zdradziła, że wyjeżdża z mężczyzną, by nie drażnić przyjaciółki. Zresztą nie wiedziałyby, co napisać. Miała zamęt w głowie. Piętnaście minut przed dziesiątą naszły ją wątpliwości. Niestety za późno. Już słyszała warkot silnika za oknem. Stłumiła niewygodne myśli, jakby przybysz mógł je usłyszeć. Zdecydowanie traciła głowę. Odczekała, aż zadzwoni dzwonek u drzwi. Podeszła do nich w krótkich spodenkach, klapkach i zwykłym podkoszulku, wychodząc z założenia, że skoro jej pragnie, niech bierze taką, jaka jest. Wkrótce ujrzała za szybą ciemną sylwetkę. Księżę Ciemności już stał na progu. Zadrżała na wspomnienie mrocznego przewiska. Podniesienie torby, w którą spakowała trochę ubrań i przybory toaletowe, kosztowało ją tyle wysiłku, jakby dźwigała kamienie. Gdy po chwili otworzyła drzwi, Xavier zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Zaciśnęła pięści, aż kostki zbieleły.

Xavier z trudem stłumił uśmiech triumfu. Przeciwnie niż zwykle, tym razem do końca nie był pewny zdobyczy. Dopiero spakowany bagaż powiedział mu, że Jane przyjęła zaproszenie. Z kamienną

twarzą odebrał od niej torbę. Zostawił ją samą, żeby zamknęła drzwi, powtarzając sobie w duchu, że w tym przypadku musi działać wyjątkowo rozważnie.

Zanim dotarli na wyspę, do podstawionego dziupa, ostatnie wątpliwości przysły jak bańka mydlana. Xavier zachowywał się jak dżentelmen. Miły, czujący, okazywał jej troskę i szacunek na każdym kroku, jak nikt dotąd. Miała wrażenie, że zna go od lat. Tylko uderzenia gorąca za każdym razem, gdy napotkała jego wzrok, przypominały o prawdziwym celu podróży.

- Najpierw wstąpimy do mnie do domu - poinformował, zatrzymując samochód. - Wybacz, że zostawię cię na jakiś czas samą, ale muszę odbyć ważną rozmowę telefoniczną.

- Nic nie szkodzi.

- Ponieważ dochodzi południe, proponuję zjeść lunch, a wyprawę do groty odłożyć na jutro.

Jane pojęła, że daje jej szansę ponownego przemyślenia decyzji, lecz nie chciała z niej skorzystać. Wzięła głęboki oddech, jak przed skokiem na głęboką wodę.

- Świetny pomysł - pochwaliła zdecydowanym tonem, żeby rozproszyć ewentualne wątpliwości.

- Zobaczysz, będzie wspaniale - zapewnił, podkreślając słowa lekkim muśnięciem jej warg.

- Z całą pewnością - przytaknęła skwapliwie.

Xavier skręcił w kierunku zamku. Z bliska bardziej przypominał pałac z bajki niż twierdzą. Nie

miał fosy ani wieżyczek, lecz dwa boczne skrzydła, łukowate portale i skomplikowane wzory, wyryte w kamiennych ciosach. Jane nigdy nie widziała czegoś podobnego.

- Jaki piękny - westchnęła w zachwycie.

- Wpływ architektury mauretańskiej łagodzi surowość bryły - wyjaśnił Xavier rzeczowo.

Wprowadził ją po kamiennych płytach do wyłożonego mozaiką obszernego przedsionka. Pod ścianami stały niezliczone egzotyczne rośliny. Później przeszli otoczonym kolumnami krużgankiem na dziedziniec. Jane chłonęła oczami niezapomniane wrażenia. Wyobraziła sobie założyciela rodu, smagłego jak Xavier, w jedwabiach i aksamitach, w otoczeniu wytwornych dam. Dotyk dionina policzku wyrwał ją z zamyślenia. Spłonęła rumieńcem, jakby mógł czytać w jej myślach.

- Łatwo się czerwienisz - zauważył. - W dzisiejszych, cynicznych czasach to prawdziwa rzadkość. W jaki sposób zdołałaś zachować taką świeżość?

Odpowiedziało mu jedynie spłoszone spojrzenie. Nie czekał na słowa. Przyciągnął ją do siebie i wycisnął na ustach gorący, namiętny pocałunek. Odpowiedziała z równą pasją, bez najmniejszych oporów. Nagle uniósł ją do góry. Jane odruchowo oplotła jego szyję rękami. W tej pozycji wniósł ją za powiewającą na wietrze kotarę, a potem dalej, po schodach, poprzez kręte korytarze, piętra i ganki, aż do ogromnej komnaty z wielkim łóżem, jakby

wprost przeniesionym z królewskiej sypialni. Na jego widok nieoczekiwanie wpadła w popłoch.

- Nie uważasz, że działasz zbyt szybko? Daj mi trochę czasu - wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Xavier postawił ją na ziemi. Przeczesał palcami włosy.

- Wybacz, nie zamierzałem cię tu porywać jak jaskiniowiec, ale tracę przy tobie głowę - wyznał z uśmiechem zażenowania. Następnie podał jej rękę. - Chodźmy na lunch. Obiecuję, że nie będę cię uwodził.

- Ależ nie mam nic przeciwko temu, tylko jeszcze nie teraz - przyznała szczerze.

- Dobrze, już dobrze. Nie będę udawał, że cię nie pragnę, co do niczego cię nie zobowiązuje. Najpierw powinniśmy się lepiej poznać, a na resztę przyjdzie czas... jeżeli zechcesz. Jeszcze raz przepaszam za nietakt. Pokażę ci twój pokój, a jak zjemy, przyniosę ci bagaże.

Wprowadził ją do innego, równie wspaniale urządzonego pomieszczenia naprzeciwko swojej sypialni. Jane z trudem wymamrotała przez ściśnięte gardło słowa podziękowania.

Xavier potrzebował wytchnienia równie mocno jak Jane. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Planował zabrać dziewczynę na lunch, romantyczną kolację, a potem - kto wie... Tymczasem namiętności wzięły górę nad rozumem, jak nigdy dotąd.



Nie na darmo nazywano go Księciem Ciemności. Zawdzięczał ten przydomek trzeźwemu umysłowi i bezwzględnej logice w prowadzeniu interesów. Zawsze chłodny, opanowany, potrafił stawić czoło każdemu przeciwnikowi. I zawsze postępował uczciwie, honorowo. Wobec kobiet również. Aż do dzisiaj.

Wkrótce potem Jane usiadła przy stoliku na wewnętrznym dziedzińcu. Przygotował lekki posiłek, złożony z zupy *gazpacho*\*, letniej sałatki, chleba i schłodzonego, białego wina.

- Od lat nie jadłam takich pyszności - wyznała Jane z niekłamany zachwytem.

- Miło mi, że poznałem kobietę z apetytem, bo lubię gotować.

- Tylko nie karm mnie zbyt obficie, bo za kilka dni będziesz mnie musiał wytoczyć przez bramę.

Za kilka dni - powtórzyła w myślach z goryczą. Później zacznie rozpieszczać następną, pewnie piękniejszą, albo przynajmniej równą mu stanem.

- Posmutniałaś - zauważył Xavier.

- Cóż, mam uczucia wypisane na twarzy, przeciwnie niż damy z lepszego towarzystwa - odparła sztucznie lekkim tonem.

- Co tylko dodaje ci wdzięku.

**\*Gazpacho** - hiszpańska zupa na bazie oliwy i pomidorów, dawniej podstawowy posiłek marynarzy.

- Dziękuję - wykrztusiła z trudem, jakby jej język zeszywniał. Nie przywykła do komplementów. - Nie masz służby? Chyba dość trudno samemu utrzymać porządek w tak wielkim budynku? - spytała pospiesznie, by odwrócić uwagę od swojej osoby.

- Dostali kilka dni wolnego. Nie z twojego powodu, to zwykły zbieg okoliczności - dodał na widok jej spłoszonego spojrzenia.

Nie uspokoił jej. To, że czytał w jej myślach, przerażało ją znacznie bardziej niż przebywanie z nim sam na sam.

- Chodź, pokażę ci zamek. - Wstał i wyciągnął ku niej rękę.

Prowadził ją po korytarzach pełnych tajemniczych zakamarków, cienistych krużgankach, zalanych słońcem dziedzińcach. Jane wzdychała z zachwytu na widok każdego zabytkowego sprzętu. Przemknęło jej przez głowę, że taki pałac jak z bajki stanowiłby raj dla dzieci. Nie pojmowała, skąd akurat taka myśl przyszła jej do głowy. Na koniec dotarli nad otoczony drzewami i kwitnącymi krzewami basen z tyłu budowli.

- Wybacz, ale muszę gdzieś zadzwonić. Jeśli chcesz, możesz przez ten czas popływać - zaproponował.

- Czemu nie? Jeśli tylko znajdę drogę powrotną.

- Za drzewami stoją kabiny do przebierania. Znajdziesz tam kostiumy i szlafroki. Weź sobie, co ci pasuje.

No jasne, powinna była się domyślić!

Gdy została sama, przebrała się i wskoczyła do basenu. Kąpiel w ciepłej wodzie, w przepięknym otoczeniu, przy akompaniamencie śpiewu ptaków i cykania świerszczy przyniosła wreszcie pożądane odprężenie. Ponieważ gospodarz nie pojawił się przez następnych kilka godzin, zapragnęła wreszcie odpocząć w sypialni. Zebrała rzeczy, owinęła ciasno płaszcz kąpielowy wokół ciała i zaczęła szukać drogi powrotnej. Na jednym z korytarzy usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi. Zamarła w bezruchu. Odwróciwszy głowę w kierunku źródła dźwięku, ujrzała Xaviera. Stał w drzwiach obszernego gabinetu, wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt biurowy.

- Przepraszam, ale to jeszcze chwilę potrwa. Rozgość się.

- Dziękuję, dam sobie radę - rzuciła lekkim tonem.

W sypialni od razu skierowała kroki do łazienki z olbrzymią wanną, o jakiej zawsze marzyła. Napełniła ją prawie po brzegi, dodała płynów i aromatycznych olejków. Po kąpieli natarła skórę wonnym balsamem i owinęła się ręcznikiem. Nadstawiła uszu. W zamku nadal panowała cisza. Podeszła do lustra. Z trudem rozpoznała samą siebie w złocistej opaleniznie, z rumieńcami na policzkach i błyszczącymi z emocji oczami. Półdługie włosy okalały twarz miękkimi falami. Po chwili ujrzała w szklanej tafli drugie odbicie. Zastygła w bezruchu. Xavier zmie-

rzał od drzwi w jej kierunku. Kiedy przystanął obok, napotkała w lustrze jego wzrok. Tylko szmer ich oddechów zakłócał ciszę. Położył ręce na jej ramionach, przesunął powoli w dół, ku łokciom i z powrotem. Jane z zapartym tchem czekała, aż rozwinię ją z ręcznika, przytuli do swej nagiej, smagłej skóry. Nic takiego nie nastąpiło. Opuścił ręce.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długi czas - powiedział najspokojniej w świecie. - Jak się ubierzesz, zejdź na dół. Przygotuję kolację.

Skinęła głową do jego odbicia, rada, że nie odczytał z oczu jej erotycznych fantazji. Nie pojmowała, jak to możliwe, że kilka godzin w zamku Xaviera przeistoczyło ją w spragnioną miłosnych uniesień kobietę. Wręcz żałowała, że dotrzymała słowa i nie zaczął jej znowu uwodzić. Miała nadzieję, że nie będzie czekał, aż da mu jasno do zrozumienia, że jest gotowa na romans.

Jane siedziała przy stole w kuchni przy kieliszku czerwonego wina. Xavier, ubrany w dżinsy i luźną koszulę, przygotowywał proste danie na bazie makaronu. Jane z przyjemnością obserwowała jego poczynania.

- Gdzie się nauczyłeś gotować? - spytała.

- Jako nastolatek zbuntowałem się przeciwko ojcu. Nie odpowiadała mi rola, jaką mi wyznaczył. Chciał, żebym zarządzał majątkiem na wyspie, lecz ja uciekłem na stały ląd, do szkoły lotniczej. Zabrałem na utrzymanie jako kucharz w restauracji.

- Dlatego brałeś udział w pokazach lotniczych?
- Tak. Raz na rok udostępniam samoloty chętnym z uprawnieniami pilota. Po śmierci ojca włączyłem powietrzne akrobacje do programu letniej fiesty. W ten sposób realizuję swoją pasję i równocześnie sprawiam przyjemność innym.

Na wspomnienie ryzykownych manewrów Jane ponownie poczuła skurcz w żołądku.

- Byłeś najlepszy ze wszystkich. Masz talent.

Xavier odwrócił ku niej głowę, pewny, że ujrzy w jej oczach fałszywy podziw. Lecz Jane najspokojniej w świecie jadła sałatkę, co oznaczało, że nie starała się mu pochlebić. Po prostu wyraziła swoje zdanie.

- Dziękuję. Brakuje mi latania, ale od początku znalazłem swoje przeznaczenie. Po śmierci ojca musiałem wrócić, by zarządzać rodzinnym majątkiem. Z początku mieliśmy tylko winnice, później stworzyłem sieć hoteli w kraju i za granicą. Poczyniłem też inne inwestycje, głównie w nieruchomości.

- Widziałeś się z ojcem przed śmiercią?
- Nie - uciał nadspodziewanie szorstko.
- Jeśli pozwolisz, chciałabym jutro sama coś ugotować - zmieniła pośpiesznie temat, żeby odwrócić jego uwagę od przykrych wspomnień.

- Nie trzeba. Wystarczy mi, że patrzę, z jakim apetytem jesz to, co ja przygotuję - odparł i pocałował ją.

Jak było do przewidzenia, Jane spłonęła rumieńcem. Xavier odstąpił od niej, równie jak ona za-

szokowany własnym spontanicznym gestem. Siedzieli na werandzie z tyłu budynku. Z przemyślnie ukrytego głośnika płynęła łagodna jazzowa melodia. Przyćmione światło z okien wraz z blaskiem świec oświetlały wspaniałą scenerię. Kamienne schody prowadziły w dół, ku obramowanym barwnymi klombami trawnikom. Gwiazdy błyszczały na niebie, księżyc wisiał nisko nad horyzontem. Jak w bajce.

Jane powiedziała Xavierowi o swoim życiu, o mamie i jej drugim mężu. Wbrew swoim obawom zamiast znudzenia dostrzegła na twarzy Xaviera szczere zainteresowanie.

- Niesamowity zbieg okoliczności. Ty wzrastałaś bez ojca, ja bez mamy - podsumował na koniec.

- Nawet nie bardzo mi go brakuje. Trudno tęsknić za kimś, kogo się nie znało. Mama gloryfikowała go po śmierci, pewnie dlatego, że odszedł przedwcześnie. Rzeczywistość nie wyglądała tak pięknie jak jej wspomnienia. Zostawił nas w nędzy.

- Prawda często bywa brzydsza od naszych wyobrażeń - podsumował Xavier.

Jane dostrzegła przelotny cień smutku w jego oczach. Długo nie mogła o nim zapomnieć, choć dołał wina i zmienił temat na weselszy. Gawędzili jeszcze przez jakiś czas. Oczarował ją. Dawno nie spędziła tak miłego wieczoru. Gdy na koniec podał jej rękę, pochwyliła ją bez oporu. Doprowadził ją pod drzwi sypialni. W oświetlonym jedynie blaskiem księżyca korytarzu spojrzenie

Xaviera błędziło gdzieś ponad jej głową. Marzyła, że porwie ją w ramiona, przyciągnie do siebie i zacznie całować do utraty tchu. Kusiło ją, by zanurzyć rękę w ciemnych włosach, ale nie śmiała. Wreszcie pochylił głowę. Niestety, ku jej rozczarowaniu, złożył na jej czole niemal ojcowski pocałunek.

- Dobranoc, słodka Jane. Do jutra. - Z tymi słowy pchnął ją leciutko ku drzwiom.

Kilka godzin później Jane leżała rozgorączkowana w skotłowanej pościeli. Obiekt pożądania znajdował się w zasięgu ręki, lecz pozostawał niedostępny. Podejrzewała, że wytrawny znawca kobiecej psychiki świadomie skazał ją na tortury niezaspokojonej namiętności, by podsyć pragnienie i przełamać resztki oporu. Albo też spał spokojnie, jak niemowlę, nieświadomy jej męki. Cóż, sama była sobie winna. Niepotrzebnie stchoczyła w sypialni. O świcie przysięgła sobie, że więcej nie powtórzy błędu. Z tym postanowieniem zapadła w głęboki sen bez marzeń.

Obudziło ją lekkie szturchnięcie. Gdy otworzyła oczy, słońce stało w zenicie. Xavier siedział na brzegu łóżka.

- Która godzina?

- Dochodzi południe. Nie mogłaś wczoraj zasnąć?

Ironiczny uśmiech potwierdził podejrzenia Jane. Celowo naraził ją na męki bezsenności, a teraz napawał się efektem. Ukradkiem zerknęła, czy nie rozkopała kołdry.

- Dziękuję, całkiem nieźle - odrzekła swobodnie, jakby naprawdę wypoczęła. - A ty?

- Jak dziecko. Zdażyłem już przygotować prowiant na piknik. Proponuję popłynąć do grotty łódka. Później trzeba podejść na niewielkie wzgórze, ale moim zdaniem widok jest wart wysiłku - dodał z uśmiechem.

Jane odetchnęła z ulgą, gdy zostawił ją samą. Nareszcie mogła się ubrać.

Tak zwana lekka wspinaczka trwała ponad dwie godziny. Pot spływał po plecach Jane, nogi bolały, ubranie przylgnęło do skóry. Wpatrzona w buty Xaviera, koncentrowała całą uwagę, żeby nie potknąć się o kamień. Podpłynęli do wyspy od drugiej strony. Zacumowali w małej zatoczce, podobnej do poprzedniej, urządzili sobie piknik w cieniu skały. Później wyruszyli na pieszą wędrówkę w kierunku niewidocznego z plaży pomnika. Xavier wybrał okrężną drogę, żeby pokazać jej widoki, ciekawe rośliny i ptaki. Obejrzała też pola bajecznie kolorowych, polnych kwiatów, które wieśniacy sprzedawali na łądzie.

Chciała już poprosić o chwilę przerwy, gdy Xavier wyciągnął do niej rękę i pomógł pokonać ostatnich kilka metrów pod górę. Gdy stanęła na najwyższym wzniesieniu od południowej strony wyspy, zaczekał, aż wyrówna oddech. Rozległy widok rzeczywiście wynagrodził jej trudy wspinaczki. Zobaczyła z daleka zamek, a nawet jasną smugę wybrzeża w oddali.



- Piękne, prawda?

- Cudowne... wprost brak mi słów - wyszeptała, gdy nieco wyrównała oddech. - Ciekawe, jakie to uczucie, wiedzieć, że całe to piękno należy wyłącznie do ciebie?

- Nie całe. - Xavier odwrócił głowę i zjrzał jej w oczy.

Jane chciała rzucić jakąś lekką uwagę dla rozładowania napięcia, ale brakło jej słów.

Xavier wskazał jej kapliczkę w kształcie grotty z widokiem na morze, kilka metrów dalej. W środku stał ołtarz, kilka świec i wazonów. Jane podziękowała z niekłamany wruszeniem, że zabrał ją w tak ważne dla niego miejsce. Wymieniła zwiednione kwiaty w wazonach na świeże, które zebrała po drodze. Xavier zwrócił jej uwagę na nazwiska ofiar trzęsienia ziemi, wypisane prostymi, czarnymi literami. Dał jej wody, a po kilkuminutowym odpoczynku sprowadził kamienistą ścieżką w dół. Spragniona ochłody Jane, zaraz po zejściu na plażę z dziecinną radością wskoczyła do morza. Xavier poszedł w jej ślady. Gdy wynurzył się obok niej, błagała go w myślach, by ją pocałował tak jak pierwszego dnia w basenie. Lecz on niestety dotrzymał słowa - zachowywał się jak džentelmen. Jane rozpaczliwie tęskniła za jego dotykiem, lecz nie miała odwagi przejąć inicjatywy. Pieściła go tylko wzrokiem. Napięcie rosło z każdą chwilą, lecz żadne z nich nie uczyniło pierwszego kroku.

Wieczorem zeszła do kuchni, rozpalona nie tyle

od przebywania na słońcu, co z powodu niezaspokojonej namiętności. Xavier, świeżo po kąpieli, szykował właśnie kolację. Przyjemny zapach mokrych włosów jeszcze silniej pobudził zmysły Jane. Gdy podniósł na nią wzrok, podeszła bliżej, nieświadoma, że kręci prowokująco biodrami. Nalał jej wina. Z uśmiechem stuknęli się kieliszkami.

- *A nous* - za nas.

Jane nie odpowiedziała, za to skwapliwie skinęła głową.

Podczas posiłku paplała o wszystkim i o niczym, usiłując zagłuszyć własne myśli. Rozpalił jej wyobraźnię. Gdy prowadził ją za rękę przez dziedziniec, przestała ukrywać swe pragnienia. Raz po raz spoglądała zalotnie spod rzęs. Aż drżała z niecierpliwości. Przed drzwiami sypialni znów ją pocałował - niestety tylko w rękę. Zamknęła oczy, wyciągnęła szyję. Chora z pożądania, z drżeniem serca czekała na pocałunek w usta. Przecież chwytając ją za nadgarstek, musiał wyczuć przyspieszony puls. Niestety znów doznała zawodu.

- Dobranoc, Jane. Śpij dobrze - usłyszała na pożegnanie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jane o mało nie umarła z rozpaczy. Kpił sobie czy czekał na inicjatywę z jej strony? A może przestała go interesować? Pewnie żałował, że w ogóle ją zaprosił. Nagle uświadomiła sobie, że nie słyszała kroków. A więc nie odszedł. Odwróciła głowę. Rzeczywiście stał w bezruchu w tym samym miejscu. Wyraz jego twarzy rozproszył wszelkie wątpliwości.

- Xavier - wyszeptała prawie bez tchu.

Zanim zdążyła coś dodać, otoczył ją ramionami.

- Gdybyś weszła do sypialni, podążyłbym za tobą.

- Dzięki Bogu! Wczoraj o mało nie zrobiłam tego samego, tylko zabrakło mi odwagi - wyznała szczerze.

Więcej słów nie potrzebowali. Xavier przyciągnął ją do siebie. Zachłannie spijał pocałunki z jej ust. Potem wziął ją na ręce, wniósł do pokoju, postawił na podłodze i rozebrał przed lustrem.

- Spójrz, jaka jesteś piękna - wyszeptał wprost do ucha. - O tym właśnie marzyłem przez całą wczorajszą noc.

Bez oporów, bez śladu zażenowania patrzyła na

smagłe ręce, obejmujące jej piersi. Kiedy otworzył przed nią bramy raju erotycznych uniesień, nie czuła bólu tylko bezgraniczne szczęście. Później długo leżeli, ciasno spleceni, jakby nadal tworzyli jedno ciało. Jane chłonęła wzrokiem rysy kochanka, wodziła palcem po wargach, które przed chwilą całowała.

- Jesteś moją pierwszą dziewczyną od czasów wczesnej młodości - wyznał, gdy wyrównali oddech. - Gdybym wiedział...

- To co? - spytała.

- Nieważne. Zostać wybranym na pierwszego kochanka to zaszczyt dla mężczyzny. Ofiarowałam mi niezwykle przeżycia - dodał nieco zbyt pośpiesznie, całując ją czule w usta.

Jane nie odpłaciła komplementem. Podświadomie oczekiwała cieplejszego wyznania. Szybko jednak wytłumaczyła sobie, że nie ma prawa oczekiwać niczego więcej od pięknego, zamożnego mężczyzny, któremu bez wątpienia tabuny kobiet padają do stóp. Usnęła w objęciach Xaviera, czując na piersi bicie jego serca.

Następnego ranka obudził ją delikatną pieśczołą. Wodził dłonią po biodrze, pocałował na dzień dobry, lecz dostrzegła w jego twarzy jakieś nienaturalne napięcie. Wkrótce poznała jego przyczynę:

- Straciłem wczoraj głowę - zaczął ostrożnie. - Zawsze pamiętam o zabezpieczeniu, ale tym razem zapomniałem. Podejrzewam, że nie bierzesz pigułek?

W ułamku sekundy sprowadził Jane z obłoków na ziemię. Nie ulegało wątpliwości, że nie życzy sobie kłopotów. Jane gorączkowo zaczęła liczyć dni. Mimo że nie krwawiła regularnie, błyskawicznie oceniła prawdopodobieństwo zajścia w ciążę jako znikome. Uspokoiła go natychmiast, zatajając wątpliwości. Uwierzył jej bez zastrzeżeń. Uspokojony, odprężony, rozpoczął nowe miłosne preludium.

- Jesteś mi winna przynajmniej jeszcze jedną noc. Zbyt długo na ciebie czekałem. Cierpiałem męki - wyszeptał.

- Ja jeszcze większe - wyznała wśród przyspieszonych oddechów.

W szale miłosnych uniesień, w ostatnim przebłysku świadomości pomyślała, że te kilka nocy jej nie wystarczy. Gdyby to od niej zależało, mogłaby tak trwać przez całą wieczność.

Przez następne dwa dni kochali się, gawędzili, jedli. Xavier wprowadzał Jane w tajniki sztuki kochania, uczył czerpać przyjemność z cielesnych rozkoszy. Nie przyjmowała do wiadomości, że gdzieś istnieje szara codzienność, do której wkrótce trzeba będzie powrócić. Cały jej świat skurczył się do rozmiarów wyspy. Xavier pokazał Jane wioskę liczącą dokładnie stu siedmiu mieszkańców, przede wszystkim hiszpańskiego pochodzenia. Zawdzięczali oni właścicielowi wyspy zarówno materialny dobrobyt, jak i możliwość zachowania kulturowej

odrębności. Cała społeczność witała swego dobroczyńcę jak króla - kobiety z wypiekami na twarzach, mężczyźni z głębokim szacunkiem, dzieci - z nieśmiałym zaciekawieniem.

Następnie zabrał Jane na plażę, gdzie pływał od najmłodszych lat. Po drodze wyprzedził ich inny dżip. Kierowca zaczął do nich machać przez otwarte okno. Xavier zatrzymał auto. Gdy Jane wysiadła w ślad za nim, ujrzała piękną brunetkę w szykownym kostiumie. Nieznajoma porwała Xaviera w objęcia, zalała potokiem słów. Przedstawił ją jako Sophie Vercors. Piękność zrobiła wielkie oczy na widok Jane, lecz podejrzliwe spojrzenie w mgnieniu oka ustąpiło miejsca szczeremu uśmiechowi.

- Co ja widzę, Xavier! - wykrzyknęła. - Dobrze się bawisz na wyspie. Nigdy dotąd... - zamilkła, pochwycając ostrzegawcze spojrzenie Xaviera.

- Jane przyjechała tu na wakacje. Za dwa dni wraca do Anglii - wyjaśnił rzeczowym tonem.

Wbił Jane nóż w serce. Nie ulegało wątpliwości, że celowo podkreślił przelotny charakter znajomości. Z wysiłkiem przywołała na twarz uśmiech, wykrztusiła parę zwyczajowych uprzejmości. W przeciwieństwie do niej Sophie nie wyglądała na zakłopotaną. Radośnie zaszczebiotała, że przypłynęła na wyspę na prośbę męża, który ją po coś przysłał. Jane nie słuchała zbyt uważnie. Po kilku minutach znajoma wyciągnęła Xaviera, pożegnała Jane serdecznym uściskiem, wsiadła do samochodu i znikła w tumanie kurzu.

**Ody** zostali sami, Xavier wyjaśnił krótko, że Sophie pochodzi z Paryża. Wyszła za jego starego przyjaciela. Obecnie mieszkają na wybrzeżu i nadal utrzymują stały kontakt. Kilka minut później dotarli do odosobnionej zatoki. Natychmiast popędzili do wody. Jane porzuciła smutne myśli na temat nieuchronnego rozstania. Wolała cieszyć się chwilą, póki trwa. Kiedy wyszli na plażę, Xavier ssałowywał kropla po kropli słoną wodę z całej powierzchni jej skóry. Gdy dotykał najwrażliwszych miejsc, ogarnął ją słodki bezwład. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wyczuł jej słabość, bo położył ją na kocu. Kiedy położył się na niej, pochwyciła go łapczywie w objęcia. Tym razem nie zapomniał o zabezpieczeniu. Jane po cichu żałowała, że już nie traci dla niej głowy. Świadomość rychłej rozłąki dokuczała coraz bardziej, lecz Xavier wiedział, jak rozproszyć smutek. Pieścił ją z wprawą wirtuoza, przyspieszał i zwalniał rytm, pozwalał odpocząć, to podsycał, to zaspokajał głód pieścizot, świadomie skazując siebie i partnerkę na najsłodsze tortury oczekiwania. Gdy wreszcie podarował jej spełnienie, krzyczała z rozkoszy.

Zjedli kolację o zachodzie słońca. Jane po cichu stwierdziła, że przeżyła najpiękniejszy dzień w życiu, lecz zataiła tę refleksję przed partnerem. Starannie unikała jego wzroku, by nie wyczytał uczuć z jej twarzy.

Kiedy obudziła się ostatniego ranka na wyspie, nie zastała Xaviera w łóżku. Znalazła go w kuchni, przy porannej kawie. Chociaż ból rozsadał jej serce, przybrała pogodny wyraz twarzy. Powitała ją olśniewającym uśmiechem.

- Muszę wyjechać na kilka godzin na stały ląd. Pojedziesz ze mną czy zaczekasz tutaj?

Czy warto na siłę podtrzymywać iluzję? Mimo tak postawionej kwestii nie starczyło jej siły woli, by z samego rana spojrzeć w oczy twardej rzeczywistości.

- Odlatuję dopiero jutro wieczorem. Mogę wrócić do willi jutro rano, żeby posprzątać i spakować bagaże.

Xavier przez chwilę rozważał jej słowa.

- Wolałbym, żebyś wyjechała dziś razem ze mną. Spakujesz się dzisiaj, a noc spędzimy razem w hotelu.

Z praktycznego punktu widzenia miał rację. Nie pozostało jej nic innego, niż wyrazić zgodę, choć serce krwawiło, że nie okazał nawet śladu żalu z powodu rychłej rozłąki. Choć od początku wiedziała, co ją czeka, ogarnął ją lęk, że gdy opuści wyspę, piękny sen się skończy. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że na stałym lądzie łatwiej będzie stopniowo przejść ze świata marzeń do rzeczywistości. Podejrzewała, że Xavier woli ją wywieźć między ludzi, by uniknąć łzawego pożegnania. Pewnie miał już za sobą wiele takich rozstań. Nie znał jej przecież na tyle dobrze, by



wiedzieć że duma nie **pozwoli jej** okazać, jak  
bardzo **cierpi**,

- **Tak, oczywiście, masz rację** - odrzekła z pozor-  
nym spokojem. - **Jadę z tobą.**

Scandalous

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Godzinę później Jane, spakowana, czekała na dworze przed głównym wejściem do zamku. Po raz ostatni chłonęła oczami czarowny widok, wciągała w płuca rześkie, morskie powietrze. Poranne słońce przygrzewało coraz mocniej, rozgrzana ziemia pachniała, cykały cykady. W ciągu tygodnia pokochała całym sercem ten przepiękny zakątek. Każdego dnia odkrywał przed nią nowe, nieznanne uroki. Podobnie jak właściciel wyspy. Ten odważny, dynamiczny człowiek sukcesu przypominał jej samotnego wilka. Kto go do siebie przywiąże? Jaka kobieta i jakim sposobem go oswoi? W drzwiach stanął przedmiot jej rozważań we własnej osobie. Wrzucił torbę do bagażnika samochodu, który miał ich zawieźć na przystań.

Kiedy dotarli łodzią na stały ląd, w małym, prywatnym porcie czekała na nich piękność o zgrabniutkiej, drobnej figurce, którą Jane spotkała po raz pierwszy wkrótce po pamiętnym zderzeniu na ulicy. Machała do Xaviera energicznie, lecz na widok Jane ręka jej opadła. Nie zaszczyciwszy jej nawet spojrzeniem, zwróciła się do Xaviera. Kaskady jasnych włosów, obcisłe białe dżinsy i także bluzeczka

pięknie kontrastowały z opaloną skórą. Xavier przyciągnął Jane do siebie władcym gestem.

- Trochę taktu, Sasho! - upomniał blondynkę po angielsku, gdy wreszcie zrobiła przerwę dla nabrania oddechu. - Rzeczywiście przez ostatni tydzień trudno było mnie złapać, bo przebywałem na wyspie. A teraz pozwól, że przedstawię ci Jane. Była moim gościem. Jane, to jest Sasha, jedna z moich asystentek.

Mimo że nie do niej skierował słowa nagany, Jane zadrżała, słysząc dezaprobatę w jego głosie. Niemalże współczuła Sashy, póki pogardliwe spojrzenie tamtej nie sprowadziło jej na ziemię. Xavier, zajęty cumowaniem łodzi, nie zauważył tego.

- Miło mi, że zabawiała pani Xaviego przez parę dni. Zdecydowanie za dużo pracuje. Potrzebuje rozrywki. Jest pani turystką? - dodała po angielsku z nienagannym akcentem, nie kryjąc lekceważenia.

Jane bez słowa skinęła głową.

- Tak przypuszczałam - zaszcebiotała. - On jest niepoprawny. Ma słabość... - przerwała, kiedy Xavier stanął obok niej.

- Teraz odwiozę cię do willi, Jane - wtrącił.  
- A ty, Sasho, załatw dla niej samochód na czwartą po południu.

- Dziękuję, sama przyjadę. Wynajęłam auto  
- zaprotestowała Jane pospiesznie, żeby uniknąć ponownego spotkania z wrogo nastawioną kobietą.

Jej sztuczny uśmiech, czy raczej grymas, nie maskował nienawiści w oczach. Jane wolałaby

przemierzyć całe wybrzeże piechotą, niż skorzystać z jej pomocy.

- W takim razie przyjdę do biura za godzinę - zwrócił się Xavier do asystentki. Następnie zaprosił Jane do auta i podrzucił do willi Lisy.

Jane przez jakiś czas chodziła po domu jak błędna, nim zabrała się do pakowania. Czuła wewnętrzną pustkę. Podczas samotnego lunchu na tarasie uśmiechała się smutno do wspomnień z pierwszego spotkania. Jej marzenia ożyły, ona sama zaczęła żyć na nowo dzięki upragnionemu mężczyźnie. Lecz teraz musi odejść z godnością. Od początku wiedziała, że zaprosił ją do swego wspaniałego świata tylko na chwilę. Nigdy do niego nie pasowała i nigdy nie będzie do niego należeć. I tak otrzymała bardzo wiele. Przyjmie tę ostatnią noc, którą zechciał jej ofiarować, jak bezcenny dar. A potem znajdzie w sobie dość siły, by nie uronić łzy przy pożegnaniu.

O umówionej godzinie weszła do hotelu. Boy hotelowy zaprowadził ją do apartamentu na ostatnim piętrze. Gdy nie zastała tam Xaviera, serce w niej zamarło. Dopiero po chwili spostrzegła różę na stoliku, koło kubełka z lodem i butelką szampana. Obok leżała kartka zapisana w wyraźnym pośpiechu dużymi literami:

*Przepraszam, że mnie nie zastałaś. Skróć sobie czas oczekiwania lampką szampana. Przyjadę po ciebie o 7.30.*

„

Zanim zdążyła przetrwać przeczytaną wiadomość, do pokoju weszły trzy panie z przyborami do manikiuru, pedikiuru, pielęgnacji skóry i włosów. Szczeka jej opadła, gdy poinformowały, że zamówiono je specjalnie na jej usługi. Od razu spostrzegły, że mają do czynienia z nowicjuską, toteż zabrały się do pracy, nie uzgadniając z klientką szczegółów. Po kilku godzinach relaksujących zabiegów Jane nie rozpoznała własnego odbicia w lustrze. Lśniące włosy sięgały żuchwy, przyciemnione henną rzęsy optycznie powiększały oczy. Zanim zdążyła przywyknąć do swego poprawionego wizerunku, pochwyliła kątem oka wskazanie zegara. Pozostało jej zaledwie piętnaście minut na dobranie stroju, a nie wiedziała, co na siebie włożyć. W popłochu pognęła do sypialni. Na widok ogromnego, białego pudełka i róży na łóżku zastygła w bezruchu. Obok znalazła kartkę:

***Na wszelki wypadek. X.***

Rozwinęła paczkę drżącymi rękami. W środku znalazła komplet jedwabnej bielizny, jedwabne pończochy i pantofelki, wreszcie nieziemsko piękną suknię. Nawet jej niewprawne oko rozpoznało dzieło znanego projektanta. Nie ulegało wątpliwości, że kosztowała fortunę. Po latach przymusowych oszczędności po raz pierwszy w życiu Jane została otoczona luksusem. Aż jęknęła z zachwytem. Przymierzyła wszystko przed lustrem. Obcisła kreacja

bez ramiączek opinała figurę, podkreślała krągłość biustu i pośladków. Zanim zdążyła obejrzeć się ze wszystkich stron, usłyszała pukanie do drzwi.

- Gdzie jesteś, Jane? - zawołał znajomy głos.

Serce w niej zamarło na myśl, że mógłby wejść do sypialni.

- Zaczekaj! Zaraz do ciebie wyjdę! - odkrzyknęła.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona i wyszła z pokoju.

Xavier na jej widok zastygł w bezruchu z butelką szampana w jednej, a kieliszkiem w drugiej ręce, lecz szybko je odstawił. Gdyby nie schował rąk do kieszeni, same by się wyciągnęły po cudownie odmienioną kochankę. Wielkie, niewinne oczęta świeciły własnym blaskiem. Miał ochotę natychmiast porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Zaraz jednak przywołał się do porządku. Powiedział sobie twardo, że widywał i rozbierał piękniejsze i nadal będzie to robił po jej odejście. Najwyższa pora pożegnać panienkę, która wzbudza w nim zdecydowanie zbyt silne emocje. Wystarczy mu ta jedna noc, a potem wygna ją z pamięci. Odwrócił wzrok i nalał dla Jane lampkę szampana.

Nie od razu po niego sięgnęła. Trwała bez ruchu w tej samej pozycji, zahipnotyzowana jego badawczym, pełnym zachwyty spojrzeniem. Wreszcie odebrała kieliszek. Upiła łyk pieniacego trunku, by pokryć zmieszanie.

- Pięknie wyglądasz - orzekł Xavier przez ściśnięte gardło.

- Dziękuję... za wszystko.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z galanterią, poruszony do głębi jej niekłamana wdzięcznością. Kobiety zwykle bez skrupułów brały, co dawał, i żądały więcej. - Zarezerwowałem stolik w nadmorskiej restauracji. Możemy pójść pieszo, jeśli dasz radę w tych butach.

- Ależ oczywiście - zapewniła żarliwie. Pobiegnęłyby za nim na koniec świata, nawet gdyby stopy krwawiły. Za żadne skarby nie pozwoliłaby, żeby jakiś drobiazg zepsuł ostatni wieczór. - Pozwól tylko, że zrobię makijaż. Do takiej kreacji nie wypada...

- Nie potrzebujesz upiększania - przerwał.

Położył palec na ustach Jane. Następnie ujął jej twarz w dłonie i wycisnął na wargach gorący pocałunek. Gdy go pogłębił, zapomniała o całym świecie. Przyciągnął ją do siebie. Czowała przyspieszone bicie jego serca. Jej własne waliło jak oszalałe. Cała płonęła. Wreszcie uniósł głowę, ciężko dysząc. Jane z ociąganiem otworzyła oczy. Błyszczały jak dwie gwiazdy pod osłoną długich rzęs, na policzki wystąpił rumieniec, wilgotne wargi wyglądały jak rozchylone płatki kwiatu. Xavier pragnął jej do obłędu. Wziął ją za rękę.

Nie pytała, dokąd ją prowadzi. Oszołomiona, osłabła z pożądania, z trudem utrzymywała równowagę. Kiedy dotarli do wytwornej restauracji,

obsługa gięła się przed nimi w ukłonach. Kelner zaprowadził ich do stolika, częściowo odgradzonego od ciekawskich spojrzeń ścianą roślin. Jane westchnęła z zachwytu na widok białych obrusów, świec i wytwornych sreber. Nie przywykła do takich luksusów. Uśmiechnęła się bezwiednie, porównując środowisko Xaviera z własnym.

- Co cię tak rozbawiło?

- Widok ludzi, którzy wychodzą ze skóry, żeby ci dogodzić.

- Ty tego nie robisz, Jane. Ty jesteś inna.

Inna niż tabuny twoich kochanek - dokończyła w myślach z goryczą.

- A więc mój plan działa - zażartowała, żeby rozładować wewnętrzne napięcie. - Obserwowałam cię od miesiący, żeby opracować najlepszą strategię.

- Że też sam na to nie wpadłem! Rzeczywiście, pierwszego dnia na ulicy twoja twarz wydała mi się znajoma - oparł ze śmiechem.

Mimo żartobliwego tonu Jane wychwyciła w jego głosie jakąś nieprzyjemną nutę. Dalszą wymianę zdań przerwało nadejście kelnera. Podczas posiłku gawędzili już swobodnie, bez niestosownych aluzji. Jane dokładała wszelkich starań, by podtrzymać miłą atmosferę. Później nawet nie pamiętała, co jadła. Chłonęła wzrokiem rysy Xaviera, śledziła każdy gest, wsłuchana w każde słowo. Usiłowała zachować w pamięci jak najwięcej szczegółów na resztę życia, kiedy po cudownych wakacjach



zostaną tylko wspomnienia. Lecz czas płynął nieubłaganie, o wiele za szybko. Nie wiadomo kiedy opróżnili ostatni kieliszek, ostatnią filiżankę kawy. Ponieważ od nadmiaru trunków zakręciło jej się w głowie, Xavier pomógł jej wstać, objął w talii i wyprowadził z sali. Jane z lubością wdychała świeży, odurzający zapach wody kolońskiej.

Nie zabrał jej jednak do domu, tylko na plażę. Jane z wahaniem zdjęła pantofelki. Zamierzała sięgnąć jeszcze pończochy, ale ją powstrzymał.

- Pozwól, że ci pomogę - wyszeptał.

Jane wstrzymała oddech. Położyła mu ręce na ramionach. Drżała. Kiedy wstał, bez zastanowienia zdjęła mu muszkę, zaczęła rozpinać guziki koszuli. Gdy skończyła, Xavier na chwilę zawiesił wzrok na jej rozchylonych wargach. Potem wziął ją za rękę i pociągnął dalej.

- Mamy stąd bardzo blisko do hotelu.

W drodze powrotnej Jane nie zwracała uwagi na morze i skąpane w mlecznym blasku księżycy wybrzeże. W błyskawicznym tempie dotarli do schodów na tyłach hotelowego ogrodu. Przystanęli na chwilę u ich stóp, pożerając się nawzajem wzrokiem. Nagle Xavier wziął ją na rękę.

- Ależ... - usiłowała protestować.

- Ścieżki są wysypane żwirem. Droga zajęłaby ci zbyt wiele czasu. Nie mogę czekać tak długo - wyjaśnił.

Jane bez protestu objęła go za szyję, oparła mu głowę na ramieniu. Czuła się szczęśliwa, rozpiesz-

czana, wyróżniona. Xavier trzymał ją na rękach przez cały czas: na korytarzu, w windzie, w drodze do apartamentu. Dopiero w sypialni postawił ją powoli na podłodze. Rozpiął jej suknię. Jane zamknęła oczy. Obojętna na cały świat, wśród szelestu opadających jedwabi chłonęła dotyk nagiej skóry, gorące pocałunki, a potem jeszcze gorętsze pieszczoty.

Następnego ranka obudziła się sama w łóżku. Ledwie zdążyła otworzyć oczy, Xavier wyszedł z łazienki tylko w ręczniku zawiniętym wokół bioder. Jego widok przywołał wspomnienia upojnej nocy. Jane spłonęła rumieńcem. Nie poznawała samej siebie. Xavier w ciągu kilku dni przemienił ją w swawolną, śmiałą kochankę.

Xavier obserwował jej twarz. Czy zdawała sobie sprawę, jak uroczo wygląda z zarumienionymi policzkami, opuchniętymi od pocałunków wargami? Świadomość, że wybrała go na pierwszego kochanka, nieodmiennie poruszała jego serce. Usiadł koło niej na łóżku. Postanowił, że o coś ją poprosi, ale jeszcze nie teraz. Później. Pocałował ją w usta.

- Dzień dobry, piękna. Muszę wziąć udział w naradzie kryzysowej. Sytuacja w jednym z hoteli w Malezji wymaga natychmiastowej interwencji. Zaczekaj na mnie. Wrócę na śniadanie.

- Dobrze.

Chwilę później, gdy zrzucił ręcznik, żeby włożyć ubranie, patrzyła rozszerzonymi z zachwyty oczami

na wspaniałe ciało, które niedawno trzymała w objęciach. Po chwili wyszedł.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: pokochała go całym sercem, bez nadziei na wzajemność. Podarował jej tak niezwykle przeżycia, że prawdopodobnie nigdy nie spojrzy na innego. Lecz dla niego była nikim, jedną z turystek, które przychodziły i odchodziły. Nie pozostało jej nic innego, jak się z tym pogodzić. Na razie odsunęła od siebie smutne myśli. W łazience dostrzegła w różnych miejscach na ciele ślady pocałunków Xaviera. Sama go zachęcała do śmiałych pieszczot. Z pomrukiem zadowolenia weszła pod strumień gorącej wody. Wróciła do pokoju w szlafroku. Otworzyła okno, by nasycić oczy widokiem morza. Głęboko wciągnęła w płuca rześkie, morskie powietrze. Z rozmarzenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Czyżby nie miał klucza?

- Już się za mną stęskniłeś? - spytała z leniwym uśmiechem, otwierając drzwi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Uśmiech zgasł na ustach Jane, gdy zobaczyła, kto stoi za progiem. Sasha. Promienna, cała w skowronkach.

- Xavier wyszedł na naradę - poinformowała ją Jane.

- Wiem. Zawsze wiem, gdzie jest - podkreśliła.

- Ja do pani.

- Do mnie? - wykrztusiła bezgranicznie zdumiona Jane.

- Tak. Chciałam zapytać, czy jest pani zadowolona z zabiegów kosmetycznych, wypadu do restauracji i czy smakował pani szampan. Proszę mi powiedzieć, czy dobrze wszystko załatwiłam?

Pod Jane ugięły się nogi.

- Pani?

- Ależ oczywiście, ty naiwne biedactwo! - roześmiała się Sasha. - Xavi nie ma czasu na błahostki, ale nie wybaczyłby mi, gdybym o czymś zapomniała. Ma staroświeckie poglądy. Uważa, że kochanki należy rozpieszczać. Za tydzień czeka mnie ta sama robota przy następnej. Mam nadzieję, że się pani nie zakochała, bo on nie znosi sentymentalnych panienek. Jest pani taka miłutka. Wolę panią

ostrzec, żeby nie złamała pani serca. *Au revoir* - zaświergotała na koniec z okrutnym uśmiechem, po czym odeszła.

Jane nie mogła złapać oddechu. Na miękkich nogach podeszła do barku. Wypiła łyk wody, po czym, roztrzęsiona, upokorzona, opadła na krzesło. Okrutne słowa Sashy wciąż brzmiały jej w uszach. Nie wątpiła w ich prawdziwość. Asystentka podała przecież wszystkie szczegóły. Jane zadała sobie pytanie, czy pisała także kartki.

Nagle wstała. Nie będzie czekać na łajdaka jak głupia gęś. Zostawiła wytworną kreację skotłowaną na podłodze. Nie zadzwoniła po portiera, żeby nie dali znać Xavierowi. Pospiesznie spakowała rzeczy, wyszła szybko z hotelu i złapała taksówkę. Nie zważając na podejrzliwe spojrzenia kierowcy, podała adres willi przyjaciółki. Dopiero tam nieco ochłonęła. Właściwie nie usłyszała żadnej sensacji. Sasha zmusiła ją tylko przyjęcia brutalnej prawdy. Przy całej swej złośliwości w gruncie rzeczy wyświadczyła jej przysługę, chociaż zranione serce krwawiło. Otrzeźwienie przyszło w najważniejszym momencie. Uniknie koszmaru pożegnania. Nie przeżyłaby, gdyby Xavier podziękował jej z tym swoim wystudiowanym uśmiechem za wspaniałą zabawę.

Nagle usłyszała warkot silnika, trzaśnięcie zamkniętych drzwi, wreszcie gwałtowne pukanie. Po chwili ujrzała na schodach potężną męską sylwetkę.

- Otwieraj, Jane, wiem, że tam jesteś! - krzyknął Xavier.

Jane dostała mdłości. Z mocno bijącym sercem, z trudem dotarła do drzwi. Zanim otworzyła, przywołała na twarz nędną imitację uśmiechu.

Xavier wszedł do środka z grobową miną. Przesunął ciemne okulary na czubek głowy i obrzucił ją chmurnym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

- Spotkałem w holu Sashę. Poinformowała mnie, że widziała, jak wsiadasz do taksówki. Zawsze się tak zachowujesz, czy uciekaś bez pożegnania, żeby mi dokuczyć?

- Nie przesadzaj. Wróciłam tylko po kilka rzeczy, których zapomniałam spakować.

- Kłamstwo. Powiedziałaś Sashy, że nie wrócisz do hotelu.

Jane już otwierała usta, żeby przedstawić mu przebieg porannej rozmowy, ale zrezygnowała. Mimo widocznej niechęci asystentki nie posądzała jej o kłamstwo. Jeśli kochała się w szefie, obowiązek organizowania rozrywek dla jego kochanek musiał jej bardzo ciążyć. Albo też zwyczajnie była wściekła, że zawraca jej głowę głupstwami. Zresztą takie czy inne nastawienie Sashy nie zmieniało faktu, że Jane nic dla niego nie znaczyła. Ochłonawszy nieco, przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Daj spokój, Xavier. Jakie to ma znaczenie? Za kilka godzin wyjeżdżam. Więcej mnie nie zobaczysz.

Xavier ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy. Gdy tylko jej dotknął, zapragnęła znów poczuć przy sobie ciepło jego ciała. Zaciśnęła zęby.

- Właśnie chciałem ci zaproponować, żebyś została ze mną przez pewien czas.

Jane zaniemówiła z zaskoczenia.

- Ależ to niemożliwe! - wykrzyknęła, gdy wreszcie odzyskała głos. - Mam zobowiązania, rachunki do zapłacenia, dług hipoteczny do uregulowania. Muszę zarabiać na życie.

- Zadbam o twoje sprawy. Niczego ci nie zabraknie, nie będziesz musiała pracować.

Jane gwałtownym ruchem strząsnęła jego rękę z policzka.

- Co takiego? Mam ci dostarczać płatnej rozrywki?! - wykrzyknęła, oburzona do żywego.

- Nie bądź wulgarna. Nie miałem złych zamiarów. - Ujął jej dłoń. - Te kilka dni z tobą mi nie wystarczy. Moim zdaniem to normalne, że uznałem za swój obowiązek wyrównanie ci poniesionych strat.

Póki ci się nie znudzę - podsumowała Jane w duchu. Wściekła, gwałtownie cofnęła rękę.

- O nie, Xavier, piękne dzięki! - odburknęła. - Nie zostanę twoją utrzymanką. Jeśli odczuwasz niedosyt rozrywek, poszukaj sobie zastępstwa. Mnie ten tydzień wystarczy aż nadto - dodała na koniec z pogardliwym grymasem.

Oczywiście kłamała. Życia by jej nie starczyło, by nasycić się jego obecnością. Ale rola płatnej zabawki jej nie wystarczała. Ponieważ właśnie potwierdził opinię, jaką usłyszała od Sherry, nie pozostało jej nic innego jak porzucić mrzonki. Wygląda-

ło na to, że odpłaciła pięknym za nadobne. Xavier spochmurniał. Zaciśnął zęby, jakby wymierzyła mu policzek. Nie wątpiła jednak, że szybko o niej zapomni. Przeciwnie niż ona.

- Nie jestem zainteresowana - dodała dla wzmocnienia efektu.

I tym razem osiągnęła cel. Wyglądał na zdruzgotanego. Niemalże mu współczuła. Z trudem odparła pokusę pogłaskania go po policzku.

- Cóż, jak chcesz - mruknął z rezygnacją.

Wytrzymała jego spojrzenie z obojętną miną. Nie próbował jej więcej przekonywać. Odwrócił się i wyszedł. Wkrótce warkot silnika ucichł w oddali. Jane popędziła do toalety. Dostała torsji.

Xavier zaciskał palce na kierownicy, aż kostki mu zbieleły. Dodał gazu. Rozsadzała go wściekłość. Zarozumiała ślicznotka pokazała mu drzwi. Co za hańba! Jak śmiała?! Nie pozostało mu nic innego, niż zaliczyć ją do grona żądnych przygód turystek, jakie widywał całymi stadami, i jak najprędzej zapomnieć o spędzonych w jej ramionach nocach.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Prawie cztery miesiące później Jane weszła przemoczona do swego małego londyńskiego mieszkańka. Jesień pokazała najbrzydsze oblicze. Lało jak z cebra. Powiesiła mokre rzeczy w łazience, włożyła suchą sukienkę, po czym ostrożnie usiadła na kanapie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest w ciąży. Ale była. W pierwszych dniach roku szkolnego, po wielu tygodniach mdłości, bez śladu miesięcznego krwawienia, odważyła się wreszcie kupić test. Lekarz potwierdził jego wynik. Nie powiedziała jeszcze nikomu, nawet mamie oszczędziła wstrząsu. Na pytania Lisy o wakacje odpowiadała enigmatycznie, półsłówkami. Wreszcie zniecierpliwiona przyjaciółka z pasją zaczęła opowiadać o własnych przygodach.

Położywszy rękę na brzuchu, Jane jak zwykle pomyślała o ojcu dziecka. Doszła do wniosku, że nie ma prawa zatajać przed nim prawdy. Nie wiedziała jednak, jak ją wyznać. Ostatni potomek starego rodu marzył o spadkobiercy, ale nie o ubogiej nauczycielce w charakterze życiowej partnerki. Gzy zażąda, by oddała mu potomka? Po namyśle uznała, że raczej nie. Prowadził swobodny tryb życia, z pewnością

ciężałby mu obowiązek opieki nad niemowlęciem, zwłaszcza tak niskiego pochodzenia.

Rozliczne zdjęcia i artykuły w gazetach na temat możnego przedsiębiorcy codziennie przypominały Jane, jak wielka przepaść ich dzieli. Z bólem serca czytała o podróżach do Nowego Jorku, Paryża, Mediolanu w towarzystwie coraz to nowych piękności, o znakomitych inwestycjach i transakcjach. Zgarnęła cały plik czasopism, by osuszyć kałużę, którą utworzyła w łazience spływająca z przemoczonych ubrań woda. Gdy bezwiednie rzuciła okiem na jeden z artykułów, zaparło jej dech. Pod zdjęciem Xaviera widniał tytuł:

### FRANCUSKI MILIARDER RATUJE ZAGROŻONĄ SIĘĆ HOTELI W WIELKIEJ BRYTANII

*Xavier Salgado-Lezille, właściciel wyspy i znanej sieci luksusowych hoteli o tej samej nazwie, przybył na tydzień do Londynu na naradę w sprawie ratowania podupadłej sieci hoteli Lancaster. Ma w stolicy własnych przedstawicieli. Wielu przedsiębiorców niecierpliwie czeka na jego ekspertyzę. Czy rzeczywiście potrzebujemy pomocy z zagranicy dla ocalenia naszych przedsiębiorstw przed bankructwem?*

Jane opadła na kolana na mokrą podłogę. Przeczytała artykuł. Xavier pozostawał w Londynie do końca tygodnia. Niewiarygodne! Los podarował jej

niezwykłą szansę. Automatycznie sięgnęła po książkę telefoniczną, wybrała odpowiedni numer. Dopiero na dźwięk szorstkiego głosu sekretarki ogarnął ją lęk. Wykrztusiła swoje nazwisko wyschniętymi ustami i poprosiła o kontakt z panem Salgado. Podejrzliwa urzędniczka kazała jej zaczekać.

- Pan Salgado przyjmie panią jutro rano, o dziesiątej trzydzięci. - Oznajmiła po kilku nieskończeniu długich minutach. - Ma wiele zajęć, rozumie pani...

- Oczywiście. Nie zajmę mu wiele czasu.

Ledwie opadła na sofę po zakończeniu rozmowy, telefon ponownie zadzwonił. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- To ty, mamusiu? - spytała, bezgranicznie zdumiona. - Nie, oczywiście, że nie spodziewałam się nikogo innego.

Jane uznała, że najwyższy czas poinformować matkę o ciąży. Wieść, że Jane zostanie sama z dzieckiem, przeraziła mamę, która doskonale pamiętała, z jakimi trudnościami borykała się po śmierci męża. W dodatku planowała opuścić Anglię, ponieważ wychowany w Afryce Południowej Arthur chciał, żeby zamieszkali w cieplejszym klimacie, w Kapstadtzie. Jane utwierdziła ją w tym zamiarze. Zapewniła, że sobie poradzi.

Za kilka minut zadzwoniła Lisa. Jej również Jane przekazała nowinę. Nie zdradziła tożsamości ojca dziecka. Wyjawiła tylko, że zobaczy się z nim następnego dnia i że czeka ją samotne macierzyń-

stwo. Tym razem bardziej doświadczona w sprawach sercowych przyjaciółka zaniemówiła z wrażenia.

Następnego ranka Jane jechała taksówką na spotkanie. Włożyła najzwyczajniejsze dżinsy, sweter i półbuty, żeby Xavier nie pomyślał, że próbuje go uwodzić. Wskutek zdenerwowania po tygodniach przerwy znów dostała nudności, serce waliło jak młotem. Przypuszczała, że widok Xaviera w miejscu pracy onieśmieli ją jeszcze bardziej niż podczas pierwszego spotkania na wakacjach. Dobrze przynajmniej, że nie pracowała ostatnio zbyt intensywnie. Nauczycielka, którą do niedawna zastępowała, wróciła ze zwolnienia lekarskiego.

Taksówka podjechała pod okazały budynek Salgado-Lezille Enterprises. Na jego widok Jane o mało nie kazała kierowcy zawrócić, lecz w końcu zebrała całą odwagę, żeby wysiąść.

W siedzibie przedsiębiorstwa panowała nabożna atmosfera. Na pierwszy rzut oka widać było, że pracownicy czują respekt przed potężnym szefem. Po odebraniu przepustki w recepcji Jane wsiadła do oszklonej windy. W miarę mijania kolejnych pięter narastał w niej lęk. Wreszcie wyszła na wyłożony dywanem korytarz. Kolejna recepcjonistka sprawdziła jej dane, następnie wskazała wygodną sofę przed solidnymi, dębowymi drzwiami. Na dźwięk otwieranych drzwi serce podeszło jej do gardła. Siwa sekretarka o wyglądzie matrony zaprosiła Jane do środka, odebrała od niej płaszcz.

Centrum dowodzenia firmą nasuwało skojarzenia ze średniowieczną twierdzą. Dotarły na miejsce dopiero po pokonaniu kilku kolejnych drzwi. Przed ostatnimi Jane z trudem odparła pokusę oparcia głowy na ramieniu starszej pani w poszukiwaniu pociechy. Lecz tamta bez słowa zostawiła ją samą. Jane weszła do gabinetu na miękkich nogach. Dopiero po chwili dostrzegła władcę imperium. Stał z rękami w kieszeniach drogiego garnituru przy wielkim oknie. Wysoka, ciemna sylwetka dominowała na tle szarego nieba. Przestała się łudzić, że kiedykolwiek wyrzuci go z serca. Szum pulsującej w uszach Jane krwi zagłuszył słowa powitania. Kiedy do niej podchodził, zasłabła, lecz zaraz pochwyciła ją para mocnych ramion. Xavier usadził ją na wygodnej kozetce, podał szklaneczkę z jakimś ciemnym płynem.

- Wypij, jesteś blada jak ściana. Kiedy ostatnio jadłaś?

Jane dopiero teraz oprzytomniała. Rzeczywiście, bardzo schudła, ale lekarz zapewnił, że to normalne w pierwszych miesiącach ciąży.

- Co cię to obchodzi? - mruknęła.

- Właściwie niewiele, za to chciałbym wiedzieć, czemu zawdzięczam twoją wizytę. Czyżbyś po powrocie do chłodnej Anglii pożałowała, że odrzuciłaś moją propozycję? - spytał lodowatym tonem, odbierając nietkniętą szklankę.

Jane zaniemówiła z oburzenia. Przez dłuższy czas patrzyła na niego w milczeniu.

- Nie posądzałam cię o aż taką arogancję, ale najwyraźniej się myliłam - odburknęła.

- Oczekiwałaś cieplejszego powitania po tym, jak usiłowałaś uciec bez pożegnania z hotelu, a potem odesłałaś mnie do wszystkich diabłów?

Załamła Jane do reszty. Nie spodziewała się aż tak przykrego przyjęcia. Z trudem chwyciła powietrze, z jeszcze większym zebrała całą odwagę, by nie umknąć, gdzie pieprz rośnie.

- Mam ci coś ważnego do powiedzenia. To niełatwe, więc nie utrudniaj mi zadania-wykrztusiła prze ściśnięte gardło.

Odetchnęła z ulgą, gdy usiadł za biurkiem. Zająła miejsce naprzeciwko, z rękami złożonymi na podłoku.

- Widzisz... wtedy, w wakacje... obliczyłam, że nie ryzykujemy... Niestety, pomyliłam się - wyjąkała. - Jestem w ciąży - dodała już bez wahania.

Zapadła cisza. Twarz Xaviera przypominała kamienną maskę. Wstał, stanął przy oknie tyłem do niej.

- Xavier?

- Słyszałem - rzucił bezbarwnym głosem. Odwrócił się gwałtownie. Spojrzenie zielonych oczu przewiercało ją na wskroś. - Ze mną?

Bezczelne pytanie wyprowadziło Jane z równowagi.

- A niby z kim?! Jak śmiesz wątpić w moją uczciwość?!

Xavier przeczesał palcami włosy. Najwyraźniej zbiła go z tropu.

- Wybacz, zaskoczyłaś mnie. Jak długo... kiedy urodzisz?

- W marcu. Niczego od ciebie nie chcę. Wychowam dziecko sama, ale uznałam za swój obowiązek poinformować cię, że zostaniesz ojcem. Oto mój adres, gdybyś chciał widywać dziecko. - Położyła wizytówkę na stole i ruszyła ku wyjściu.

Zanim Xavier zdążył ochłonać, dotarła do drzwi.

- Zaczekaj, Jane! - zawołał za nią.

W tym momencie asystentka wprowadziła do gabinetu kilku mężczyzn.

- Nie, Molly, nie teraz - zaprotestował Xavier.

- Ależ, panie Salgado, to umówiona delegacja z Tokio. Panowie nie mogą czekać. Za godzinę odlatują do Nowego Jorku. Sam pan prosił o spotkanie - przypomniała asystentka.

Jane skorzystała z zamieszania, żeby umknąć niepostrzeżenie. Chwyliła w przelocie płaszcz i pognęła do windy.

Xavier bez skutku usiłował skupić uwagę na naradzie z zagranicznymi gośćmi. Udawał, że słucha, lecz myślał tylko o Jane. Wywołała całą gamę emocji, od radości na sam jej widok, poprzez współczucie, gdy zasłabła, gniew na wspomnienie przerekiego pożegnania, aż po wstrząs na wiadomość o ciąży. Nie mógł zaprzeczyć, że gdy chwytał ją w ramiona, by zapobiec upadkowi, pragnął jej tak samo jak przed czterema miesiącami. Gdy delegacja opuściła gabinet, wziął do ręki wizytówkę. Nie

potrzebował jej. Od dawna znał adres. Zadał sobie trud odnalezienia go, mimo że ze wszystkich sił próbował wyrzucić ją z pamięci. Niestety bez skutku. Choć szukał zapomnienia w towarzystwie prawdziwych piękności, odeszła mu ochota na romanse. Żadna inna nie wzbudziła w nim pożądania. Wciąż tęsknił za zapachem, dotykiem, spojrzeniem Jane Vaughan. Gdy ją ujrzał, czekał z drżeniem serca na wyznanie, że ona czuje to samo. Niestety, zamiast tego usłyszał, że jest w ciąży. Mimo zaskoczenia od razu podjął jedyną słuszną decyzję, co wprowiło go w jeszcze większe zdumienie. Wiedział też, że osiągnie swój cel, czy Jane tego chce, czy nie. Jedyłą przykrość sprawiała mu świadomość, że według wszelkiego prawdopodobieństwa napotka silny opór.

Po powrocie Jane opadła z sił. Ledwie starczyło jej energii, by zmienić ubranie na spodnie od dresu i rozciągnięty podkoszulek. Przeczowała, że nie zazna spokoju, póki Xavier przebywa w Londynie. Życzyła sobie tylko, żeby nie zechciał skorzystać z podanego adresu. Jak na złość jeszcze tego samego wieczoru usłyszała dzwonek do drzwi. Czyżby? Nie, niemożliwe... Wyszła do przedpokoju z rękami zaciśniętymi w pięści.

- Dominie? Co ty tu robisz? - wykrztusiła na widok brata Lisy, którego starannie unikała od powrotu z Francji. Nie zdołała ukryć rozczarowania. Z ociąganiem zaprosiła go do środka.



- Nie będę owijał w bawełnę - oznajmił z rumieńcem na piegowatej twarzy, jak zwykle unikając jej wzroku. - Wiem od Lisy, że jesteś w ciąży. Znasz moje uczucia. Jeśli potrzebujesz wsparcia... to znaczy, jeżeli mnie zechcesz, wyjdź za mnie. - Jakiś ty kochany! - wykrzyknęła Jane, poruszona do głębi. - Wzruszyłeś mnie, ale widzisz...

Nie zdążyła dokończyć. Przerwał jej kolejny dzwonek do drzwi. Na widok Xaviera zaparło jej dech. Nogi się pod nią ugięły. Natychmiast zapomniała o istnieniu Dominica, póki nie usłyszała za plecami jego stroskanego głosu:

- Jane, kochanie, czy wszystko w porządku? Znasz tego człowieka?

- Tak - wyszeptała. - To Xavier Salgado-Lezille, a to Dominic Miller - dokonała wzajemnej prezentacji, gdy wreszcie odzyskała równowagę.

Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie spode łba. W końcu Jane wskazała Xavierowi drogę do pokoju. Zamknęła za nim drzwi.

- To ojciec mojego dziecka - wyjaśniła Dominicowi, gdy zostali sami w przedpokoju. - Jestem ci wdzięczna za troskę, ale nie mogę przyjąć twoich oświadczeń, ponieważ... cię nie kocham - wyznała uczciwie, choć przyszło jej to z trudem. Współczuła nieszczęśliwie zakochanemu wielbicielowi, który mimo anielskiej dobroci nie wytrzymywał porównania z Xavierem.

- A jego?

Jane bez słowa pokiwała głową.

- Z wzajemnością?

- Nie, ale zadba o mnie i o dziecko, jeśli sobie tego zażyczę. Nie martw się o mnie. - Pocałowała go po przyjacielsku w policzek, który ponownie spąsował.

- Jeśli chcesz, zostanę.

- Nie, nie trzeba. - Pożegnała go uprzejmie, wyprowadziła na korytarz, po czym wróciła do mieszkania.

W przedpokoju wzięła głęboki oddech. Xavier szybkimi krokami przemierzał w tę i z powrotem niewielką przestrzeń. Na jej widok przystanął.

- Kto to był? - spytał tonem inkwizytora.

- Brat mojej najlepszej przyjaciółki.

- To dlaczego mówił do ciebie „kochanie”?

- Bo mnie kocha - przyznała drżącym głosem.

Dopiero gdy usiadła na kanapie, odzyskała nieco energii, a wraz z nią zdrowy rozsądek. - Właśnie poprosił mnie o rękę. Zresztą to nie twoja sprawa. Mam prawo wyjść, za kogo zechcę - dodała, oburzona zarówno natrętnym przesłuchaniem, jak i drwiącym grymasem, z jakim przedrzeźniał zakochanego młodzieńca.

Zanim zdążyła zareagować, Xavier gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej wargach gorący pocałunek. Po krótkiej chwili oporu przyssała się do jego ust niczym spragniony wędrowiec do źródła. Z cichym jękiem oplotła

mu szyć rękami. Czas i przestrzeń przestały dla niej istnieć. Wreszcie odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Nie w mówisz mi, że na każdego tak reagujesz - stwierdził zdecydowanym tonem. Zielone oczy sypały iskry. - Ponieważ jesteś w ciąży ze mną, to również i moja sprawa. Dlatego jeśli wyjdiesz za kogokolwiek, to tylko za mnie. Nasze dziecko zasługuje na pełną rodzinę. Odziedziczy po mnie majątek i nazwisko, pod warunkiem że przyjdzie na świat w legalnym związku.

Jane przeżyła wstrząs. Ochłonęła dopiero po dość długiej chwili.

- Nie wyjdę za męża dla majątku. A jeśli urodzę dziewczynkę, nic jej po twoim bezcennym nazwisku, bo zmieni je w dniu ślubu.

Xavier zrzucił płaszcz i marynarkę, rozluźnił krawat, wsparł ręce na biodrach. Przypominał dra pieźnika przed decydującym skokiem na ofiarę.

- Płeć nie ma znaczenia. Chcesz pozbawić nasze dziecko należnego dziedzictwa?

- Nie, to ty zamierzasz zostawić je w nędzy, jeśli za ciebie nie wyjdę. Co to jest? Oświadczyzny, transakcja czy szantaż? - wycodziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

- Nie mamy innego wyjścia. Mój ojciec przed śmiercią umieścił w testamencie kodycył, który stanowi, że moim ewentualnym potomkiem z nie-prawego łoża nie przysługuje prawo do spadku. Miał dość konserwatywne poglądy. Chodziło mu

O zapewnienie ciągłości rodu, zachowanie nazwiska i utrzymanie wyspy w rękach członków rodziny.

- Nie sprawdziłeś przypadkiem, czy masz jakieś nieślubne dzieci w Paryżu, Mediolanie czy gdziekolwiek w świecie? - spytała, przypomniawszy sobie zdjęcia Xaviera w gazetach w towarzystwie rozlicznych piękności.

- Nie mam. Zawsze uważam. Tylko raz, w twoim przypadku, zapomniałem o zasadach bezpieczeństwa. Ale nie pora teraz roztrząsać przeszłość. Dostaniesz wszystko na talerzu: dostatek, komfort, poczucie bezpieczeństwa, wysoką pozycję społeczną.

Wszystko, prócz miłości - dodała w myślach Jane. A bez tego najhojniejsza oferta jej nie zadawała. Podczas gdy Xavier tylko na chwilę stracił głowę, ona wraz z ciałem oddała mu duszę i serce. Lecz jemu zależało tylko na spadkobiercy. Ona się nie liczyła. Mimo że ból rozsadzał jej serce, nie mogła podać prawdziwego powodu odmowy, toteż gorączkowo szukała w myślach logicznego uzasadnienia swego stanowiska. Wreszcie je znalazła:

- Nie żyjemy w średniowieczu. Dziś ciąża nie oznacza przymusu zawarcia małżeństwa. Wystarczy, jeśli dasz synowi lub córce nazwisko - argumentowała.

- Małżeństwo nie musi być ciężarem, a obrączki to nie kajdany. Nie zaprzeczysz, że nadal pragniemy siebie nawzajem. - Podszedł bliżej i położył jej ręce na ramionach. - Już w chwili, gdy weszłaś do biura, widziałem, że nie jestem ci obojętny.

- Pociąg fizyczny to jeszcze nie powód, żeby brać ślub - mruknęła Jane, zła na siebie, że nie potrafi ukryć prawdziwych uczuć.

- Moim zdaniem najlepszy z możliwych. Wiele osób nawet bez tego planuje wspólną przyszłość. Mam trzydzieści sześć lat, Jane. Najwyższa pora założyć rodzinę.

- A więc jestem częścią ułożonego na zimno planu - odparowała z drwiącym uśmiechem, chociaż zranione serce bolało. - Przyjmij do wiadomości, że epoka małżeństw z rozsądku dawno minęła. Dziś większość ludzi poszukuje miłości na całe życie.

- A co znajdują? Przeważnie rozczarowanie. My przynajmniej zaczniemy nowe życie bez romantycznych złudzeń, na solidnych podstawach.

Wysunęła się z jego objęć. Bezwładnie padła na kanapę z opuszczonymi rękami. Xavier usiadł obok.

- Nie rób trudności, Jane - poprosił już łagodnie. - Proponuję ci dobry układ. Ja potrzebuję spadkobiercy, ty - oparcia. Być może to jedyne moje dziecko, przyszłość rodu Lezille.

Jane nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego bezbrzeżnie smutnymi oczami. Nawet nie zwróciła uwagi na kolejny dzwonek u drzwi. Xavier wstał, żeby otworzyć. Po chwili usłyszała w przedpokoju głosy matki i Arthura. Gorzej już być nie mogło. Matka weszła do pokoju z wysoko uniesionymi brwiami. Jane objęła ją ze łzami w oczach. Gdy nieco ochłoneła, dokonała wzajemnej prezentacji, nie zdra-

dzając, jaką rolę Xavier odgrywa w jej życiu. Ku jej zaskoczeniu zaraz wyszedł do kuchni, by zrobić gościom herbatę. Arthur odprowadził go wzrokiem.

- Czy to...?

Jane skinęła bezradnie głową, nim zdążył dokończyć pytanie.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą - stwierdziła mama.

Bo nie jestem - potwierdziła Jane w myślach.

- Doszliśmy do wniosku, że nie można cię teraz zostawić samej. Postanowiliśmy zostać w Anglii - oznajmiła matka z łagodnym uśmiechem, patrząc znacząco na męża. - Sama sobie nie poradzisz - dodała, zanim Jane zdążyła zaprotestować.

Pogodny wyraz jej twarzy nie zmylił kochającej córki. Zdawała sobie sprawę, że rezygnuje z własnych planów wyłącznie dla jej dobra. Nie mogła przyjąć takiej ofiary. I tak już zbyt wiele dla niej poświęciła. W mgnieniu oka podjęła decyzję. Odczekała, aż Xavier postawi herbatę na stole. Wzięła głęboki oddech.

- Doceniam waszą troskę, ale nie potrzebuję pomocy. Xavier właśnie poprosił mnie o rękę. Wyjdę za niego - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Zapadła cisza. Wszyscy zaniemówili. Xavier stanął przy oknie. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Matka i Arthur patrzyli na Jane rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Następnie zasypali ją

gradem uścisków, pytań i gratulacji, którym towarzyszyły całe potoki łez. Nawet podejrzliwe spojrzenie Xaviera nie zachwiało jej przekonaniem, że podjęła najwłaściwszą decyzję. Widok uszczęśliwionych twarzy matki i ojczyma wynagrodził jej wszelkie przykrości. Kiedy wreszcie wyszli, Xavier odszedł od okna.

- Czy omamiłaś rodziców, żeby nie zrezygnowali z przeprowadzki? - zapytał oschle.

- Nie. Naprawdę zamierzam za ciebie wyjść, o ile nie zmieniłeś zdania.

- Nie zmieniłem. - Podeszedł do niej powoli, jak skradający się drapieżnik. - Powiniennem im podziękować. Nie pozostawiłaś cienia wątpliwości, że przyjęłaś oświadczyzny tylko po to, by nie komplikować im życia - dodał. Słowom towarzyszył gorzki śmiech.

- Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia. Nie nawidzę cię za to.

- Lepsza nienawiść niż obojętność. Zawsze to jakiś rodzaj namiętności. Może podsyci tę, która nadal nie wygasła między nami - odparł z błyskiem w oku. Zanim wyszedł, obiecał przyjść następnego ranka, żeby omówić wszystkie szczegóły.

Zamknąwszy za nim drzwi, Jane oparła się o niebezwładnie. Oburzona arogancją Xaviera, rozczarowana chłodną formą oświadczyzny, przysięgła sobie, że nie pozwoli mu się dotknąć, póki nie okaże jej cieplejszych uczuć. Nie bardzo wierzyła, że Książę Ciemności dochowa przysięgi wierności w nieskon-

sumowanym małżeństwie, ale urażona duma zwyciężyła. Mimo wszystko nie żałowała podjętej decyzji. Przeczuwała, że będzie dobrym ojcem. Wątpiła tylko, czy kiedykolwiek zostanie prawdziwym, kochającym mężem. Poszła spać z sercem ciężkim jak kamień.

Nazajutrz rano Xavier od razu spostrzegł ciemne cienie wokół oczu Jane. Przygnębiła go świadomość, że to on jest źródłem jej strapienia. Z wysiłkiem przegnał smutne myśli. Jane nie spuszczała oka z potężnej sylwetki w drogim garniturze. Opalona skóra nadawała mu egzotyczny wygląd wśród szarej, londyńskiej jesieni. Był olśniewający, potężny, wspanialszy niż kiedykolwiek.

- Weźmiemy ślub w tutejszym urzędzie stanu cywilnego za dwa tygodnie, żeby twoja mama i Arthur nie musieli przekładać wyjazdu do Afryki - oznajmił na powitanie. - Jeśli chciałabyś jeszcze kogoś zaprosić, proszę bardzo.

- Tak, chętnie, dwie czy trzy najbliższe osoby - odparła z wahaniem, wzruszona jego troską. Przy wzmiance o gościach natychmiast pomyślała o Lisie.

- *Bien.* Muszę jeszcze dziś wyjechać w interesach do Nowego Jorku. Ty przez ten czas spakuj rzeczy, złóż wypowiedzenie z pracy. Molly pomoże ci sprzedać lub wynająć mieszkanie, jak sobie zażycesz.

- Wolałabym go nie sprzedawać - odrzekła pośpiesznie.



Xavier obojętnie wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Po ślubie pojedziemy w krótką podróż do Paryża. Tam uzupełnimy twoją garderobę. - Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem. - Twoja nowa rola wymaga odpowiedniego wizerunku.

- Nie, dziękuję, nie trać na mnie pieniędzy. Sama potrafię o siebie zadbać - odburknęła, zmartwiona, że chce ją obdarować strojami z obowiązku, a nie z potrzeby serca.

- Nie wątpię w twój dobry gust, kochanie, ale przypuszczam, że nie stać cię nawet na dodatki odpowiedniej klasy.

Jane uniosła ręce w geście poddania.

- No dobrze, jeśli chcesz wyrzucać tysiące dla zachowania pozorów, nie mogę ci zabronić - odparła, urażona do żywego nietaktowną uwagą.

Xavier podszedł bliżej. Stał naprzeciw, tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu na twarzy. Serce skoczyło jej do gardła, gdy przesunął palcem od policzka po tętnicę na szyi. Czuła pod jego palcem własny przyspieszony puls.

- Nie uprawiam gry pozorów, droga Jane. Naprawdę zostaniesz moją żoną. Nie tylko na papierze. Możesz mi zaufać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa tygodnie później Lisa wraz z matką przygotowywały Jane do ślubu. Nie powstrzymały się przy tym od nie zawsze taktownych komentarzy:

- Patrzcie, patrzcie, nasza maleńka Jane uwiodła sobie miliardera, podczas gdy ja straciłam wakacje na flirtach z kelnerami.

- Biedny Dominie ma złamane serce.

Jane w gruncie rzeczy nie żałowała podjętej decyzji. Wychodziła za męża dla dobra dziecka, mamy i Arthura. Dla własnego również. Przyznała wreszcie sama przed sobą, że pragnie związać się z Xavierem bez względu na koszty. Na szczęście mama z Arturem, zajęci załatwianiem związanych z przeprowadzką formalności, nie uczestniczyli w przedślubnym zamieszaniu.

Jane włożyła do ślubu kostium, złożony z kremowego żakietu z jedwabiu i spódnicy ze skosu z falbankami wokół kolan, do tego pantofelki na wysokich obcasach, pokryte takim samym materiałem. Koronkowa kamizelka maskowała wypukły brzuszek. Mimo że wybierała strój w pośpiechu, była

całkiem zadowolona z rezultatu, ale nie z sytuacji. Przeżyła krótką chwilę wahania w urzędzie stanu cywilnego, lecz gdy tylko Xavier na nią spojrzął, ruszyła wprost ku niemu jak zahipnotyzowana. Nie widziała go od dnia oświadczyn. Dopiero głos urzędnika przywrócił ją do rzeczywistości. Wypowiedziała formułę przysięgi automatycznie, skupiona tylko na tym, żeby nie popełnić błędu. Po wymianie obrączek Xavier nie puścił jej dłoni do końca ceremonii. Po wyjściu z urzędu zaprosił wszystkich obecnych na lunch do jednego ze swych londyńskich hoteli. Dopiero teraz Jane spostrzegła liczne grono gości i podstawione limuzyny. Zastanawiała się, w jaki sposób Xavier zdołał wszystko zorganizować w tak krótkim czasie. Kiedy wsiedli, wyciągnął z barku dwie szklancezki, które napełnił gazowanym napojem.

- To tylko namiastka szampana, ale konieczna w obecnej sytuacji. Głowa do góry, Jane - dodał.

- Wybacz, jestem jeszcze trochę oszołomiona niespodziewanym rozwojem wypadków - mruknęła z zażenowaniem.

Xavier nieoczekiwanie pocałował ją w rękę. Dotyk gorących warg rozgrzał jej serce, lecz ciepły błysk w oczach szybko zgasł.

- Mnie też nie było łatwo przywyknąć do nowej sytuacji. Lepiej zawrzyjmy rozejm i wypijmy za wspólną przyszłość - zaproponował z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Nie pozostaje nam nic innego, niż jakoś przetrwać najbliższe

dni, nie zatruwając sobie życia zbędnymi rozważaniami.

Załamaj ją do reszty. Otrzymała niezbity dowód, że ożenił się z nią z poczucia obowiązku. Nie dość, że załatwił formalności w pośpiechu, nie pytając narzeczonej o zdanie, to jeszcze umknął do Nowego Jorku, żeby nie oglądać jej przed ślubem. Oburzona jego arogancją, z ociąganiem wysiadła na parkingu przed hotelem. Wkrótce otoczył ją tłum gości. Została przedstawiona niezliczonej ilości osób, głównie przyjaciół Xaviera i jego partnerów w interesach. Nie zapamiętała ani jednego nazwiska. Nogi bolały ją od stania, usta od wymuszonych uśmiechów. Ilekroć pochwyciła intensywne spojrzenie Xaviera, czuła, że płoną jej policzki. Ucieszył ją natomiast widok ojca Lisy w doskonałej kondycji. Przyjaciółka obiecała wkrótce ich odwiedzić, a jej mama zapewniła, że wpadnie, by zobaczyć maleństwo. Wreszcie świeżo poślubiony małżonek wziął ją pod ramię.

- Chodźmy stąd, powinnaś odpocząć - proponował.

- O tak, chętnie - przytaknęła z ulgą.

Zaprowadził ją do apartamentu na ostatnim piętrze. Czekał tam na nich szampan. Na łóżku obsługa rozsypała płatki róż.

Co za marnotrawstwo - pomyślała Jane z goryczą.

Xavier zamknął drzwi. Ruszył w jej kierunku, zdjął muszkę, rozpiął koszulę, pieszcząc ją na

odległość spojrzeniem. Odwróciła wzrok, by uniknąć spojrzenia pociemniałych nagle oczu, które jak zawsze rozpałało jej zmysły.

- Nie, proszę, jestem zmęczona - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Marzę tylko o spaniu - dodała wbrew prawdziwym odczuciom.

- Ja też. Pójdziemy spać razem.

- Nie! - zaprotestowała wbrew woli zbyt gwałtownie. - Pozwól mi trochę ochłonać - dodała już łagodniej.

Naprawdę pragnęła tylko tego, by wziął ją w ramiona. Płomiennym spojrzeniem rozpałał w niej ogień, który tylko jego pieszczoty mogłyby ugasić, lecz pomna cierpkich uwag w samochodzie robiła wszystko, by ukryć, jak bardzo go pożąda.

Xavier zastygł w bezruchu w pół kroku.

- Nie wiem, do czego zmierzasz, ale nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Zejdę na chwilę na dół, a potem położę się na kozetce.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Owszem, jest. Jeśli myślisz, że potrafię usnąć spokojnie przy twoim boku, to jesteś w błędzie.

- Z tymi słowami zamknął za sobą drzwi.

Jane cierpiała męki, jakby wymierzył jej policzek. Wzięła szybki prysznic, po czym natychmiast wskoczyła do łóżka. Złakniona czułości, czekała w nieskończoność w nadziei, że mąż przełknie urazę i do niej dołączy. Bez skutku. Wreszcie zmęczenie wzięło górę. Zapadła w tak głęboki sen, że nie obudziły jej kroki Xaviera. Nie miała pojęcia, że

po powrocie do sypialni długo siedział, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Następnego dnia prywatny samolot Xaviera wiozł ich do Paryża. Jane ukradkiem obserwowała zagłębianego w dokumentach męża. Wreszcie, zniechęcona jego obojętnością, przeniosła wzrok za okno. Po pewnym czasie delikatne potrząsanie za ramię wyrwało ją z posępnej zadumy. Odwróciwszy głowę, napotkała intensywne spojrzenie zielonych oczu, takie samo jak w chwilach namiętności, tuż przed gorącym pocałunkiem. Odchyliła się, wyprostowała plecy, by odpędzić słodko-gorzkie wspomnienie.

- O co chodzi? - spytała, niemalże bez tchu.

- Jesteśmy w Paryżu - oznajmił, marszcząc nagle brwi.

Jane ponownie wyjrzała przez okno. Ujrzała podstawioną limuzynę. Wkrótce potem jechali zatłoczonymi ulicami. Zaciekawione spojrzenie Jane nie umknęło uwagi Xaviera.

- Nigdy tu nie byłaś? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie. Zawsze brakowało czasu... i pieniędzy - przyznała z ociąganiem. - Zaraz po szkole rozpoczęłam studia. Chciałam je skończyć jak najprędzej, żeby pomóc mamie, która całe lata urabiała sobie dla mnie ręce po łokcie.

Minęli wieżę Eiffla, katedrę Notre Dame, wjechali po ozdobnym moście na coś w rodzaju wyspy. Jane nie powstrzymała okrzyku zachwytu.

- To wyspa Świętego Ludwika, jedna z kilku w mieście, dzielnica luksusowych rezydencji - poinformował Xavier.

Jane w zadziwieniu obserwowała wytworne damy z ufryzowanymi włosami. Do tej pory uważała opowieści o paryskim szyku za mocno przesadzone. Kierowca zatrzymał samochód przed jednym z budynków. Wjechali na ostatnie piętro. Gdy wysiedli, Xavier otworzył drzwi naprzeciwko windy.

- Zawsze zatrzymuję się tutaj podczas podróży służbowych lub na odpoczynek przed dalszą drogą - wyjaśnił. - Rozejrzyj się, proszę.

Jane spełniła jego prośbę. Zaskoczył ją kontrast pomiędzy zabytkową fasadą i kształtem okien a nowoczesnym, surowym wystrojem utrzymanego w ciemnych kolorach wnętrza. Ani kanciaste meble, ani abstrakcyjne obrazy, ani też sprzęt grający najnowszej generacji nie dodawały mu uroku. Kuchnia pełna błyszczącej stali kojarzyła się bardziej z laboratorium niż z ciepłym domowym ogniskiem. Jane nawet nie próbowała udawać zachwyty.

Xavier obserwował grymas niesmaku na twarzy żony z rosnącym rozbawieniem. Nie zadawała sobie trudu, by mu pochlebić. Zaimponowała mu szczerością. Zwykle goście, zwłaszcza płci żeńskiej, na siłę mamrotali jakieś wymuszone pochwały. Postanowił sobie, że jak tylko znajdzie czas, wyrzuci wszystko na śmietnik i urządzi mieszkanie w lepszym stylu.

- Nie podoba ci się - stwierdził.
- Wybacz, ale to wszystko takie zimne, bezoso-

bowe - wykrztusiła z rumieńcem zażenowania na policzkach.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak tęsknił za tym rumieńcem.

- Nie obraziłaś mnie, bo nie ja projektowałem wystrój - uspokoił ją natychmiast. - Zostawiłem wolną rękę koledze, który zaczynał karierę projektanta wnętrz. Bywam tu na tyle rzadko, że brzydota mieszkania mi nie przeszkadza.

Wziął Jane za rękę i poprowadził do nieprzytulnego pokoju w odcieniach brązu i kremu.

- To twoja sypialnia - wyjaśnił, pochwyciwszy jej spłoszone spojrzenie.

- Dziękuję - wykrztusiła z wyraźną ulgą. Nie stać jej było na to, by spędzić noc z człowiekiem, który jej nie kochał, nie zdradzając swej wielkiej, nieodwzajemnionej miłości.

Xavier fałszywie zinterpretował jej zachowanie.

- Spokojna głowa, Jane. Nigdy nie wziąłem kobiety siłą, ale walczysz o przegraną sprawę. Udanie wystraszonej dziewicy nic ci nie da. Obydwoje wiemy, że nią nie jesteś - wyszeptał jej wprost do ucha.

Jane zamknęła oczy, pochyliła głowę.

- Nie sądzisz chyba, że tak pozostanie na zawsze. Przeszkody tylko podsycają namiętność. Nie zaprzeczysz jej istnieniu, moja miła. Krąży pomiędzy naszymi ciałami jak prąd elektryczny. Kiedyś zwycięży.

Zajrzał jej głęboko w oczy, niemal do wnętrza



duszy. Na widok pulsującej żyłki na skroni, kropel potu na bladym czole, z trudem odparł pokusę przyciągnięcia jej do siebie. Doskonale wiedział, że gdyby wziął ją w ramiona, nie stawiałaby oporu, lecz to mu nie wystarczyło. Chciał, by oddała mu całą siebie, bez oporów, bez reszty, by z własnej woli zapragnęła ugasić ogień, który w nim rozpałała. Odebrała mu spokój na wiele miesięcy, lecz czuł, że musi jeszcze trochę poczekać, by zaspokojenie żądzy przyniosło prawdziwą satysfakcję, nie tylko fizyczną.

- Rozgość się. Ja przygotuję lunch - powiedział i wyszedł z pokoju.

Jane została sama. Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Nie wiedziała, jak by postąpiła, gdyby ją pocałował. Podejrzewała, że padłaby mu w ramiona, gotowa na wszystko. Ale gdyby to zrobiła, gardziłaby sobą. Musiała bronić swojej godności. Tylko w jaki sposób? Ponieważ nie zdołała opracować żadnej długofalowej strategii postępowania, nie pozostało jej nic innego, jak z dnia na dzień zwalczać kolejne pokusy. Przeczuwała, że czeka ją długa wewnętrzna walka z nieodwzajemnionym uczuciem. Najgorsze, że z góry przewidywała porażkę.

Następnego ranka Xavier zabrał Jane na zwiedzanie miasta. Mimo że po koszmarnej nocy bolało ją całe ciało, Jane bez protestu przyjęła propozycję.

Przemierzała kolejne sale Luwru w coraz większym napięciu. Koncentrowała całą uwagę nie na zabytkach, lecz na unikaniu fizycznego czy wzrokowego kontaktu z mężem. On zaś jak na złość z niewinną miną raz po raz dotykał jej ramienia, brał za rękę, by podprowadzić do jakiegoś ciekawego obiektu, obejmował w pasie, żeby przeprowadzić pomiędzy tłumem turystów. Była pewna, że robi to celowo, w pełni świadomy jej męki. Gdy wreszcie późnym popołudniem opuścili pałac, odetchnęła z ulgą.

- Odeślę kierowcę do domu - oznajmił już na zewnątrz. - Przyjedzie po nas później. Znam pewną przytulną restaurację w pobliżu. Zjemy tam kolację.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - zaprotestowała słabo, wskazując na dżinsy.

- Nie potrzebujesz eleganckiego stroju. To kameralny lokalik.

Zaprowadziła ją urokliwymi uliczkami do małego bistro z kilkoma zaledwie stolikami. Przy wszystkich siedzieli goście, lecz dla Xaviera nie brakło miejsca. Właściciel powitał go jak dawno niewidzianego syna. Uściskom i okrzykom radości nie było końca. Jego żona popatrzyła na dłoń Jane z obrączką, po czym zalała Xaviera potokiem francuskich zdań, wypowiedzianych tak szybko, że Jane nie zrozumiała ani słowa.

- Pani Feron zauważyła, że nie masz pierścionka zaręczynowego - wyjaśnił Xavier, kiedy zajęli miejsca.

- Wcale mnie to nie martwi - odparła Jane

zgodnie z prawdą. - W dzisiejszych czasach wiele osób poprzestaje na noszeniu obrączki.

- Niemniej jednak nadrobię niedopatrzenie. Do-  
staniesz go jutro - uciał nieznoszącym sprzeciwu  
tonem.

Perspektywa otrzymania подарunku bynajmniej  
nie ucieszyła Jane. Xavier nie pozostawił wątpliwo-  
ści, że robi to, co wypada, jedynie dla pozorów. Po  
raz setny powtórzyła sobie, że nie wzięła ślubu dla  
siebie, lecz dla dziecka, matki i ojczyma. Zaczęła  
nawet rozważać możliwość separacji, gdy już wy-  
pełni swe zadanie, czyli da mężowi upragnionego  
spadkobiercę. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby  
dzielić łożę z człowiekiem, który jej nie kocha,  
udając, że nie czuje do niego nic prócz fizycznego  
pociągu. Z kolei odsuwając go od siebie, ryzykowa-  
ła, że wcześniej czy później znajdzie sobie kochan-  
kę. Tak czy inaczej, w małżeństwie nie czekało ją  
nic, prócz bólu złamanego serca. Mimo że apetyt nie  
wrócił do normy, wmusiła w siebie kolację, by nie  
sprawić przykrości serdecznym gospodarzom.

Po powrocie natychmiast umknęła do swojej  
sypialni. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, oparła się  
o nie, ciężko dysząc. Z mocno bijącym sercem  
nasłuchiwała kroków z korytarza.

- Dobranoc-usłyszała z drugiej strony nieskoń-  
czenie łagodny głos.

Równie dobrze mógł dodać: „tchórze”. Tak właś-  
nie o sobie myślała. Naciągnęła kołdrę na głowę,  
usiłując przegnać wspomnienia erotycznych unie-

sień, które zaczynały ją prześladować, gdy tylko zamknęła oczy. Mimo ciąży nadal trawiła ją gorączka niezaspokojonej namiętności. Przeklinała własną słabość. Nie rozumiała, czemu nie potrafi skoncentrować wszystkich uczuć na nienarodzonym dziecku.

Rano Xavier oznajmił, że zabiera ją na zakupy, a wieczorem wróca na wyspę. Jane nie wykazała entuzjazmu.

- Co ci jest? - spytał na widok jej niezadowolonej miny.

- Nic. Po prostu nie lubię zakupów. Męczy mnie tłum w sklepach, nuży przymierzanie ubrań, ale rozumiem, że moja obecna pozycja wymaga odpowiedniej prezencji.

Xavier pokręcił głową z niedowierzaniem, zaskoczony nietypową reakcją. Godzinę później Jane wyciągnęła go za rękę z firmowego sklepu. Po latach przymusowych wyrzeczeń, oszczędzania każdego pensa, nadal nie miała sumienia wyrzucać pieniędzy na fatałaski. Wciąż miała przed oczami obraz matki, podłużającej zesłoroczne spódnice, by przechodziła w nich jeszcze jeden rok szkolny

- Te stroje kosztują fortunę. Lepiej zostaw mnie samą na kilka godzin. Możesz mi zaufać, że w zwykłym domu towarowym ubiorę się od stóp do głów.

- Ach te kobiety! - jęknął Xavier. - Zwykle ciągnęły mnie siłą do najdroższych butików. Gdybym zostawił ci wolną rękę, wszyscy wzięliby mnie

na języki, że nie stać mnie na przyzwoite ubranie dla żony. Rozumiem twoje skrupuły, ale normy społeczne wymagają zachowania pewnych standardów.

Jane otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Wzmianka o byłych kochankach mocno ją zabołała. Bez słowa weszła do następnego sklepu, modląc się, by nie zauważył jej zbolełej miny. Do wieczora skompletowała codzienną, ciężową i wieczorową garderobę wraz z wierzchnimi okryciami, butami i bielizną. Tę ostatnią na szczęście wybierała sama. Xavier kazał dostarczyć wszystkie zakupy wprost na lotnisko. Wieczorem, w samolocie Jane stwierdziła ze zdumieniem, że mimo początkowych obiekcji wyprawa do miasta dostarczyła jej sporo satysfakcji. Zawistne spojrzenia klientek nie pozostawiały wątpliwości, że wiele z nich zazdrości jej uprzywilejowanej pozycji. Zdawała sobie wprawdzie sprawę, że ekspedientki traktowały ją z uniżonym szacunkiem przede wszystkim ze względu na zawartość portfela małżonka, lecz nawet ta świadomość nie zepsuła jej przyjemności. Xavier sprawiał wrażenie zakochanego męża, który za wszelką cenę pragnie dogodzić żonie. Gdyby nie uświadomił jej swoich motywów, pewnie uległaby złudzeniu, że mu na niej zależy. Niestety nie dał jej zapomnieć, że jej obecna sytuacja jest jedynie smutną konsekwencją wakacyjnego romansu.

Po zapięciu pasów podczas schodzenia do lądowania Xavier zwrócił ku niej wzrok.

- Mam coś dla ciebie, Jane.

- Niemożliwe! Chyba dostałam już wszystko.

Zamilkła, kiedy podał jej maleńkie pudełeczko, wyłożone kremowym aksamitem. Na widok przepięknego pierścionka w stylu retro z kwadratowym oczkiem z szafiru w otoczeniu brylancików i oprawie z białego złota zaparło jej dech. Nawet nie śmiała o takim marzyć. Gdyby sama wybierała, nie kupiłaby innego. Jakim cudem odgadł, co jej się spodoba?

- Skąd wiedziałeś? - wyszeptała wyschniętymi z przejęcia wargami.

- Wspomniałaś kiedyś, że lubisz szafiry.

- Uwielbiam! - wykrzyknęła i zamilkła, wrzuszona, że zapamiętał jej słowa. Drżącą ręką włożyła klejnot na palec. Pasował idealnie.

Xavier znów zagłębił się w papierach. Jane zwróciła wzrok ku oknu, rozczarowana jego nagłym zobojętnieniem. W jej oczach zabłyśły łzy.

Wylądowali o zmierzchu na prywatnym pasie startowym na wyspie Lezille. Samochód już na nich czekał. Po chwili jechali w kierunku widocznego na tle ciemniejącego nieba zamku. Tym razem powitał ich przed drzwiami cały szpaler ogrodników, kucharzy, lokai i pokojówek. Na końcu Xavier przedstawił jej Jeana-Paula i jego żonę Yvette, którzy zarządzali gospodarstwem jeszcze za czasów jego ojca. Obydwoje mieli ciemną cerę i hiszpańskie rysy, podobnie jak pozostali mieszkańcy wyspy. Xavier przeniósł żonę przez próg. Kiedy ją postawił,

wbiła w niego wzrok, lecz nie odczytała z twarzy żadnych uczuć. Wyglądało na to, że odegrał przedstawienie na użytek pracowników. Jane o mało się nie rozplakała, po raz trzeci tego dnia.

Yvette zaprowadziła ją do sypialni pana domu. Wyglądała tak samo jak podczas wakacji, lecz wskutek nieoczekiwanego rozwoju wypadków Jane inaczej ją postrzegała. Dostała gęsiej skórki, jakby wiało tu chłodem. Zapierający dech w piersiach widok za oknem również nie wywołał takiego zachwytu jak kilka miesięcy wcześniej. Nagle kątem oka dostrzegła w progu potężną sylwetkę męża.

- To przecież twoja sypialnia, Xavier - zauważyła, nie kryjąc przerażenia, gdy zostali sami.

- Teraz także i twoja - sprostował, podchodząc bliżej.

Jane przymocowała odpędziła wspomnienie gorących letnich nocy. Nie przyszło jej to łatwo. Mimo usilnych starań wciąż powracały. Skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

- Przecież nie śpimy razem.

- Ale od dzisiaj zaczniemy, choćbym miał cię tu uwięzić. Gdyby służba zobaczyła, że nie dzielimy łóża, wieść o tym, że zawarłem fikcyjny związek obiegnęła lotem błyskawicy całe wybrzeże. Nie dopuszczę do tego. Nie po to brałem ślub. Nie w mówisz mi chyba, że przestałem cię pociągać.

- Poniekąd - skłamała, kładąc przesadnym gestem rękę na brzuchu, gotowa zrobić wszystko, by nie odgadł, jak bardzo cierpi z powodu nieodwzajem-

nionej miłości. Równocześnie gorączkowo szukała jakiegoś logicznego wytłumaczenia swego oporu. Wreszcie je znalazła: - Przyszła matka nie odczuwa takich potrzeb. Koncentruje całe uczucie na dziecku - wykrztusiła zawstydzona własnym kłamstwem.

Była zdecydowana trzymać Xaviera na dystans, póki nie zmieni do niej nastawienia. Nie robiła sobie wielkich nadziei, ale wiedziała, że dobre wychowanie nie pozwoli Xavierowi przekroczyć wyznaczonej granicy, póki nie wyciągnie do niego ręki.

Xavier nie uwierzył ani jednemu słowu. Kaprysy Jane coraz bardziej go drażniły. Miał ochotę potrząsnąć nią mocno. Nie umknęło jego uwagi ani dyskretne spojrzenie na łóżko, ani zarumienione policzki Jane. Czuł, że gdyby jej dotknął, zmiękłaby w jego ramionach.

A niech sobie poczeka - pomyślał.

- Łóżko jest wystarczająco duże. Możemy w nim spać razem, nie dotykając się nawzajem - powiedział spokojnie.

- Nie ufam ci - mruknęła, umykając wzrokiem w bok.

- Albo raczej sobie - odparował, obserwując bez żenady jej zaczerwienioną twarz.

- Nieprawda. Jeśli będziesz trzymać ręce przy sobie, ja cię na pewno nie dotknę.

- Świetnie. Jak Yvette przyniesie resztę twoich rzeczy, to się rozpakuj. Ja jeszcze muszę przeprowadzić kilka ważnych rozmów przed kolacją. - Z tymi słowami opuścił pokój.



Gdy wyszedł, Jane nie mogła sobie darować, że pozwoliła się sprowokować. Czuła, że prowadzi niepotrzebną batalię o przegraną sprawę, ale zbyt daleko zabrnęła, by dać za wygraną.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zjedli kolację niemalże w milczeniu. W przeciwieństwie do Jane, ani mina, ani postawa Xaviera nie zdradzały śladu napięcia, jakby wymazał z pamięci niedawną utarczkę. Jego niezmacony spokój doprowadzał Jane do rozpacz. Oczy same ku niemu uciekały, świeży zapach przyprawiał o zawrót głowy, krew wrzała w żyłach tak jak podczas posiłków we dwoje minionego lata. Tylko obecność pracowników przypominała, że czas nie stoi w miejscu, że pora romantycznych uniesień minęła bezpowrotnie. Po kolacji Xavier przeprosił ją grzecznie i znów poszedł załatwiać jakieś interesy.

Jane wróciła sama do sypialni. Włożyła najskromniejszą z jedwabnych piżam, zapinaną po samą szyję. Odruchowo zajęła miejsce po tej stronie łóżka, gdzie zasypiała latem. Leżała skulona w jednej pozycji w takim napięciu, że rozboleły ją mięśnie. Mniej więcej po godzinie usłyszała kroki przed drzwiami. Zaciśnęła powieki, wstrzymała oddech. Gdy Xavier wszedł do pokoju, udawała, że twardo śpi, choć trudno jej było oddychać równo i spokojnie, słysząc szelest zdejmowanych kolejno sztuk odzieży. Gdy zrzucił wszystko, z trudem

powstrzymała jęk. Ciasno owinięta w kołdrę, nasłuchiwała w bezruchu szumu wody w łazience, a potem coraz bliższych kroków. Wreszcie odchylił prześcieradło. Zasnęła dopiero wtedy, gdy przestał się poruszać i zaczął powoli, głęboko oddychać.

Następnego ranka obudziła się w tej samej niewygodnej pozycji, w której zapadła w sen. Bolały ją wszystkie mięśnie. Zebrała całą odwagę i otworzyła oczy. Odetchnęła z ulgą na widok pustego miejsca obok. Po szybkim prysznicu ubrała się i zbiegła na dół. Po drodze zatrzymała ją Yvette.

- Nie powinna pani wstawać, *madamel* - wykrzyknęła na jej widok. - Przyniosłabym śniadanie do łóżka. Na pewno jest pani zmęczona.

- Ależ nie trzeba. Sama sobie coś wezmę - odparła Jane z ciepłym uśmiechem - i bez tego masz wiele zajęć.

Kiedy uniosła wzrok ponad głowę ochmistrzyni, ujrzała Xaviera u stóp schodów. Wyteżyła wzrok w poszukiwaniu oznak niewyspania, ale ich nie Wyśledziła. Wyglądał świeżutko jak po najlepszym Wypoczynku. Z wysiłkiem przybrała pogodny wyraz twarzy i takiż ton:

- Dobrze spałeś?

- **A ty?**

- Jak niemowlę. Nie słyszałam, kiedy wróciłeś.

- Kłamczucha - wyszeptał, ujmując ją pod rękę.

Ku jej zaskoczeniu poprowadził ją, purpurową ze Wstydu, nie do kuchni, lecz do salonu.

- Mamy gości - oznajmił po drodze. - Przyszli

specjalnie, żeby cię zobaczyć. Pamiętasz Sophie Vercors? Dziś poznasz jej męża Paula.

Po wejściu do pokoju Jane ujrzała brunetkę, która zatrzymała ich auto podczas wakacyjnej wyprawy. Jej widok przywołał najpiękniejsze wspomnienia. Sophie powitała ją z niekłamana radością. Następnie przedstawiła nieco starszego od siebie męża z wydatnym brzuszkiem. Mimo pozorów niedopasowania Jane na pierwszy rzut oka odgadła, że bardzo się kochają.

- Xavier, ty draniu! Wziąłeś ślub po kryjomu, nie przysłałeś nawet zawiadomienia - wypomniał Paul.

- Musiałem szybko działać. Jane przyjęła oświadczenia dopiero po czterech miesiącach - wyjaśnił Xavier, obrzuciwszy żonę drwiącym spojrzeniem.

- Mądra dziewczynka! - pochwaliła Sophie. - Te, które za tobą biegały, traktowałeś jak powietrze. Od początku wiedziałam, że jesteście dla siebie stworzeni.

Jane miała ochotę umknąć, gdzie pieprz rośnie, lecz Xavier wciąż trzymał ją pod ramię. W końcu usiedli do stołu. Podczas pogawędki z sympatyczną parą Jane nieco się odprężyła. Stęskniona za towarzystwem Sophie roztaczała przed Jane perspektywy wspólnych rozrywek, począwszy od udziału w zimowym balu, a skończywszy na wyprawach do sklepów. Po ich wyjściu Jane zwróciła się do męża:

- Ładnie to tak oszukiwać przyjaciół? Przez cały czas udawałeś przed nimi szczęśliwego małżonka.

- Nie udawałem. Naprawdę nim jestem.

- Nieprawda.

- Prawda. Dasz mi to, o czym zawsze marzyłem. Spadkobiercę.

- Cynik!

- Mnie nazywasz cynikiem? Przecież wysłaś za mnie z rozsądku - wypomniał z drwiącym uśmiechem, którego nie zobaczyła, bo umknęła wzrokiem w bok.

- Tak, dla dobra dziecka, dla spokoju mamy i Arthura - wyliczyła celowo chłodnym tonem. Jego zimna deklaracja utwierdziła ją w postanowieniu nieujawniania najważniejszego z powodów - miłości. Ponad wszystko pragnęła teraz zejść mu z oczu, lecz resztką siły woli odparła pokusę. Wytrzymała badawcze spojrzenie.

Xavier uniósł rękę, dotknął policzka żony, przesunął w dół, po szyi, aż krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Kiedy wreszcie uwolnię się od tego fatalnego zauroczenia? - pytała bezradnie samą siebie, walcząc z rosnącym pożądaniem.

- Nigdy się ode mnie nie uwolnisz - odpowiedział, jakby usłyszał jej myśli. - Wcześniej czy później sama do mnie przyjdiesz. Zaczekam cierpliwie, ale we wspólnym łóżku. Możesz sobie spać pod osobną kołdrą, zwinięta w kłębek, ale pewnego dnia namiętność zwycięży.

Jane osłupiała. Ponownie odczytał jej myśli. Tym razem jednak trochę przesadził. Oburzona wyjątkowo arogancką deklaracją, bez większego trudu zebrała siły do dalszej walki.

- Próżne nadzieje. Obydwoje doskonale wiemy, po co braliśmy ślub. Dostaniesz swojego spadkobiercę, ale nie mnie. A teraz idę na spacer. - Z tymi słowami wyszła z domu.

Xavier z gniewną miną obserwował pospieszną ucieczkę Jane. Doprowadziła go do pasji. Wrócił do gabinetu, nalał sobie potężną porcję whisky. Zaciśnął palce na szklance tak mocno, że kostki zbieleły. Nie rozumiał, czemu tak bardzo przejmują się kaprysami żony. Przecież nie powiedziała nic gorszego niż on. Po namyśle uświadomił sobie, że widok małżeńskiego szczęścia Paula i Sophie wzbudził w nim tęsknotę za prawdziwą, głęboką więzią, za ciepłem domowego ogniska. Próżne nadzieje - jak powiedziała Jane. To, co możliwe dla wszystkich innych, dla niego okazało się nieosiągalne. Tylko dlaczego? Może z jego własnej winy? Tylko na czym miałyby polegać?

Wymógł wprawdzie na Jane zgodę na małżeństwo, ale przyjęła oświadczyzny dla wygody, nie z przymusu. Logiczne argumenty nie uciszyły wyrzutów sumienia, chociaż nie potrafił dokładnie określić ich źródła. Czuł jednak, że popełnił jakiś błąd. Nie bez powodu broniła się przed nim, udając obojętność. Żadna kobieta przed nią nie rzuciła mu

w twarz, że go nie potrzebuje. Ponieważ nie doszedł do żadnych konkretnych wniosków, powiedział sobie w końcu, że Jane absorbuje go tak bardzo tylko dlatego, że jako pierwsza i jedyna zraniła jego dumę. Lecz i to wyjaśnienie go nie zadowalało. Upił łyk whisky, potem drugi, lecz nawet potężna dawka alkoholu nie przyniosła odprężenia. Postanowił sobie twardo, że położy kres tym mękom. Jego własna żona nie będzie go w nieskończoność wodzić za nos. W końcu ją zdobędzie. Nie pozostało mu nic innego, jak opracować skuteczną strategię.

Kilka dni później Jane śniła, że Xavier trzyma ją w objęciach. Dawał jej ciepło, poczucie bezpieczeństwa, a nawet miłość. Czuła na plecach jego naprężoną męskość. Obudziła się obolała z tęsknoty, spragniona ciepła, ale gdy otworzyła oczy, nie zastała męża w łóżku. Zeszła na śniadanie, blada, wyczerpana, lecz po drodze zdołała przybrać pogodny wyraz twarzy. Zastała męża przy porannej kawie.

- Piękny dzień - zagadnęła z pozorną swobodą.
- Mam ochotę na wycieczkę.

Xavier uniósł wzrok znad kubka, popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Zaprosiłem dziś gości na kolację, na ósmą. Oczywiście będziesz pełnić honory pani domu. Przyjdzie około dziesięciu osób: kilku moich przyjaciół, partnerów w interesach, Sophie z Paulem i Sasha - poinformował rzeczowym tonem.

Na dźwięk ostatniego imienia Jane zaniemówiła ze zgrozy. Przywołało wspomnienie upokorzenia z ostatniego poranka wakacji. Niewiele brakowało, by opadła na krzesło bez czucia. Ponieważ nie mogła zaprotestować, pokiwała niepewnie głową na znak zgody.

- Muszę odwiedzić jeden z hoteli. Wrócę o siódmej - ciągnął Xavier obojętnym tonem, dopijając ostatni łyk.

Zamierzał wstać, lecz nagła zmiana wyrazu twarzy żony przykuła jego uwagę. Zupełnie nieoczekiwanie umęczoną buzię rozjaśnił błogi uśmiech. Jej oczy błyszczały bezgranicznym szczęściem.

- Co się stało?

- Nic. Chyba poczułam pierwsze ruchy dziecka - wyznała stłumionym ze wzruszenia głosem.

Przemocą oparła się pokusie, by ująć jego dłoń i położyć sobie na brzuchu.

- A więc wszystko w porządku? - spytał, jakby radosna nowina nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

Uśmiech zgasł na ustach Jane. Posmutniała, że nie może dzielić z mężem największej radości. Postanowiła w przyszłości lepiej panować nad emocjami, by unikać kolejnych rozczarowań.

- Oczywiście, jedź spokojnie.

Po wyjeździe Xaviera Jane pomogła Yvette i Jeanowi-Paulowi w przygotowaniach do przyjęcia. Później urządziła sobie wycieczkę do kapliczki, którą



zwiedziła latem. Włożyła do wazonów zbierane po drodze kwiaty, zapaliła świeczkę ku pamięci ofiar katastrofy, jak pamiętnego dnia wakacji. Powróciły najpiękniejsze wspomnienia beztroskich dni i upojnych nocy. Niestety, należały do przeszłości. Odwróciwszy wzrok ku morzu, zadała sobie pytanie, jak długo wytrwa w fikcyjnym małżeństwie z człowiekiem, którego pokochała bez nadziei na wzajemność. Kolejne leciutkie poruszenie w jej łonie przypomniało, że ma ważny, najważniejszy z możliwych powodów, by mężnie znieść wszelkie przykrości.

Gdy Xavier wrócił wieczorem, zastał żonę gotową na przyjęcie gości. Włożyła klasyczną, prostą sukienkę z błękitnego jedwabiu, włosy związała w luźny węzeł na karku. Mąż długo mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Jak zwykle samo jego spojrzenie przyspieszyło jej oddech i bicie serca. Kolejny raz przeklęła własną słabość.

- Pięknie wyglądasz - orzekł po długiej obserwacji.

- Dziękuję - odrzekła z pozornym spokojem.

Xavier wyciągnął z kieszeni maleńkie pudełeczko. Kiedy Jane je otworzyła, zaniemówiła z zachwytem. W środku znalazła parę kolczyków z szafirów w kształcie kropli wody. Zwróciła na męża zdumione spojrzenie.

- Ale dlaczego...? - wykrztusiła. - Nie mogę ich przyjąć. Na pewno są strasznie drogie...

- Po prostu je załóż. Pasują do pierścionka. Dostaniesz jeszcze wiele biżuterii. Zależy mi na tym, abyś ją nosiła.

Jasne, żeby nie psuć szanownemu małżonkowi wizerunku-pomyślała Jane. Spełniła jego życzenie z grobową miną, rozdrażniona, że swymi rzeczowymi wyjaśnieniami psuje każdą przyjemność. Podczas zakładania kolczyków bolało ją serce, jakby to w nie, a nie w dziurki w uszach wbijała zapinki.

- Dziękuję za prezent. A teraz, jeśli pozwolisz, pomogę Yvette przygotować salon - rzuciła lekkim tonem, po czym odeszła, sztywno wyprostowana.

Słyszała, że mąż wrócił na piętro, pokonując po dwa stopnie naraz, ale niewiele ją to obchodziło. Dwa szafiry ciążyły jej jak głazy. Z nerwów rzuciła się w wir przygotowań. Xavier zszedł na dół tuż przed przybyciem gości, gdy Jane układała w wazonach zerwane na wycieczce kwiaty. Przystanął u stóp schodów, w szarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli, z włosami zaczesanymi do tyłu. Nawet z drwiącym grymasem na twarzy wyglądał oszałamiająco. Gdy pochwyciła jego spojrzenie, brakło jej tchu. Speszona, umknęła wzrokiem w bok.

- Nadal się rumienisz, Jane. Jakie to urocze.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek. Xavier ujął ją pod ramię.

- Czas zagrać kochające małżeństwo - rzucił w drodze do drzwi.

Jane z przyklejonym uśmiechem witała kolejne osoby. Sasha przybyła na końcu. Oplotła szyję

Xaviera ramionami, wycisnęła czuły pocałunek na jego policzku.

- Pamiętasz Jane, moją żonę? - zwrócił się do niej Xavier.

- Bardzo mi miło znów panią widzieć - wycedziła Jane przez zaciśnięte zęby wbrew prawdziwym odczuciom. - Zapraszam do jadalni.

Sasha zignorowała jej słowa. Uwieszona ramienia szefa wkroczyła do salonu, gdzie goście siedzieli przy aperitifach. Na szczęście usadził ją po przeciwnej stronie stołu niż Jane.

Podczas kolacji Sophie parę razy posłała w kierunku asystentki Xaviera znaczące spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że również za nią nie przepada. Po kawie i deserze Jane bolały szczęki od nieustannych uśmiechów. Grała swoją rolę najlepiej, jak umiała. Kiedy wrócili do salonu, zajęła miejsce koło sympatycznej żony jednego z kolegów męża. Nagle poczuła na sobie intensywne spojrzenie Xaviera. Odwróciła ku niemu głowę i zastygła w bezruchu jak zahipnotyzowana. Dosłownie pieścił ją wzrokiem. Nie mogła oderwać od niego oczu. Tęskniła za jego dotykiem tak mocno...

- Ej że, nowożeńcy, przestańcie pożerać się wzrokiem. Do dzieła! Gorzko, gorzko! - zawołała nagle Sophie, wyraźnie rozbawiona wymianą namiętnych spojrzeń.

Ku przerażeniu Jane pozostali goście zawtórowali jej z entuzjazmem. Zanim zdążyła zebrać myśli, Xavier wstał, obszedł stół, pochylił głowę, oplótł

jej szyję ramionami i przywarł do ust. Całował tak słodko, że drżała z rozkoszy i pragnienia. Zapomniała o wstydzie, o publiczności, w ogóle o całym świecie. Odruchowo przylgnęła do niego całym ciałem. Kiedy skończył, ledwie ją od siebie ode-rwał. Potoczyła błędnym wzrokiem po pokoju, jak osoba gwałtownie wyrwana ze snu. Gdy znów popatrzyła na Xaviera, jego przytomne, bystre oczy obserwowały kolejno zebranych, jakby badał ich reakcję. Nie ulegało wątpliwości, że odegrał kome-dię. Zraniona do głębi duszy, zapagnęła zemsty.

- Mam nadzieję, że wypadliśmy przekonująco - rzuciła lekkim tonem, jakby doskonale się bawiła. Spróbowała wymknąć się z jego objęć, lecz przy-trzymał ją mocno za ramiona.

- Gdybym wiedział, jak bardzo lubisz publiczne pocałunki, nie zwlekałbym tak długo. Następnym razem skorzystam z nabytej wiedzy - odparł Xavier również w tonie żartu.

Ucałował rękę żony z galanterią, lecz gniewne błyski w oczach mówiły same za siebie. Następnie puścił ją i odszedł na drugi koniec pomieszczenia, jakby przestała dla niego istnieć.

Xavier obserwował Jane ukradkiem spod rzęs, udając, że słucha wywodów Paula. Naprawdę nie pojął ani słowa. Pocałunek zupełnie go rozstroił. Jane rozpałała jego zmysły do czerwoności. Za-okrąglona, kobieca, przyszła matka jego dziecka pociągała go bardziej niż kiedykolwiek. Tylko

uprzejmość wobec gości powstrzymała go przed natychmiastowym zaciągnięciem jej do sypialni. Niezaspokojona namiętność wysysała z niego siły. Nawet na odległość czuł ciepło jej ciała, niemalże słyszał oddech, dłonie pamiętały dotyk ponętnych krągłości. Fatalne zauroczenie nasuwało skojarzenia z historią Samsona i Dalili, tym bardziej bolesne, że Jane, w przeciwieństwie do biblijnej bohaterki, potrafiła nie tylko nienawidzić, ale i kochać. Przekonał go o tym błogi uśmiech, gdy poczuła ruchy dziecka, niestety nieprzeznaczony dla niego, tylko dla nienarodzonego maleństwa. Dla jego ojca rezerwowała jedynie cierpkie uwagi i lodowate spojrzenia. Nie pojmował, jak można łączyć radość macierzyństwa z niechęcią do człowieka, któremu ją zawdzięcza. Gdy odwracał od niej wzrok, bolało go serce. Do tej pory nawet nie zdawał sobie sprawy, że je ma.

Po wyjściu gości Jane odetchnęła z ulgą, przetarła zmęczone oczy, rozmasowała skronie. Kątem oka dostrzegła męża w progu salonu.

- Masz ochotę się czegoś napić? Oczywiście bezalkoholowego - spytał lodowatym tonem.

Gdyby ją kochał, padłaby mu w ramiona i powiedziała, na co naprawdę ma ochotę. Wyszeptałaby mu do ucha, żeby zaciągnął ją do sypialni i kochał do białego rana. Lecz taki scenariusz był możliwy tylko w świecie marzeń. Stłumiła je przemocą.

- Nie, dziękuję - odparła bezbarwnym głosem.  
- Jestem bardzo zmęczona.

- Jasne. Brak snu mógłby zaszkodzić dziecku
- przyznał bez ociągania.
- Właśnie. Dobranoc.

Wchodząc po schodach na górę, spostrzegła, że Xavier szybkim ruchem przechylił szklanę i duszkiem wypił jej zawartość do dna.

Scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miesiąc później Jane szykowała się do zimowego balu. Drżącymi rękami zapięła kolczyki, upięła włosy, wygładziła sukienkę. Tygodnie męczarni, poniekąd na własne życzenie, na razie nie wycisnęły piętna na jej twarzy, nie licząc cieni pod oczami, lecz mocno nadszarpnęły nerwy. Podskakiwała ze strachu przy najłżejszym dźwięku. Po pamiętnym pocałunku przy gościach Xavier ani razu jej nie dotknął. Tęskniła za nim do bólu, lecz unikała kontaktu, by nie odczytał z jej twarzy prawdziwych uczuć. Wstawała wcześniej albo kładła się bardzo późno. Spędzała kolejne noce w wymuszonej, obronnej pozycji, szczelnie owinięta w kołdrę. Prawdę mówiąc, wysypiała się tylko wtedy, gdy wyjeżdżał na łód w interesach. Lecz chwile samotności również nie przynosiły ukojenia. Wręcz przeciwnie. Pozostawiał po sobie pustkę, której nie potrafiła niczym zapełnić. Czekwała na jego powrót z utęsknieniem, chora z nieodwzajemnionej miłości. Pewnego dnia ledwie musnął ją w przejściu, rozpalil w niej tak wielkie pożądanie, że zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję, przylgnąć do niego całym ciałem i całować do utraty tchu. Za każdym razem, gdy czuła, że jej opór słabnie, wyobrażała sobie błysk

triumfu w oczach Xaviera. Świadomość, że tylko czeka na jej kapitulację, pomogła jej wytrwać w swych postanowieniach.

Z ciężkim westchnieniem podeszła do lustra. Sukienka w stylu *empire* z podwyższoną talią maskowała niewielki, lecz coraz bardziej widoczny brzusek. Nagle przestraszył ją jakiś dźwięk. Odwróciła głowę. Xavier stał w swobodnej pozie w drzwiach. Miał na sobie smoking, jak pamiętnego wieczora przy basenie. Wyglądał równie wspaniale jak wtedy. Jego widok przywołał najpiękniejsze wspomnienia. Jane zabrakło tchu. W obawie, że zemdleje, oparła się o stół. Xavier doskoczył do niej w dwóch susach, złapał ją za ramiona.

- Co ci jest?

- Nic, to tylko zawroty głowy - mruknęła, odpychając go od siebie.

Xavier opuścił rękę tak gwałtownie, jakby się oparzył. Nerwowym ruchem zmierzwił sobie włosy.

- Co ty sobie wyobrażasz, Jane? Ze chciałem wykorzystać twoją słabość? Otóż przyjmij do wiadomości, że widok przerażonej, bliskiej omdlenia kobiety nie działa podniecająco. Miałem spokojnie czekać, aż upadniesz, byle tylko nie naruszyć twej bezcennej nietykalności? - wyszczał z wściekłością.

Nie takiej reakcji oczekiwała. Marzyła, by ją przytulił, pocałował, tęskniła za jego smakiem, zapachem, dotykiem. Zacisnęła powieki, by powstrzymać



napływające do oczu łzy. Ostra reprimenda utwierdziła ją w przekonaniu, że postępuje właściwie. Podziękowała za pomoc tak uprzejmym tonem, na jaki było ją stać po kolejnym ciosie.

- Helikopter już czeka. Zejdź na dół tak szybko, jak to możliwe - oznajmił Xavier rzeczowym tonem, po czym opuścił pokój.

Jane wróciła do lustra. Ujrzała w nim zupełnie inne odbicie niż kilka minut wcześniej. Oczy błyszczały jak w gorączce, na policzki wystąpił rumieniec. To nie z Xavierem walczyła, lecz z własną słabością.

Zanim dotarli do hotelu, w którym spędziła ostatnią noc wakacji, odzyskała względną równowagę. Nie była tu ani razu od powrotu do Francji. Sophie często kusiła ją przez telefon propozycjami udziału w rozmaitych imprezach, lecz Jane konsekwentnie je odrzucała w obawie, że powrót w to miejsce rozstroi ją do reszty. Rzeczywiście, gdy tylko wkroczyli do holu, wspomnienia powróciły. Podążyła za mężem w kierunku sali balowej. Xavier nieoczekiwanie przystanął przed drzwiami.

- Jesteś gotowa do odegrania przedstawienia swojego życia?

- Oczywiście, tak jak ty - odparowała z urazą.

Xavier poprowadził ją za rękę przez tłum. Oszołomiona zgiełkiem Jane zatęskniła za spokojem wyspy. Rozdawała uśmiechy na prawo i lewo, gawędziła z nowo poznanymi osobami. Yvette nau-

czyła ją trochę francuskiego, tak że prowadzenie niezobowiązującej konwersacji nie przedstawiało większych trudności. Po oficjalnych przemówieniach i aukcjach na cele dobroczynne przyłgnał do niej wyjątkowo nudny kolega Xaviera. Udawała, że słucha, lecz po kryjomu szukała wzrokiem męża. Znalazła go bez trudu. Przewyższał wzrostem wszystkich gości. Właśnie pochylał ku komuś głowę. Wytężywszy wzrok, Jane rozpoznała u jego boku Saszę, wyjątkowo ponętą w czarnej sukience bez pleców. Śmiała się serdecznie z jakiejś uwagi z wdzięcznie odchyłoną do tyłu głową. Jane wpadła w popłoch. Serce w niej zamarło. Miała ochotę powyrywać jej złote loki.

- Nie musisz się jej obawiać, to tylko pracownica - uspokoił znajomy kobiecy głos.

Jane odwróciła głowę. Ujrzała obok siebie Sophie, co ją bardzo ucieszyło. Potrzebowała bratniej duszy. Ucałowała ją serdecznie na powitanie. Sophie typowo francuskim gestem zatoczyła ręką szeroki krąg.

- Lepiej uważaj na inne. Niejedna z tych piękności miała nadzieję zająć twoje miejsce. Odebrałaś im złudzenia. Ale głowa do góry! Nawet jeśli w to nie wierzysz, niepodzielnie zawładnęłaś sercem swojego mężczyzny.

Po krótkiej wymianie zdań Paul odwołał Sophie w inne miejsce. Po jej odejściu Jane rozejrzała się po otoczeniu. Uśmiech zgasł na jej ustach na widok

zawistnych spojrzeń innych kobiet. Najgorsze, że teraz prócz Sashy jeszcze dwie rozszczebiotane piękności wychodziły ze skóry, by Xavier zwrócił na nie uwagę. Zawrzał w niej gniew. Wiedziona pierwotnym instynktem, zaczęła przedzierać się przez ciżbę, póki wysoki mężczyzna nie zagroził jej drogi. Ze zdumieniem rozpoznała Pete'a Sullivana, którego poznała tego samego dnia, co Xavier. Spotkanie z sympatycznym kolegą z wakacji podziałało jak balsam na jej duszę.

- Pete, ty tutaj?! Jak miło cię widzieć! - wykrzyknęła, szczerze uradowana, po czym ucałowała go na powitanie.

- Zamierzałem wyjechać we wrześniu, ale poznałem tu wspaniałą dziewczynę. No i zostałem. Bierzymy ślub na wiosnę - dodał nieco ciszej, z rumieńcem na policzkach.

- Wspaniale! Bardzo się cieszę! - zawołała radośnie Jane. Wycalowała go serdecznie, chociaż po cichu trochę zazdrościła mu szczęścia.

Gdy od niego odstała, uderzył ją dziwny wyraz jego twarzy.

- Coś nie tak? - spytała, zdziwiona.

Zanim uzyskała odpowiedź, przeczuła, co zaszło. Jakby na potwierdzenie jej domysłów, silne ramię objęło ją w tali. Xavier już wyciągał rękę do rozmówcy.

- Jestem mężem Jane, a pan?

- Pete Sullivan - wykrztusił Pete.

Jane zwróciła twarz ku Xavierowi, by wytknąć

mu niestosowne zachowanie, ale nie dopuścił jej do głosu. Odciągnął ją za rękę do odosobnionej niszy, gdzie pozostali niewidoczni. Ledwie zdołała rzucić w biegu słowa pożegnania.

- Kto to był? - warknął Xavier, gdy zostali sami.

- Gdybyś zachował się jak człowiek, przedstawiłabym go jak należy - odburknęła, krzyżując ręce na piersiach w obronnym geście.

- Ja?! To ty całowałaś obcego faceta przy ludziach!

- Pete nie jest obcy.

- Ja tym bardziej!

Zanim zdążyła pojąć, do czego zmierza, pochylił głowę. Oczy mu pociemniały. Jane usiłowała się odsunąć, ale jej nie puścił.

- O, nie! - jęknęła.

- Skoro możesz całować obcego, możesz pocałować i męża. - Z tymi słowy przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej ust.

Z początku nie oddawała pocałunków, lecz tygodnie wyrzeczeń osłabiły jej wolę. Gdy zaprzestała oporu, Xavier rozluźnił uścisk. Jedną rękę zanurzył w jej włosach, drugą gładził po plecach, równocześnie pogłębiając pocałunek. Stęskniona za czułością, objęła powoli jego szyję ramionami. Cała drżąca, przylgnęła do niego wśród przyspieszonych, nierównych oddechów. Mogłaby tak trwać do końca świata i jeszcze dłużej. Gdy odchylił głowę, wciąż nie miała dosyć. Dopiero gdy ochłonęła, uświadomiła sobie, że to tylko element gry, że Xavier

zaznaczył publicznie prawa do swej własności. Rozgoryczona, popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Nie patrz tak na mnie, Jane. Chciałaś tego tak samo jak ja.

- Na pewno nie tak mocno jak Sasha - odburknęła i wybiegła do holu, ciężko dysząc, jakby zabrakło jej powietrza.

Xavier podążył za nią. Ujął ją za łokieć i zaprowadził w kąt.

- Nie rozumiem twojego zachowania. Nie pozwalasz mi się dotknąć, a potem robisz scenę z powodu pogawędki z koleżanką z pracy.

- Widzę, jak pożera cię wzrokiem. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, leżałabym już martwa! - wykrzyczała.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- Nie pochlebiaj sobie - odburknęła.

- Znam Sashę od urodzenia. Rzeczywiście podkochiwała się we mnie, ale bez wzajemności. - Ujął żonę za ramiona i popatrzył w oczy. - A teraz wyjaśnij, kim był ten gość, którego całowałaś przy wszystkich - zapytał z groźnie zmarszczonymi brwiami.

Jane przez chwilę rozważała, czy w ogóle udzielić mu odpowiedzi. Po namyśle doszła do wniosku, że lepiej odwrócić jego uwagę od swego niepomowanego wybuchu zazdrości. W końcu nie miała nic do ukrycia.

- Poznałam go latem, po powrocie z wycieczki. Towarzyszył mi podczas kolacji przy basenie. Zo-

stal w mieście, bo poznał pewną dziewczynę, z którą planuje ślub. Znalazł tu pracę. Pocałowałam go spontanicznie, z radości, że obydwójce odnaleźliśmy szczęśliwą miłość - dodała drwiącym tonem.

Osiągnęła cel. Twarz Xaviera na mgnienie oka stężała, jakby otrzymał cios. Następnie opuścił ręce. Jane chciała odejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zmęczona nadmiarem wrażeń, przeważnie negatywnych, opadła z sił. W ostatnim przeblasku świadomości zapamiętała, że oparła się o mocny tors. Później już tylko czuła, że ktoś ją niesie na rękach, sadza na jakimś miękkim meblu, zdejmuje buty. Gdy otworzyła oczy, Xavier klęczał przed nią w pokoju apartamentu na ostatnim piętrze.

- Co robisz? - wyjąkała.

- Powinnaś odpocząć, jesteś wyczerpana. Wyjdę na chwilę, ale zaraz wrócę.

Wbrew słowom nie odszedł, lecz ułożył żonę na łóżku, przykrył kołdrą, a później, z rękami na jej ramionach, długo patrzył w oczy. Nie ulegało wątpliwości, że pragnął jej tak mocno jak ona jego. Poczowała nagły przypływ energii. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, zmęczenie ustąpiło jak ręką odjął. Dostrzegła pulsującą żyłkę na skroni Xaviera. Zamknął oczy, lecz zaraz znów je otworzył. Wstał, wyprostowany, opanowany jak zwykle. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, po czym ruszył w kierunku drzwi. Gdy przystanął z ręką na klamce, serce Jane na moment przestało bić. Po krótkim wahaniu zawrócił zdecydowanym krokiem w kie-

runku łóżka, zrzucając po drodze marynarkę. Jane obserwowała jego poczynania rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Gdy usiadł na łóżku, zaczęła szybko oddychać. Gdy pochylił się nad nią, wyciągnęła ręce, by zachować dystans, lecz nie dała rady odsunąć go od siebie. Napierał powoli, konsekwentnie. Jego twarz była coraz bliżej, zielone oczy sypały iskry.

- Co robisz? - wykrztusiła.

- Chcę spać z moją żoną. Zbyt długo czekałem. Po dzisiejszym pocałunku pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek - wyszeptał. - Zostawię cię w spokoju, ale musisz wiedzieć, że nie chcę cię opuszczać. Pragnę cię do bólu.

Mimo że wypowiedział głośno jej własne myśli, zebrała siły do ostatecznej batalii w przekonaniu, że mąż dąży jedynie do zwycięstwa. Napięła wszystkie mięśnie, lecz Xavier napierał coraz mocniej. Pchnęła raz i drugi. Bez skutku. Spróbowała po raz trzeci. Ustąpił z ciężkim westchnieniem. Właśnie w tym momencie przyszło opamiętanie. Oczami wyobraźni ujrzała tłum drapieżnych piękności, czyhających na odrzuconą przez nią zdobycz, a później siebie samą, beznadziejnie osamotnioną. Zastygła w bezruchu. Xavier również. Gdy napotkała jego wzrok, zdecydowała, że nie pozwoli mu odejść. Potrzebowała go jak powietrza i pokarmu. Nie umiałyby bez niego żyć. Objęła go za szyję, przyciągnęła z powrotem do siebie.

Xavier z westchnieniem ulgi ponownie ją objął.

Zbliżył usta do jej ust, zatopił język w ich gorącym wnętrzu. Jane wydała gardłowy jęk. Żarliwie oddawała pocałunki, smakowała je, rozkoszowała się nimi. Zachłanne ręce błądziły po torsie, plecach i ramionach męża. Bezgranicznie szczęśliwa, że uwolnił ją od przymusu wewnętrznej walki, korzystała na całego ze świeżo odzyskanej wolności. Chciała go dotykać, pieścić, posiąść całego na własność.

- Zdejmij sukienkę. Chcę cię widzieć - wyszeptał.

Spełniła jego prośbę z pewnym zażenowaniem. Nie oglądał jej bez ubrania od lata. Nie odrywał od niej wzroku.

- Ja też chcę cię widzieć - wydyszała.

Uklękła na łóżku, drżącymi rękami zdjęła mu muszkę i koszulę. Pożerając go wzrokiem, całowała i gładziła umięśniony tors, zdumiona, że mogła tak długo bez tego żyć. Przerwali tylko na chwilę, by Xavier mógł zrzucić resztę odzieży. Stał przed nią, dumny i nagi, jeszcze piękniejszy, niż zapamiętała, nie kryjąc oznak pożądania.

- Tak to wygląda od dość dawna - zażartował bez uśmiechu.

Jane chłoneła jego bliskość całą sobą, brała i dawała, pieściła, całowała i czuła. Kochali się jak szaleni, wolni od zahamowań, wciąż niesyci siebie nawzajem. Później odpoczywali, ciasno spleceni, szczęśliwi. Kiedy wyrównali oddech, Xavier odwrócił Jane plecami do siebie, objął w taliu tak,



że jego dłoń spoczywała na jej brzuchu. Delikatnie pocałował ją w czubek głowy i nakrył prześcieradłem.

Nagle Jane poczuła kopnięcie, potem drugie. Odwróciła ku niemu głowę.

- Czułeś? - spytała z roziskrzonymi z radości oczami.

Tak, czuł, ale zupełnie co innego: zazdrość, że ruch płodu dał jej więcej szczęścia niż miłosne uniesienia. Usiłował sobie wytłumaczyć, że jako ojciec powinien z nią dzielić tę radość, ale nie potrafił. Wstał, włożył ubranie. W niczym nie przypominał czułego kochanka sprzed paru minut. Jane podciągnęła kołdrę pod brodę. Rzucił jej nieobecne, roztargnione spojrzenie, jak obcy człowiek.

- Zejdę na dół zobaczyć, czy ktoś nas nie szuka. Dobrze, że zdecydowałaś się w końcu naprawdę zostać moją żoną - dodał na odchodnym.

Jane leżała w łóżku, zwinięta w kłębek. Musiała wziąć dodatkowy koc, żeby przestać szcząkać zębami. Zbliżenie z Xavierem otworzyło niezabliźnioną ranę w sercu. Nadal krwawiło. Co gorsza, wiedziała, że teraz już go przed nim nie zamknie.

- Co ja najlepszego zrobiłam? - jęknęła w rozpacz.

Następnego ranka obudziła się sama. Xavier nie dołączył do niej przez całą noc, lecz nadal czuła słodkie zmęczenie po miłosnej gorączce wieczoru. Zastała go w salonie apartamentu. Stał przy

oknie, doskonale piękny, w nienagannym, ciemnym garniturze. Gdy zwrócił ku niej głowę, nie wyczytała żadnych uczuć z jego twarzy. Obrzucił ją tylko beznamiętnym spojrzeniem. Równie dobrze mógł jej wbić nóż w serce.

- Dzień dobry. Muszę wyjechać na kilka dni do Paryża. Coś mi wypadło - rzucił obojętnym tonem.

Jane dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać rozczarowania. Nie przyszło jej to łatwo. Gdy przemówiła, jej głos zdradzał wewnętrzne napięcie.

- Świetnie. W takim razie wrócę na wyspę. Sophie proponowała wspólny lunch. Chyba skorzystam z zaproszenia.

Nalała sobie kawy, wzięła *croissanta*. Xavier w milczeniu obserwował jej poczynania. Lecz gdy wracała do stołu, zagroził jej drogę. Odstawił talerzyk i kubek, położył jej ręce na ramionach. Jane popatrzyła w pociemniałe jak noc oczy, przesunęła wzrok ku kuszącym ustom.

- Nie broń się więcej przede mną, Jane. Po wczorajszej nocy nie mamy odwrotu. Decyzja należała do ciebie. Przyciągnęłaś mnie do siebie w ostatniej chwili. Miałem już odejść.

- Cóż, obydwoje otrzymaliśmy to, czego chcieliśmy - mruknęła, przeklinając własną słabość.

Gdy poprzedniego wieczoru wyszedł z posępną miną po miłosnych szaleństwach, złamał jej serce. Przeczuwała, że w przyszłości nic lepszego jej nie czeka.

- Dobrze, że tak myślisz, bo po moim powrocie

będziemy żyć ze sobą jak mąż i żona. - Ujął ją pod brodę, pochylił głowę i pocałował w usta.

Mimo że ból rozsadzał jej serce, nadal go pragnęła. Oddała pocałunek, rozpalona, drżąca, marząc o tym, by znów wziął ją w ramiona.

- Wracam za dwa dni - poinformował oziębłe.

Dwa dni później Jane nie mogła znaleźć sobie miejsca. Oglądała telewizję, szwendała się po zamku, udawała, że czyta, raczej przeszkadzała, niż pomagała Yvette w kuchni, nasłuchując warkotu silnika. Wreszcie wyszła na spacer, by rozładować frustrację. Tęskniła za mężem jak nigdy dotąd, choć odepchnął ją zaraz po wybuchu dzikiej namiętności. Stwardniałe nagle rysy, nieobecne spojrzenie, wreszcie pospieszny odwrót utwierdziły ją w przekonaniu, że Xavier nie potrzebuje miłości. Kiedy mówił, że zostaną prawdziwym małżeństwem, nie miał na myśli więzi uczuciowej, a jedynie regularne współżycie. Ponieważ w obecnej sytuacji nie miała innego wyjścia, wmówiła sobie, że potrafi spełnić jego żądania, nie okazując, jak bardzo cierpi.

Gdy wróciła do zamku, jeszcze go nie było. Usiłowała myśleć o czym innym, lecz raz po raz podnosiła i odkładała słuchawkę, w ostatniej chwili odpierając pokusę zatelefonowania do Xaviera. Ależ by go rozbawiła! Wyśmiałyby ją tylko, że udaje troskliwą małżonkę. Lecz ona nie udawała. Naprawdę się o niego niepokoiła.

Yvette stanęła w drzwiach.

- Proszę się nie martwić, *madame*, pan niebawem wróci. Pora spać - uspokajała z pobłażliwym uśmiechem.

Jane skinęła głową.

- Masz rację.

Ku zaskoczeniu Jane krótka wymiana zdań z ochmistrzynią przyniosła jej pewną ulgę. Przynajmniej przed jedną osobą nie musiała ukrywać, jak bardzo kocha męża. Weszła po schodach na górę. Mimo strapienia zaraz zapadła w głęboki sen.

Xavier wrócił wyczerpany po dwóch dniach wyjątkowo trudnych negocjacji. Kiedy indziej zostałyby jeszcze w Paryżu, żeby odpocząć przed podróżą, lecz teraz gnało go do domu. Przyczyna jego tęsknoty leżała zwinięta w kłębek w małżeńskim łożu. Na widok rozsypanych na poduszce włosów, cienia rzęs na policzkach i nagiego ramienia żony zmęczenie ustąpiło miejsca pożądaniu.

Rozebrał się, położył obok, wciągnął w nozdrza słodki zapach rozgrzanej skóry. Ucieszyło go, że wyczuł pod palcami gładkość jedwabnych majteczek. Nigdy ich wcześniej nie zakładała. Czyżby włożyła je dla niego? Ujął w dłoń ciężką pierś. Sutek natychmiast stwardniał. Nie ulegało wątpliwości, że ciało Jane go pragnie. A dusza? Czy znienawidzi go, jeśli posunie się dalej? Zmobilizował całą siłę woli, by zostawić ją w spokoju. Walczył ze sobą zawzięcie, lecz pokusa była zbyt silna. Nie potrafił się od niej oderwać.

Jane jęknęła przez sen. Znow prześladowały ją erotyczne wizje. Czy kiedykolwiek zazna spokoju? Spróbowała się obudzić, lecz nadal czuła na plecach twardość napiętych mięśni. Serce waliło jak miodem. Pojęła, że to nie sen. Odetchnęła z ulgą, że mąż wrócił. Po chwili poczuła na karku gorący oddech, później delikatny dotyk warg. Trwała jakiś czas w tej samej pozycji, walcząc z sennością. Szkoda jej było słodkiego błogostanu, lecz rozsądek kazał wrócić do pełnej świadomości. Na pograniczu snu i jawy wszystko mogłoby się zdarzyć, zbyt wiele mogłoby zostać powiedziane. Gdy uniosła powieki, napotkała spojrzenie błyszczących, zielonych oczu.

- Gdzie byłeś, Xavier? - wymamrotała sennie.
- Tęskniłaś za mną?
- Skądże - mruknęła, pochwycawszy ironiczną nutę w jego głosie.

Nie protestowała jednak, gdy zdejmował jej bieliznę, a potem dotknął ustami jej warg. Podświadomie oczekiwała, że po powrocie obudzi ją pieśzcotami. Xavier odwrócił ją ku sobie, ułożył w dogodnej pozycji. Gdy się z nią połączył, nadludzkiem wysiłkiem powstrzymała krzyk rozkoszy. Jeszcze długo potem rozgrzane ciało Jane pulsowało. Tymczasem umysł nie mógł pojąć, jak to możliwe, że mąż bez miłości potrafi obdarzyć ją tak wielką rozkoszą. Nie zapytała o to jednak. Zamiast tego wycisnęła na ustach Xaviera zachłanny pocałunek, który powiedziałaby całą prawdę, gdyby tylko zechciał słuchać mowy jej ciała. Ale nie chciał. Ta

smutna refleksja przypomniła Jane, że nie ma sensu mu się narzucać.

Xavier w mgnieniu oka wyczuł zmianę. Wypuścił ją z objęć. Już mnie nie potrzebuje - pomyślał z goryczą.

Jane długo leżała na drugim krańcu łóżka, patrząc w ciemność niewiążącymi oczami. Xavier nie przytulił jej więcej. Usłyszała jego równy, spokojny oddech.

Następne dwa tygodnie minęły w podobny sposób. Po gorących nocach następowały chłodne dni. Rozmawiali ze sobą jak dwoje obcych ludzi, których los przypadkowo rzucił pod jeden dach. Nie-szczęśliwa miłość zdążyła już wycisnąć piętno na twarzy Jane. Czuła się fatalnie, nawet mdłości powróciły po tygodniach przerwy. Gdy pewnego dnia weszła rano do jadalni, Xavier od razu dostrzegł ciemne cienie pod oczami i bladą cerę.

- Mizernie wyglądasz - zauważył.

Zdenerwował ją. Nie musiał przypominać tego, o czym sama wiedziała.

- Cięża to nie zabawa - odburknęła, urażona.  
- Nie każda kobieta dobrze ją znosi.

- Wczoraj robiłaś wrażenie zadowolonej z życia... a zwłaszcza z pożycia - dodał po znaczącej przerwie. - Nie mogłaś się doczekać, aż wyjdę spod prysznicza.

Wspomnienie porywów namiętności wywołało rumieniec na policzkach Jane, lecz na widok zaciśniętych szczęk Xaviera ponownie pobladła.

- Nie przeczę, że mnie pociągasz, ale żałuję, że nie umiem zapanować nad potrzebami ciała - odpłaciła pięknym za nadobne.

Xavier wstał tak gwałtownie, że omal nie przewrócił krzesła. Ruszył szybkim krokiem ku drzwiom.

- Mam interesy do załatwienia w hotelu. Wrócę wieczorem - rzucił w przelocie.

Jane została sama. Żal ścisnął ją za gardło. Nie była w stanie przełknąć nawet łyka kawy. Pospiesznie otarła łzy, żeby Yvette ich nie dostrzegła. Wróciła do sypialni bez śniadania. Spróbowała uciąć sobie drzemkę, ale sen nie przychodził. Zeszła na dół, żeby pomóc w przygotowaniu lunchu, lecz i tu nie było z niej pożytku. Jej myśli wciąż krążyły wokół Xaviera. Ostatnio zachowywali się jak para skłóconych przedszkolaków w piaskownicy. Musiała znaleźć jakiś sposób na zakończenie tej bezsensownej wojny. Na razie, potrzebowała odosobnienia, żeby zebrać myśli.

Wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie, bez celu, na oślep. Gdy ujrzała małą zatoczkę, gdzie plażowali razem latem, zatrzymała auto. Szare niebo i bijące z hukiem o brzeg fale odzwierciedlały stan jej duszy. Odtworzyła dzień po dniu swój związek z Xavierem. Po przeanalizowaniu własnych i jego zachowań rozpatrzyła wszelkie możliwe scenariusze na przyszłość. Nie wyglądały obiecująco. W końcu uznała, że nie pozostaje jej nic innego,

jak wyznać mu miłość. Nie w łóżku, lecz w neutralnej sytuacji spokojnie, z rozmysłem. Jeśli Xavier przyzna, że czuje do niej cokolwiek prócz pociągu fizycznego, była gotowa zrobić wszystko, by zawrzeć z nim pokój i spróbować nawiązać bliższą więź. Lecz jeśli stwierdzi, że nie potrafi jej pokochać, odejdzie bez względu na konsekwencje. Zamieszka w willi Lisy na wybrzeżu do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia. Była pewna, że Xavier nie zażąda rozwodu przed narodzeniem upragnionego spadkobiercy, ale nie mogła wykluczyć, że kiedyś zechce odzyskać wolność, zwłaszcza jeśli pozna kogoś innego. Musiała jednak zaryzykować, nawet za cenę złamanego serca. Dłużej nie mogła tak żyć. Wsiadła do samochodu z ciężkim sercem, lecz z mocnym postanowieniem wyłożenia wszystkich kart na stół.

Wróciła do zamku później, niż zamierzała, już o zmierzchu. Na widok samochodu męża na podjeździe ogarnął ją strach. Xavier czekał z chmurną miną w otwartych drzwiach.

- Gdzie byłaś?! - napadł na nią, ledwie zdążyła wysiąść.

- Na przejażdżce. Nie wolno? - odburknęła, wściekła, że witają wymówkami. - Nie bój się, nie naraziłam na szwank twego bezcennego dziedzica.

Xavier z posępną miną wciągnął ją do środka. Wyglądał okropnie. Wyczuła od niego zapach alkoholu. Przyciągnął ją do siebie, ale zeszywniała w jego ramionach.



- Piłeś?

- Tak - przyznał bez ogródek. - Oto do jakiego stanu doprowadziła mnie ukochana żona - dodał z goryczą.

- Myślę, że pomogłaby ci filiżanka mocnej kawy - powiedziała pojednawczo.

- Masz rację. Dla ciebie też zrobię. Wypijemy w salonie. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Ja też - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, przeczuwając kłopoty.

Xavier wyszedł do kuchni. Jane zdjęła płaszcz. Nie usiadła jednak w salonie. Przemierzała go w tę i z powrotem w nerwowym podnieceniu, pewna, że nie usłyszy nic miłego. Wreszcie przyniósł dwa kubki. Jane chwyciła swój oburącz, by ogrzać choć trochę zziębnięte dłonie. Brakowało jej ciepła, nie tylko w dosłownym sensie. Xavier dość długo stał przed kominkiem, wpatrzony w ogień. Gdy zwrócił ku niej twarz, poważna mina potwierdziła jej najgorsze obawy.

- Nie jesteś szczęśliwa w małżeństwie - stwierdził z niezachwianą pewnością. - Patrzyć na mnie jak spłoszona sarna, sztywniejesz, gdy cię dotknę. Oczywiście wiem, co zrobić, żebyś się odprężyła - dodał z nieprzyjemnym, szyderczym śmiechem. - Ale zaraz po miłosnej gorączce jesteś jak bryła lodu.

- Nie pozostajesz mi dłużny - odburknęła. Przecież to on sam odebrał jej resztki nadziei, uciekając w popłochu, gdy zapragnęła dzielić z nim radość z oczekiwania dziecka.

Xavier długo patrzył w ogień w milczeniu, nim zwrócił ku niej wzrok. Włożył ręce do kieszeni.

- Podobne stosunki panowały w moim rodzinnym domu. Rodzice nieustannie się kłócili. Wykorzystywali mnie w charakterze pionka w swoich rozgrywkach. Mama umarła, gdy miałem pięć lat. Wszyscy myśleli, że ojciec ponownie się nie ożenił, ponieważ tylko ją jedną kochał. Tylko ja wiedziałem, że prawda wyglądała inaczej. Nieudane małżeństwo odcisnęło piętno na psychice taty. Zgorzkniał, stracił zaufanie do ludzi, bał się ponownego rozczarowania. Na mojej również. Dlatego nie chcę, by nasze dziecko wzrastało w atmosferze wrogości. Jeżeli życzysz sobie separacji, nie będę stawiał przeszkód. Jeśli chcesz zostać na wyspie, przeniosę się na wybrzeże. Może na odległość łatwiej nam będzie zachować wzajemny szacunek. Prosiłbym cię tylko, żebyś została we Francji. Chciałbym utrzymywać stały kontakt z dzieckiem. Sądzę, że chciałaś mnie prosić o to samo.

Jane oniemiała z przerażenia. Wstała, potem znów bezwładnie opadła na sofę. Zabił w niej wszelką nadzieję. Starannie opracowany podczas wycieczki plan legł w gruzach, a wraz z nim całe jej życie. Po tym, co usłyszała, nie mogła mu powiedzieć, jak bardzo go kocha. Kiedy trochę ochłonęła po wstrząsie, doszła do wniosku, że jego zimna, rzeczowa przemowa pomoże jej przynajmniej ocalić resztki

godności. Nie będzie błagać o miłość cynika o kamiennym sercu. Odejdzie z twarzą, z podniesionym czołem.

Xavier patrzył na nią wyczekująco. Ponieważ milczała, zapytał jeszcze raz:

- Nie jesteś ze mną szczęśliwa, prawda?
- Nie - przyznała, bliska płaczu.
- A więc doszliśmy do porozumienia. Pozostaje tylko ustalić szczegóły.

- Nie dzisiaj. Jestem bardzo zmęczona, chciałybym się położyć - jęknęła, po czym z pobladłą twarzą ruszyła ku drzwiom. Wielkie, niebieskie oczy błyszczały jak w gorączce. Gdyby miała siłę, uciekłaby biegiem, by zaszyć się gdzieś w najciemniejszym kącie ze swoim bólem.

- Zgoda. Będę dziś spał w innym pokoju - rzucił za nią, gdy dotarła do holu.

U stóp schodów poczuła tak silny skurcz w brzuchu, że brakło jej tchu. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zanim straciła przytomność, usłyszała jakby z oddali czyjś głos, wykrzykujący jej imię, poczuła, że ktoś ją podtrzymuje. Później zemdląca.

Odzyskała świadomość kilka sekund później, gdy Xavier niósł ją na rękach. Wszystkie dotychczasowe kłopoty w jednej chwili straciły na znaczeniu wobec strachu o życie nienarodzonego maleństwa. Gdyby poroniła, Xavier natychmiast by ją porzucił. Zaciśnęła palce na jego koszuli.

- Nasze dziecko - wyszeptała prawie bezgłos-

nie. - Musi przeżyć. Potrzebuję go. Kocham... -  
Nie zdążyła dodać nic więcej. Zemdlą ponownie.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jane obudziła się w łóżku małżeńskiej sypialni. W przyciemnionym świetle dostrzegła Xaviera. Rozmawiał ze starszym człowiekiem w garniturze. Nie rozumiała, czemu leży w łóżku ani co tu robi nieznajomy. Usiłowała o to zapytać, ale wydobyła z siebie tylko cichy jęk. Mężczyzna natychmiast pospieszył ku niej, wziął ją za rękę i zbadał puls.

- Ale nas pani wystraszyła! - zagadnął.

- Co się stało?

- Zemdląła pani. Dlatego Xavier po mnie zadzwonił. Nazywam się doktor Villeneuve. Na szczęście byłem na wizytach domowych w tej okolicy.

Jane wróciła pamięć, a wraz z nią lęk. Od-ruchowo przycisnęła rękę do brzucha. Popatrzyła pytająco na Xaviera, lecz nie wyczytała nic z jego twarzy.

- Co z dzieckiem? - spytała, choć pogodna mina lekarza powiedziała jej, że nic mu nie grozi.

- Zanim postawię diagnozę, muszę panią zbadać.

Doktor Villeneuve przeprosił Xaviera, pomógł Jane zdjąć ubranie, po czym przystąpił do badania.

Gdy założyła nocną koszulę, usiadł obok niej na brzegu łóżka. Uspokoił, że nie grozi jej poronienie.

- To pani pierwsza ciąża. Nic dziwnego, że odczuwa pani niepokój. Prawdopodobnie skurcze i omdlenie były skutkiem zdenerwowania. Ma pani jakieś kłopoty?

Żadnych, prócz tego, że Xavier mnie nie kocha i żąda separacji - odpowiedziała jedynie w myślach.

- Nie. Obiecuję, że będę na siebie uważać - powiedziała głośno.

- Mąż na pewno o panią zadba. Dam głowę, że podsłuchuje pod drzwiami - roześmiał się lekarz.

- Wyciągnął mnie z samochodu, zanim zdążyłem go zatrzymać. Nalegał, żebym został na noc. Jutro rano pojedę z panią do szpitala.

Jane podziękowała słabym uśmiechem, choć wcale jej nie pocieszył. Nie wątpiła, że Xavierowi zależy na dziecku. Po wyjściu doktora podsumowała wydarzenia minionego dnia. Mimo że zasłabła pod wpływem wstrząsu, nie żałowała, że Xavier zaproponował separację, nie dopuszczając jej do głosu. Gdyby wcześniej wyznała mu miłość, nie zyskałaby nic prócz litości. Nie przeżyłaby takiego poniżenia. Z posępnych rozważań wyrwał ją odgłos kroków na korytarzu. Niebawem w drzwiach stanął Xavier. Serce Jane zamarło, następnie przyspieszyło do galopu.

- Nie zatrzymuj pana doktora, nie ma takiej potrzeby - poprosiła.

- Nie ma mowy. Zostanie tutaj. Klamka zapadła.

- Z tymi słowy podszedł do łóżka, zdejmując po drodze ubranie.

- Co robisz? - wykrztusiła Jane prawie bez tchu.

- Podobno zamierzałeś spać w pokoju gościnnym?

- Odstąpiłem go doktorowi.

- Zamek ma wiele pokoi.

- Są za daleko. Chcę mieć kontakt z lekarzem, a ty nie powinnaś spać sama. Nie wiadomo, co się jeszcze wydarzy.

Jane nie protestowała więcej. Zamknęła oczy, by nie widzieć jego nagości. Wkrótce zgasło światło. Słyszała w skroniach własny przyspieszony puls i nierówny oddech. Bezskutecznie walczyła z narastającym pożądaniem. Mimo rozgoryczenia pragnęła męża do bólu. I jak tu unikać stresu? - pomyślała. Wtem z drugiego pokoju dobiegł odgłos kaszlu. Jane odetchnęła z ulgą. Świadomość obecności obcego człowieka za ścianą pomogła jej opanować niestosowne żądze. Zapadła w ciężki sen bez marzeń. Nagle w środku nocy poczuła, że Xavier ją przytula, otacza ramieniem. Na wpół przebudzona, przylgnęła do niego mocniej w przeświadczeniu, że może to być ostatnia wspólna noc.

Obudził ją blask słońca. Poleżała jeszcze chwilę w łóżku, żeby zebrać myśli. Z wysiłkiem odtworzyła wydarzenia poprzedniego wieczoru. Serce zaciążyło jej jak kamień. Straciła resztki nadziei, że mąż kiedykolwiek ją pokocha. Lekkie kopnięcie od środka dodało jej trochę otuchy. Przypomniało, że ma

dla kogo żyć, że dokądkolwiek pójdzie, zachowa cząstkę Xaviera dla siebie. Niewiele brakowało, żeby i ją straciła. Kątem oka dostrzegła jakieś poruszenie. Xavier wszedł do pokoju z tacą, jak zwykle nienagannie ubrany. Tylko zmarszczki wokół ust i cienie pod oczami zdradzały strapienie.

- Jak zjesz śniadanie, zejdź na dół. Doktor Villeneuve czeka - oznajmił na powitanie.

- Nie potrzebuję lekarza. Już dobrze się czuję - zaprotestowała.

- Żadnych wykretów, Jane. Jedziemy do szpitala - zdecydował.

Postawił tacę i wyszedł, nawet na nią nie spojrzawszy. .

Spróbowała coś przełknąć, ale jedzenie rosnęło jej w ustach. Umyła się, ubrała, zeszła na dół. Po chwili lecieli już helikopterem, później wsiedli do samochodu. Wkrótce potem Jane leżała w osobnej sali w szpitalu. Gdy pielęgniarka wyszła, zostali we dwoje. Zapadła cisza. Xavier stanął przy oknie, wsparty o parapet, skrzyżował ręce na piersi.

- Nie powiedziałaś mi, dlaczego chciałaś prosić o separację - powiedział tak spokojnym tonem, jakby pytał o godzinę.

Na widok obojętnej miny Xaviera Jane zacisnęła ręce na kołdrze. Odebrało jej mowę. Ból powrócił, jeszcze silniejszy niż poprzedniego dnia po feralnej rozmowie. Miała ochotę go spoliczkować. Z sekundy na sekundę narastała w niej żądza zemsty za wszystkie cierpienia. Uniosła dumnie głowę,



popatrzyła mu w twarz, szukając odpowiednio mocnych słów, by go zranić. Lecz gdy zajrzała w te cudowne, zielone oczy, straciła całą odwagę, a serce jak zwykle zaczęło szybciej bić.

- A więc? - nalegał.

Tego jej było trzeba. Wszelkie zahamowania znikły w mgnieniu oka. Słowa popłynęły same, nieprzerwanym strumieniem, bez zastanowienia, bez przerwy, bez oporów:

- Ponieważ cierpię męki nieodwzajemnionej miłości. Kocham cię całym sercem, ciałem i duszą, ponad życie. Gdy na ciebie spojrzę, marzę, byś wziął mnie w ramiona. Lecz ty poślubiłeś mnie tylko dlatego, że dam ci wymarzonego spadkobiercę. Jeśli nie zamieszkać osobno, zostanie ze mnie strzęp człowieka, zanim urodzę... - Przerwała, gwałtownie nabrała powietrza w płuca. - Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek mnie pokochasz, dlatego nie mogę dłużej z tobą żyć - zaszlochala.

Odwróciła głowę, zacisnęła powieki, by powstrzymać strumień łez. Przeżrana, że w rozpacz wyjawiała długo skrywany sekret, czekała na trzask zamykanych drzwi, by wypłakać całą gorycz samotnienia. Nie widziała, że Xavier zeszczywniał, pobladł, grymas bólu wykrzywił mu twarz, jakby otrzymał policzek. Nagle materac ugiął się pod ciężarem siadającego człowieka. Po chwili ciepła dłoń ujęła Jane pod brodę. W desperackiej próbie ukrycia swego cierpienia zasłoniła zażzwalone oczy ręką, lecz Xavier ją odsunął.

- To nie mnie kochasz, tylko dziecko - zaprotestował, nie odrywając wzroku od jej twarzy. - Tylko o nim mówiłaś, zanim straciłaś przytomność.

Załamnął ją do reszty. Otworzyła przed nim serce, a on wdeptał je w błoto.

- To prawda, ale nie cała. Jeśli nie potrafisz jej znieść, po prostu odejdz. Przede wszystkim ciebie kocham, od pierwszego wejrzenia. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Xavier nie ruszył się z miejsca. Spuścił głowę, zacisnął ręce w pięści. Jane czekała bez słowa, aż odejdzie. Wreszcie podniósł na nią wzrok. Po raz pierwszy ujrzała w zielonych oczach ten sam błysk, co podczas pierwszego spotkania w wakacje. Spróbował ująć jej dłoń, ale ją cofnęła.

- Pozwól mi się wytłumaczyć, Jane - poprosił łagodnie, niemalże z pokorą. - Nie domyślałem się, co do mnie czujesz. Twoje uszczypliwe uwagi, pełne urazy spojrzenia przekonały mnie, że nie potrafię dać ci szczęścia. Tylko raz zobaczyłem w twoich oczach błysk radości: gdy poczułaś ruchy dziecka w moim apartamencie po zimowym balu.

- I właśnie wtedy, gdy zapragnęłam dzielić z tobą tę radość, uciekłeś w popłochu, a następnego dnia traktowałeś mnie jak wroga.

- Byłem zazdrosny o twoją miłość do dziecka - przyznał szczerze.

- Przecież tylko z jego powodu poprosiłeś mnie o rękę.

- Użyłem go jako pretekstu, żeby nakłonić cię

do małżeństwa, lecz po cichu liczyłem, że odnajdę w małżeńskim łóżu moją słodką kochankę z wakacji...

- O której zapomniałeś natychmiast po wyjeździe - wpadła mu w słowo.

- Nie. Miesiąc później uzyskałem twój adres. Nie byłem jeszcze pewien, że nawiążę kontakt, ale gdy tylko zadzwoniłaś do mnie w Londynie, skorzystałem z okazji, by cię odzyskać. Odkąd cię poznałem, nie zainteresowała mnie żadna inna kobieta.

- Nie wierzę. Widziałam twoje zdjęcia w gazetach w towarzystwie słynnych piękności - wytknęła z goryczą.

- Owszem, zabierałem je na przyjęcia, kolacje, bale, karmiłem, połem winem, nawet całowałem... na pożegnanie, bo po tobie żadnej już nie pragnąłem.

- Więc dlaczego uciekłeś zaraz po oświadczeniach?

Xavier odwrócił wzrok. Gdy znów na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach głęboki smutek.

- Nieustanne kłótnie rodziców sprawiły, że już w dzieciństwie przestałem wierzyć w miłość. Ty pierwsza minionego lata poruszyłaś w moim sercu czułą strunę. Rozbudziłaś we mnie tęsknotę za czymś więcej niż przelotne romanse. Chociaż nie przyznawałem się do tego nawet przed sobą, pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. A ty mnie odrzuciłaś. Chciałaś uciec bez pożegnania.

Jane nie wierzyła własnym uszom. Wreszcie usłyszała wyznanie, o którym marzyła od samego początku. Serce podskoczyło jej z radości, lecz jeszcze jedna bardzo ważna kwestia pozostała do wyjaśnienia.

- Ja również zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, ale po tym, co usłyszałam od Sashy, nabrałam przekonania, że nic dla ciebie nie znaczę.

- A co usłyszałaś?

- Odwiedziła mnie w hotelu ostatniego poranka przed wyjazdem. Twierdziła, że to ona zamówiła szampana, kosmetyczkę, fryzjerkę, kolację. Podobno załatwiała takie sprawy dla wszystkich twoich kochanek.

Xavierowi opadły ręce. Twarz mu stężała.

- Wierutne kłamstwo! Musiała podsłuchać, jak składałem zamówienia przez telefon. Nic dziwnego, że nie chciałaś mnie widzieć. Zamorduję ją gołymi rękami!

Jane czuła, że nie kłamie. Jego wzburzenie mówiło samo za siebie. Ujęła dłoń Xaviera.

- Wierzę ci - zapewniła z całą mocą. - Ale dopiero teraz. Wcześniej ukrywałam swoje uczucie w przekonaniu, że kocham cię do szaleństwa bez szansy na wzajemność. Dlatego unikałam współżycia.

- Z perspektywy czasu uważam, że bardzo mądrze postąpiłaś. Zmusiłaś mnie do zastanowienia nad sobą. Gdy zaproponowałem separację, chciałem cię

ukarać za ucieczkę w wakacje, za czułe powitanie z kolegą na balu, wreszcie za to, że wszystkie uczucia ulokowałaś w nienarodzonym dziecku.

- Przerwał, obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Naprawdę nie wyszłaś za mnie jedynie dla jego dobra?

- Nie. Pokochałam cię na długo przedtem, zanim odkryłam, że jestem w ciąży.

Xavier ujął jej twarz w drżące dłonie.

- Kocham cię ponad życie. Gdy zemdlałaś w moich ramionach, umierałem ze strachu. Gdyby coś ci się stało, nie umiałbym dalej żyć. - Pochylił głowę i pocałował żonę w wypukły brzusek. Później złożył na ustach Jane długi pocałunek, tak słodki i czuły, że łzy szczęścia płynęły jej strumieniami po policzkach.

Akurat w tym momencie w drzwiach stanął lekarz.

- Mówiłem przecież, że należy unikać silnych wzruszeń - przypomniał.

Małżonkowie z trudem oderwali się od siebie.

- Bez obawy, panie doktorze. Wszystko w porządku - zapewniła Jane z ciepłym uśmiechem.

Pół roku później na wyspie urządzono letnią fiestę. Jane z Xavierem, mamą, Arthurem, małą Amelią i Maksem siedzieli w pewnej odległości, obserwując zabawę z daleka.

- Młodzi ludzie potrzebują rozrywki - zauważył Arthur, wyciągając ręce po chłopca. - Idźcie potańczyć, a my zaopiekujemy się maluchami.

- Dacie sobie radę? - spytał podejrzliwie Xavier, z ociąganiem oddając córeczkę teściowej.

- Spokojna głowa. Zostawiamy je tylko na jeden dzień - przypomniała Jane ze śmiechem. - Nareszcie będę cię miała tylko dla siebie - dodała.

Pogładziła go po karku, przesunęła rękę w dół, na biodro. Xavier wydał pomruk zadowolenia.

- Ponieważ nie lubisz zgiełku, może wolałabyś spędzić wieczór we dwoje? - zaproponował.

- O tak, chętnie.

- Na wszelki wypadek powinniśmy sprawdzić, jakie jest prawdopodobieństwo, że znów urodzisz bliźniaki.

Jane zmarszczyła czoło. Przez chwilę udawała, że rozważa jego słowa.

- Trzeba spytać mamy. O ile pamiętam, jedna z krewnych z jej strony wydała na świat trojaczki - oznajmiła z kamienną twarzą po długim namyśle.

- Nie wiem, jak zniósłbym taką niespodziankę.

- O ile cię znam, bardzo dobrze - zachichotała, zerkając zalotnie spod rzęs.

Po chwili obydwójce śmiali się na całe gardło na wspomnienie zaskoczenia, jakie przeżyli po badaniu USG, kiedy okazało się, że Jane nosi w łonie dwoje dzieci. Lekarz wytłumaczył im, że choć to rzadki przypadek, jeden bliźniak zasłaniał drugiego prawie przez całą ciążę. Dopiero niedługo przed rozwiązaniem zmienił pozycję.

Xavier wycisnął na ustach Jane długi, zachłanny pocałunek, który przyspieszył oddech i rozgrzał

krę w jej żyłach. Szybkim krokiem ruszyli w kierunku zamku. Gdy dotarli do bramy, dyszeli ciężko, jakby całą drogę biegli. Tuż przed progiem Xavier popatrzył z czułością na żonę.

- Czy wiesz, ile szczęścia mi dajesz? - wyszeptał wzruszony.

- Jeśli tylko połowę tego, którym ty mnie obdarzasz, wystarczy nam na całe życie i jeszcze dłużej.

Scandalous